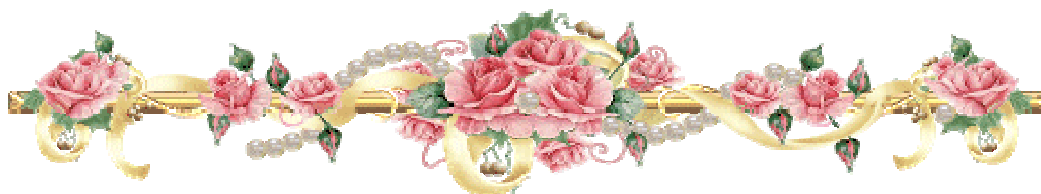




OLIVENE GODFREY



SKRZAT MORSKI

Rozdział 1

Wiosenny dzień dobiegał końca. Cilia Barron po raz kolejny zdziwiła się nagłym nastaniem nocy. Na Florydzie nie było zjawiska zmierzchu. W ślad za znikającym za horyzontem słońcem pojawiała się noc.

Przyspieszyła kroku przyglądając się bacznie łodziom zakotwiczonym w basenie portowym. Zatrzymała się na widok zgrabnego białego jachtu.

„Skrzat morski”, odczytała nazwę jachtu.

W tym momencie poczuła czyjaś dłoń na ramieniu. Odwróciła się gwałtownie.

- Mark, aleś mnie przestraszył!

Mężczyzna pocałował ją w policzek. - No i jak? Kupiłaś mnóstwo ciuchów w Nowym Jorku?

- Och, ta nowa moda jesienna jest absolutnie fantastyczna i... ale to cię przecież zupełnie nie interesuje. Darlene przekazała mi wiadomość od ciebie. Zaintrygowałeś mnie. Dlaczego chciałeś spotkać się ze mną akurat tutaj? Jacht? Co to za nazwa!

Mark roześmiał się. Wokół jego zielonych oczu pojawiły się sympatyczne zmarszczki. - Cudowny, prawda? Idealny na niewielkie rejsy.

- Twoje przyjaciółki na pewno się ucieszą.

- O ile je wpuszczę na pokład. Nie każdy dostąpi tego zaszczytu. Ale ciebie zapraszam teraz na zwiedzanie tego cuda.

Cilia podniosła oczy na opaloną twarz rozmówcy.' Jego ciemnobrązowe włosy z jaśniejszymi pasmami wypalonymi przez słońce wiły się na kołnierzyku koszuli polo. Mark trzymał ręce w kieszeniach spłowiałych dżinsów, co nadawało mu nieco aroganckiego wyglądu. W dobrze znajomym uśmiechu Marka Cilia zauważyła jakiś nowy odcień. Obawa? Niepewność?

Mark ujął ją za łokieć i poprowadził w stronę jachtu. Po drodze rozmawiali o rzeczach bez znaczenia, o pogodzie, o starych znajomych.

Cilia zadowolona z takiego tematu rozmowy, zastanawiała się, czemu tak dziwnie reaguje na dotyk dłoni Marka. Co się z nią działo? Przecież już dawno nauczyła się panować nad sobą.

Uśmiechnęła się, gdy weszli do kajuty jachtu. Miała wrażenie, że znalazła się w luksusowym kawalerskim apartamencie. Wystrój wnętrza utrzymany był w beżowo-brązowej tonacji. Podłogę wyścielał gruby pluszowy dywan.

- Bardzo snobistycznie - zauważyła Cilia spoglądając na Marka. Skrzywił się w odpowiedzi. - Od lat wmawiasz mi, jaki to ze mnie snob.

Objął ją w talii i Cilia poczuła, że robi jej się słabo. Powinna była trochę wypocząć przed wyprawą do portu. Nie będzie teraz mogła ukryć stanu, w jaki wprawiała ją bliskość Marka.

- Rozgość się, skrzacie - zaproponował podchodząc do baru z drewna tekowego. - Nie widzieliśmy się już od miesiąca. Napijmy się czegoś, zanim ci pokażę jacht.

Cilia usiadła na wygodnej sofie. Delikatne kołysanie jachtu sprawiło, że nieco się odprężyła.

Mark podał jej kieliszek na wysokiej nóżce napełniony koktajlem Lime Daiquiri. Sam usiadł obok niej, wyciągnął nogi przed siebie i pociągnął whisky ze szklaneczki.

- Ilu masz teraz klientów? - zapytał.

- Około trzydziestu. Z taką ilością ja i Darlene możemy sobie jeszcze poradzić.

- Powinnaś powiększyć firmę, zatrudnić więcej pracowników poszukać większego lokalu. Kiedy wróciłaś do domu?

- Po pierwsze - mam na temat firmy inne zdanie, po drugie - w mieście jestem od kilku godzin. Ale co ty tu robisz? Myślałam, że jesteś w Hongkongu, a ty tymczasem zabawiasz się swoim nowym luksusowym nabytkiem.

- Czasami przypominasz mi ojca - roześmiał się Mark.

Cilia roześmiała się również, przypominając sobie południowy akcent Johna Barrona i jego szorstki sposób wyrażania się. W przeciwieństwie do swojej żony nigdy nie starał się pozbyć tego akcentu.

- Nie chodzi mi o sposób, w jaki ze mną rozmawiasz, tylko o to, co do mnie mówisz. Aczkolwiek muszę przyznać, że ten twój łagodny śpiewny głos naprawdę przypomina mi twego ojca. - Mark odgadł jej myśli.

- Mogłabym zaangażować nauczyciela fonetyki, tak jak ty i moja matka - powiedziała Cilia wyglądając przez bulaj. Miała wrażenie, że Mark przygotowywał ją na jakąś ważną informację.

- Nie, nie rób tego. Lubię ten twój sposób mówienia. Chcesz jeszcze drinka?

- Nie, dziękuję.

Mark wstał, podszedł do baru i nalał sobie jeszcze whisky. Rzadko pił przed kolacją, ale dzisiaj chciał zyskać na czasie, zanim powie Cili to, co

musi jej powiedzieć. Cholerna Lynn... Tak... Musi jakoś delikatnie przekazać Cili wiadość od jej matki.

Spojrzał na zrelaksowaną twarz młodej kobiety. Ciężkie przejścia, które stały się jej udziałem, nie odbiły się na jej urodzie. Wyglądała na znacznie mniej niż na swoje dwadzieścia sześć lat. Jasne włosy i duże niebieskie oczy odziedziczyła po ojcu. On też był niebieskookim blondynem.

Po matce miała Cilia wystające kości policzkowe, ciemną cerę i pełne zmysłowe usta, które były tak doskonałe w kształcie, że nie musiała ich malować. Dodatkowym atutem jej zgrabnej, szczupłej sylwetki był spory, kształtny biust. Przebywając stale w cieniu najpiękniejszej kobiety świata, Cilia nie była świadoma swej magnetycznej siły przyciągania wzroku mężczyzn.

Mark wrócił ze szklaneczką w rękę na sofę. Cilia poczuła niepokój widząc jego zmarszczone czoło.

- Czemu przełożyłeś podróż do Azji? - spytała.

Przez chwilę panowało milczenie. Jakiś nieokreślony niepokój wisiał w powietrzu. Coś było nie tak.

- Czy Darlene powiedziała ci, że... Lynn dzwoniła, gdy byłaś w Nowym Jorku?

- Nie. Czy coś się stało?

Mark odchrząknął. - Lynn wyszła za mąż dwa dni temu. Jej mężem został Anthony Portson, bogaty Teksaszczyk.

- A więc znowu? - uśmiechnęła się Cilia z przymusem.

- Przykro mi, że jesteś taka rozgoryczona.

- Nie jestem rozgoryczona, raczej zrezygnowana. To jest jej szósty mąż, o ile nie pomyliłam się w rachunkach. Oczywiście, ma pieniądze, tak jak poprzedni jej mężowie. Czy różni się czymś od innych? Chyba tak, bo inaczej nie byłbyś taki zdenerwowany.

Mark ujął dłoń Cili i pogłodził jej wewnętrzną powierzchnię.

- Nowy mąż Lynn jest w moim wieku - powiedział cicho.

- Ma trzydzieści pięć lat? No to co? Matka wygląda na o dziesięć lat młodszą, niż jest naprawdę. Czym ty się tak przejmujesz?

- Ukryła swój wiek i nie powiedziała mężowi nic o twoim istnieniu.

- Nie szkodzi - stwierdziła Cilia siląc się na obojętny ton. - I tak się prawie nie widzimy.

- Będzie z tobą w kontakcie, Cilio, to dla twojego dobra. Ślub odbył się w tajemnicy, żeby wasze nazwiska nie trafiły na łamy prasy. Nie masz pojęcia, jak dokuczliwi potrafią być reporterzy wietrzący sensację.

Cilia odstawiła kieliszek i zacisnęła pięści kurczowo. Dlaczego Mark zawsze bronił jej matki? Czyżby i jego zauroczyła swoją urodą? Było to bardzo prawdopodobne.

W czasach, gdy Cilia była jeszcze dzieckiem, jej matka była jedną z najbardziej wziętych fotomodelek w Stanach. A i teraz ludzie chcieli wiedzieć o niej wszystko - o jej nowych mężach, o jej sukniach, o tym, co jadła. Mimo częstych kontaktów z prasą Lynn udawało się jakoś dotychczas zachować swoją sferę prywatności dla siebie.

- Ciągle się zastanawiałam, jak matka to robiła, że media nie wiedziały o mnie i o tacie.

- Była bardzo młoda, gdy poślubiła twego ojca. Rozwiodła się z nim zaraz po urodzeniu ciebie. Nikt nie wpadł na pomysł, żeby sprawdzić tamten okres w jej życiu. Na szczęście. Ale, ale... może wybralibyśmy się razem na kolację?

Cilia wstała. - Jestem bardzo zmęczona. Nadrobimy to po twoim powrocie.

- Ale ty musisz coś zjeść, skrzacie. Przymknęła oczy na chwilę. - Nie jestem głodna.

- Nie wyjadę przed weekendem. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

Cilia uśmiechnęła się smutno. - Mark, jestem już dorosłą kobietą i nie musisz czuć się za mnie odpowiedzialny. Mark jęknął. - Do diabła, myślisz naprawdę... Urwał nagle i zacisnął usta.

Cilia zapragnęła nagle przytulić się do niego i znaleźć pocieszenie w jego ramionach. Po śmierci ojca Mark stale był przy niej. Jemu zawdzięcza sukces zawodowy. To on pomógł jej stanąć na nogi, znalazł dom, w którym mogła zamieszkać i urządzić pracownię.

Miał jednak zbyt dużą władzę nad jej uczuciami. Rozum doradzał jej większy dystans do Marka.

- Chciałabym pobyć trochę sama. Pojadę do domu.

- Cilio...

- Nie mów już nic, proszę!

Mark podniósł się z westchnieniem. - Odprowadzę cię do samochodu.

Cilia schowała głowę pod poduszkę i usiłowała zasnąć. Niestety, dopadły ją wspomnienia z dzieciństwa. Ujrzała przed sobą dziadków i mały dom w

górach Georgii. Trafiała do nich w wieku sześciu miesięcy i pozostała tam do szóstego roku życia. Któregoś dnia zjawiała się jej matka i zabrała ją do siebie. Cilia pamiętała dobrze swoją rozpacz i wielkie czarne auto, którym odjechała od dziadków.

Kolejne lata były dla niej długim okresem samotności. Chodziła do drogich prywatnych szkół, w których nie znalazła żadnych przyjaciół. Później zmarli jej dziadkowie. Szczęśliwa była tylko wtedy, gdy odwiedzała ojca.

John Barron był pilotem w „Stanley Enterprise”. Z powodu nieregularnej pracy nie miał prawie czasu na życie prywatne. Miał mieszkanie w Fort Myers, siedzibie firmy i tam Cilia przyjeżdżała do niego.

Styl życia matki i jej zawodową karierę Cilia знаła tylko z prasy. Już jako dziecko obiecała sobie, że wybierze inną drogę życiową. Podziwiała wprawdzie urodę Lynn i jej sukcesy, ale nie chciała pójść w jej ślady.

Między Cilią i Lynn zdarzały się okresy pewnej zażyłości. Pamiętała podróż do Anglii. Odwiedziła tam matkę i zapytała przy jakiejś okazji: - Dlaczego rozwiodłaś się z tatą?

Lynn milczała kilka minut, zanim odpowiedziała. - Wiesz chyba, w jakich warunkach dorastaliśmy.

Cilia skinęła głową. Wiedziała, że zarówno Lynn jak i John musieli się wcześniej usamodzielnic. Ich rodzice dbali o to, żeby nie zaprzęтали sobie głowy niepotrzebnymi marzeniami.

- John i ja mieliśmy jeden wspólny cel - chcieliśmy coś w życiu osiągnąć. Nie zabrakło nam odwagi do realizacji naszych marzeń.

Cilia zamilkła, żeby nie naruszyć tej nici porozumienia, która nawiązała się między nimi.

- Byliśmy wtedy tacy młodzi i niedoświadczeni - ciągnęła Lynn. - Myślę, że baliśmy się trochę pojedynczej drogi do celu. Pojechaliśmy do Atlanty i tam się pobraliśmy. Ojciec pracował dorywczo przygotowując się do egzaminu na licencję pilota, a ja zarabiałam jako kasjerka w restauracji, żeby móc opłacić szkołę dla modelek.

- Dlaczego wobec tego poczęliście mnie? - Cili wrywało się pytanie, które już od dawna ją gnębiło.

Lynn odgarnęła pasmo włosów z czoła córki.

- Przez przypadek, dziecko.

- A więc nie chcieliście mnie?

- Hmm. Pojawiłaś się w bardzo niekorzystnym momencie. John i ja postanowiliśmy właśnie, że w przyszłości każde z nas pójdzie swoją drogą, kiedy okazało się, że jestem w ciąży. - Lynn milczała przez chwilę, a potem powiedziała: - Wcale nie musiałam cię urodzić, Cilio.

- Aborcja?

- Tak, to było możliwe już wtedy. Nie mogłam jednak tego zrobić. A teraz twój tata i ja jesteśmy bardzo szczęśliwi, że się urodziłaś i...

Głośny dzwonek telefonu przerwał rozmowę. Nie wróciły już nigdy do tego tematu.

Cilia wstała z łóżka i podeszła do okna. Mark wydawał się jej pełen sprzeczności. Z jednej strony godny zaufania, solidny biznesmen, z drugiej ryzykant. Otaczał się pięknymi rzeczami, miał łagodne, czułe usposobienie.

Cilia miała dwadzieścia lat, gdy poznała Marka Stanleya. Jej matka pojechała w podróż poślubną z kolejnym nowym mężem do Europy, Cilia zaś spędzała ferie wielkanocne u ojca. Pewnego popołudnia Mark odwiedził Johna Barrona, żeby omówić z nim jakąś służbową sprawę.

Zrobił na Ciliu tak ogromne wrażenie, że nie mogła wydobyć z siebie słowa. Później dowiedziała się, że on i jego siostra Fris są jedynymi spadkobiercami „Stanley Enterprise”. Ich ojciec zrobił majątek na ropie, bydło i nieruchomościach, a Mark powiększył zarówno kapitał, jak i samo przedsiębiorstwo. Po śmierci swej młodej żony sprzedał dom w Palm Beach i przeniósł się do Fort Meyers.

Cilia wróciła do łóżka. Sen nadal nie przychodził. Rozmowa z Markiem przywołała zbyt wiele wspomnień.

Cilia była przekonana, że Mark w ogóle nie zwrócił na nią uwagi. Tymczasem, gdy tylko pojawiała się z wizytą u ojca, zapraszał ich oboje na kolację. Jeśli tak się składało, że John był zajęty, zajmował się z iście braterską troską Cilią. Zabierał ją na plażę lub pokazywał liczne atrakcje turystyczne, z jakich słynie Fort Myers. Najpiękniej było wtedy, gdy zaprosił ją na kolację do swego domu, urządzonego na japońską modłę.

Bardzo się ze sobą zaprzyjaźnili.

Ojciec Ciliu zmarł niedługo potem, jak skończyła college.

Człowiek, który tak bardzo kochał latanie, zginął w wypadku samochodowym.

Mark pomógł wtedy Ciliu w tych bardzo ciężkich dla niej chwilach.

To on zaproponował Ciliu, żeby spróbowała się jako ekspert od spraw garderoby.

- Nie znam się na modzie, Mark - protestowała początkowo.

- Nie przejmuj się tym. Z mlekiem matki wyssałaś dobry smak, a ona sama wprowadziła cię dostatecznie w arkana mody. Reszty nauczysz się sama.

I zanim Cilia zdążyła się zorientować, była już właścicielką niedużego domu w Fort Myers. Kupiła go ze spadku po ojcu.

Początkowo Cilia nie była pewna, czy będzie w stanie prowadzić własną firmę. I znowu Mark przyszedł jej z pomocą. Podesłał jej kilka zamożnych pań zajętych robieniem kariery, kilka bogatych pań domu, które nie lubiły zakupów i kilka dam, które nie miały czasu na kompletowanie garderoby.

W krótkim czasie firma Cili i rozwinęła się tak bardzo, że musiała zatrudnić asystentkę. Darlene Taylor została jej pierwszą przyjaciółką z prawdziwego zdarzenia.

Mark spotykał się z Cilią tak często, na ile mu pozwalały interesy. Często wyjeżdżał w dalekie podróże. Jako jedyna dostąpiła zaszczytu zaproszenia do małego raj u Marka. Był właścicielem niewielkiej wysepki u wybrzeży Florydy.

Cilia pokochała go pierwszym gorącym uczuciem. Starła się to ukryć przed Markiem, ale nie była pewna, czy czegoś się nie domyśla. Przyłapała go kiedyś, jak się jej przyglądał. W jego oczach ujrziała wtedy jakąś niezwykłą czułość. Serce jej zabiło mocniej, ale już w następnym momencie Mark wrócił do dawnego przyjacielskiego tonu. Musiało mi się coś wydawać, pomyślała wtedy.

Cilia wiedziała oczywiście, że od śmierci żony Mark bynajmniej nie żył jak mnich. Zanim Cilia przeprowadziła się do Palm Beach, miał romans z pewną bardzo znaną kobietą z Palm Beach. Najwidoczniej jednak nie miał ochoty na trwałe związki.

Cilia także spotykała się z różnymi mężczyznami. Stwierdziła jednak, że seks bez głębokiego uczucia nie satysfakcjonuje jej. Poza tym żaden z jej partnerów nie dorównywał Markowi.

Zamknęła oczy. Jutro czekało ją mnóstwo pracy. Zła była na siebie i na tę niespodziewaną bezsenność. I teraz jeszcze ten płacz, nie wiadomo czym spowodowany.

Powodziło jej się przecież dobrze. Miała własny dom i pracę, którą wykonywała z radością. Matka dała jej wszystko, co można było kupić za pieniądze, a w Marku znalazła przyjaciela, na którego zawsze mogła liczyć.

A jednak nie wystarczało jej to. Ani Lynn, ani Mark nie dali jej tego, czego tak pragnęła. A ona chciała być kochana.

Otarła łzy z policzków i przywołała się do porządku. Przestań się nad sobą litować, jesteś dorosła, weź się w garść.

Wreszcie zmorzył ją długo wyczekiwany sen.

RS

Rozdział 2

Następnego ranka Cilia leżała w wannie, zmęczona i niewyspana. Zaordynowała sobie kąpiel, sądząc, że jej to w jakiś sposób pomoże. Niestety, tak się nie stało.

Wyszła z wanny, narzuciła na siebie różowy szlafroczek i poszła z powrotem do sypialni.

To było jej najulubieńsze miejsce w całym domu. Tu czuła się naprawdę u siebie. Przebiegła wzrokiem fotografie rodziców i dziadków, figurki z kości słoniowej i pudełeczka z chińskiej laki, które dostała od Marka. Cenną kryształową lampę podarowała jej matka na zasiedliny. Na regale naprzeciwko znajdowała się jej kolekcja lalek. Pomiedzy drogimi lalkami od matki siedziała ta najpierwsza i zarazem najukochańsza. Cilia brała ją ze sobą do łóżka, gdy jeszcze mieszkała u dziadków.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Podniosła słuchawkę siadając na brzegu łóżka.

- Jak się masz, skrzacie! - odezwał się w słuchawce głęboki znajomy głos.
- Zjesz ze mną kolację dziś wieczorem? Wczoraj jakoś nie mogliśmy pogadać.

- Mark, mam przed sobą ciężki dzień, a ty też masz chyba dużo spraw do załatwienia przed wyjazdem do Hongkongu.

- Doris robi nam na deser mus czekoladowy - kusił ją Mark.

- Ach, ty podstępny typie! - roześmiała się. - Okay, okay, wiesz przecież, że nie mogę się oprzeć deserom Doris, a zwłaszcza jej musom, a już na pewno nie czekoladowym. Obawiam się tylko, że będziesz się nudził w moim towarzystwie. Przypuszczam, że będę bardzo zmęczona.

- Twoje towarzystwo nigdy mnie nie znudzi. Przyjadę po ciebie Cilio.

- Mogę przyjechać swoim samochodem.

- Tak, tak, wiem, że jesteś już dużą dziewczynką, ale wolę jednak zapewnić ci ochronę po drodze.

- Ależ ty jesteś...

- Jestem, jestem - przerwał. - No, teraz muszę już zająć się pracą. Do zobaczenia wieczorem.

Mark odłożył słuchawkę.

Cilia zaczęła się ubierać. Myślała przy tym o upodobaniu Marka do orientalnego rzemiosła artystycznego. Zamierzała nawet otworzyć galerię, w której wystawiałby zebrane przez siebie skarby i może nawet sprzedawał. W

mieszkanii miał pokaźny zbiór orientalnych malowideł i cennych przedmiotów.

Mark kochał te wszystkie piękne rzeczy. Sam też miał spory talent malarski, ale przede wszystkim był biznesmenem. Firma komputerowa, której był właścicielem, prosperowała znakomicie, to samo można było powiedzieć o drugiej jego firmie, która produkowała przyrządy do ćwiczeń i odzież sportową.

Cilia przejrzała się w lustrze. Włosy spadały jej na plecy w łagodnych falach. Biała letnia suknia znakomicie podkreślała jej figurę. Zadowolona ze swego wyglądu poszła do kuchni zrobić sobie kawę i grzanekę. Nie miała już czasu na nic większego, ponieważ chciała zająć się jeszcze swymi roślinami. Darlene podlewała je w jej zastępstwie, gdy była w Nowym Jorku.

Kilka minut później poszła z konewką w ręce do zimowego ogrodu. Białe wiklinowe mebelki świetnie prezentowały się na tle zieleni egzotycznych roślin. Podleając kwiaty wróciła myślami do Marka. Może powinna była zerwać z nim znajomość po śmierci ojca. Ale Mark był takim wspaniałym przyjacielem. Tyle mu zawdzięczała. Pokochała dom, który dla niej wyszukał. Pomógł go jej urządzić. Troszczył się o nią na każdym kroku. To on pomógł jej rozpocząć nowe życie. Cilia widziała, dlaczego czuł się za nią tak odpowiedzialny. John

Barron był nie tylko jego pracownikiem, był również jego przyjacielem.

Cilia zmarszczyła czoło przypomniawszy sobie to lato, kiedy Lynn i Mark poznali się. Mark cierpiał jeszcze po śmierci żony, a Lynn była właśnie świeżo po rozwodzie. Oboje byli samotni i nieszczęśliwi i może dlatego szybko znaleźli wspólny język. Spędzali razem dużo czasu, a Cilia nie mogła powstrzymać się od zazdrości.

Kilka miesięcy później Lynn znowu wyszła za mąż, co trochę uspokoiło jej córkę. Do końca jednak nie była pewna, czy Mark nie uległ czarowi Lynn. Zawsze tak jej bronił przed nią... Cilia zastanawiała się nieraz, czy za przyjaźnią Marka nie kryje się jego sympatia do Lynn.

Mark pochodził ze świata, który był dla niej zupełnie obcy. Może dlatego trzymał ją z daleka od swego zawodowego życia. Poznała wprawdzie jego siostrę Iris, ale nigdy nie przedstawił jej swych znajomych.

Cilia westchnęła. Nie umiałyby sobie wyobrazić życia bez Marka. Przyzwyczaiała się już zresztą do tego, że jest dla niego tylko dobrą przyjaciółką. Woląa być z Markiem niż bez niego, mimo że nie odwzajemniał jej uczuć.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Cilia spojrzała na zegarek uśmiechając się. Darlene była wzorem punktualności.

Hebanowy stół pokryty był segregatorami i papierami.

- Znalazłaś coś dla tej nowej klientki, Sylvii jakiejś tam, no, wiesz, tej żony lekarza?

- Tak - uśmiechnęła się Cilia. - Myślę, że będzie zadowolona. Kupiłam jej kilka szykownych sukni na rejs świąteczny, w który wybierają się razem z mężem. Dobrze, że mi o niej przypomniałaś. Muszę jeszcze coś sprawdzić w jej teczce.

Darlene podeszła do szafki z dokumentacją. Cilia spojrzała w ślad za nią, a potem rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym pracowały. Wystrój utrzymany był w tonacji szarości, czerni i złota, co nadawało wnętrzu elegancki charakter.

- Źle dzisiaj wyglądasz, Cilio - zauważyła Darlene kładąc teczkę na stole. - Może zrobić ci kawy?

- Niezły pomysł. Mam nadzieję, że niedługo skończymy. Muszę dziś wcześniej wyjść.

- Jesteś genialna, wiesz o tym? - Darlene usiadła obok Cili. - Matka wiele ci przekazała, ale i tak za każdym razem zaskakujesz mnie trafnością doboru garderoby dla klientek.

- Przestań, Darlene. I tak ci nie dam podwyżki. Nie stać mnie na to w tej chwili.

Darlene roześmiała się. - Wystarczy, że mogę kupować ciuchy po niższych cenach. To to samo co podwyżka. Ale ty, Cilio, jesteś naprawdę utalentowana.

Cilia wypiła kawę, którą jej podała Darlene i obie panie zajęły się pracą.

- To chyba wszystko na dziś - powiedziała Cilia po godzinie.

- Dobrze się spisywałaś w czasie mojej nieobecności. A dzisiaj nawet nie wspomniałaś o tym, że przysługuje ci przerwa na lunch.

- Muszę dbać o linię. Ty nie masz takich kłopotów. Masz taką figurę jak twoja matka. - Darlene uśmiechnęła się i zaraz spoważniała.

- Zapomniałam ci powtórzyć, że dzwoniła.

- Dzwoniła także do Marka. Wyszła znowu za męż. Za młodego, bogatego Teksaszczyka.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie, nie ma o czym. Jesteś naprawdę dobrą przyjaciółką, Darlene.

Cilia poznała Darlene Taylor na jakimś przyjęciu. Z miejsca poczuły do siebie sympatię. Polubiła też jej męża, Paula, dobrze zapowiadającego się młodego adwokata.

- Może przyszedłabyś do nas dzisiaj na kolację? - zaproponowała Darlene.

- Innym razem, skarbie. Umówiłam się już z Markiem. Niedługo leci na miesiąc do Hongkongu.

Darlene zamyśliła się. - Od śmierci Anny Mark żyje jak pustelnik. Ale ty masz dobry wpływ na niego. Wydaje mi się, że zmienił się na korzyść, od kiedy przeprowadziłaś się do Fort Myers.

- Naprawdę tak myślisz? Przyjaźnimy się co prawda, ale nigdy mi na przykład nie opowiadał o swojej żonie. Od taty wiem, że Anna przeszła operację na otwartym sercu i musiała bardzo na siebie uważać, a zwłaszcza unikać infekcji. Powiedział mi też, że Mark był kompletnie załamany, gdy zmarła w wyniku zapalenia płuc.

Darlene skinęła głową. - Tak, to był koszmar.

- Opowiedz mi o niej, Darlene - poprosiła Cilia. - Wiesz, nawet nie widziałam jej zdjęcia.

- Anna przypominała mi zawsze laleczkę z porcelany. Miała czarne włosy i bardzo jasną karnację. Słyszałam, że kochali się jeszcze w czasie zabaw w piaskownicy. Ale to tylko takie plotki.

- Plotki?

- Kiedy się pobierali, mówiło się, że ich małżeństwo dawno już zostało zaplanowane przez rodziców Anny i ojca Marka. Przypuszczam, że się lubili, ale nie sprawiali wrażenia głęboko w sobie zakochanych. Natomiast teraz... Okay, jeśli już jesteśmy przy tym temacie, to muszę ci powiedzieć, że według mnie on szaleje za tobą.

- Co ty pleciesz, Darlene? - Cilia zarumieniła się. - Po prostu czuje się za mnie odpowiedzialny i nic poza tym.

- Akurat! Widziałam wiele razy, w jaki sposób na ciebie patrzy. Nikogo oprócz ciebie nie zaprasza do domu ani na wyspę. A jak nazwał jacht? Morski skrzat! A do ciebie jak się zwraca? Skrzacie! Zastanawiam się tylko, dlaczego nie chce cię wtajemniczyć w swoje uczucia.

Cilia patrzyła speszona na przyjaciółkę. Nie powiedziała nic, ale serce waliło jak młot. - Będiesz miała o czym myśleć, jak Mark wyjedzie. Skoro nie możesz przyjść do nas na kolację, to muszę ci teraz powiedzieć pewną nowinę.

- Rozpruł ci się worek z sekretami, czy co? Nie wystawiaj mnie na próbę, tylko mów prędko, o co chodzi.

- Paul i ja będziemy mieli dziecko. Jestem w ciąży.

Cilia zawahała się na chwilę, a potem objęła przyjaciółkę serdecznie. - Cieszę się bardzo. Od kiedy o tym wiesz? Co na to Paul?

- Lekarz potwierdził wczoraj moje przypuszczenia. Paul myślał wprawdzie, że stanie się to trochę później, ale już jest zachwycony perspektywą potomka.

- Muszę się przyzwyczaić do twojego odmiennego stanu. A co pocznę później, gdy już dziecko będzie na świecie?

- Nie martw się zawczasu, Cilio. Będę pracowała jeszcze kilka miesięcy, a potem znajdę ci jakieś zastępstwo.

- Ciebie nikt nie może zastąpić - stwierdziła Cilia. - A teraz idź już do domu i odpocznij sobie.

- Nie musisz się ze mną obchodzić jak z jajkiem. Ale jeśli ty i tak wychodzisz wcześniej, to chętnie skorzystam z wolnego popołudnia.

Wiem, że to głupie, ale coś mnie ciągnie do sklepów z dziecięcymi ubrankami.

- To zupełnie normalne zjawisko. Mam nadzieję, że pozwolisz mi być czymś w rodzaju ciotki dla waszego maleństwa.

- Masz to już załatwione, ciociu Cilio. A ja z kolei chciałam cię prosić o pomoc w skompletowaniu ciążowej garderoby.

- Już się cieszę, Darlene. Sprawi mi to prawdziwą przyjemność. Darlene sięgnęła po torebkę. - A więc do jutra. I przyjrzyj się dziś

dobrze Markowi, zobaczysz, że mam rację. Wyraz oczu jest czasami bardziej wymowny niż słowa.

Rozdział 3

Mark obserwował Cilię z uśmiechem na ustach. Miała na sobie różową sukienkę z żorzęty, w której jej było bardzo do twarzy.

- Jeśli mały żarłok najadł się do syta, proponuję kawę w salonie.

- Trzeba było nie kusić mnie musiem czekoladowym! Doris przeszła dziś samą siebie. Ale to ty nakryłeś stół, prawda?

- Uwielbiam siedzieć przy pięknie nakrytym stole, zwłaszcza, kiedy towarzyszy mi piękna kobieta.

Klasyczna biało-niebieska porcelana z Chin stanowiła zastawę. Uzupełniały ją japońskie salaterki na owoce. Przytłumione światło nadawało jadalni romantyczną atmosferę. Jaka szkoda, że Mark widzi we mnie tylko przyjaciółkę, westchnęła Cilia w duchu.

Mark wstał od stołu. - Nie będzie mnie przez miesiąc i chciałbym jeszcze teraz z tobą porozmawiać. Chodź już, skrzacie.

Cili zrobiło się smutno i sama nie wiedziała, dlaczego. Mark przecież często wyjeżdżał... Miała dziwne wrażenie, że życie zaraz ulegnie jakiejś gwałtownej zmianie. Ale dlaczego miałyby się tak stać?

Chwilę później Mark podał jej filiżankę z kawą. - Kawa dobrze ci zrobi po tej masie jedzenia, którą dziś pochłonełaś.

Cilia skrzywiła się pocieszenie, upiła łyk kawy i spytała: - Czy mama i ten pan jakiś tam wybrali się w podróż poślubną?

- Jeszcze nie. Chcieli spędzić lato w Europie, ale twoja matka chce się przedtem skontaktować z tobą.

Cilia posmutniała.

Mark przysunął się do niej i wziął ją w ramiona. Oszołomił go zapach jej perfum. Był tak romantyczny jak jego nastrój.

Cilia także poczuła jakieś iskrzenie między nimi. A może to tylko efekt rozmowy z Darlene? Nie, chyba jednak nie. Mark był dzisiaj jakiś inny. Jej bliskość zdawała się go podniecać.

Usłyszała, że szepcze jej imię. Ujął jej twarz w dłonie i okrył ją mnóstwem drobnych pocałunków. Potem odnalazł jej usta i pocałował ją z taką namiętnością, jakby od dawna tęsknił za tą chwilą.

- Jesteś tak piękna... tak cudowna... - Mark zsunął wargi na szyję Cili, końcami palców zaczął zaś pieścić jej piersi.

Cilia jęknęła. Ogarnęła ją gorąca fala podniecenia.

Mark podniósł głowę gwałtownie. Przez moment toczył ze sobą walkę. Puścił Cilię.

Spojrzała na niego zmieszana. Paliło ją pożądanie, które wywołały jego pieszczoty.

Szukała gorączkowo słów, którymi mogłaby przerwać milczenie.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że Darlene spodziewa się dziecka. Cieszę się bardzo oboje z Pauliem.

Mark o mało nie wylał swojej kawy. Cilia zauważyła, że jego dłonie drżą.

- Będziesz wobec tego musiała znaleźć sobie nową asystenkę - zauważył na pozór obojętnie.

- Darlene ma zamiar jeszcze trochę popracować - wyjaśniła Cilia. Jej oczy nabrały jakiegoś dziwnego blasku. - Cieszę się jej szczęściem, a równocześnie jej zazdroścę.

- Zaskoczyłaś mnie, wiesz, skrzacie? Większość kobiet chce mieć dzieci, ale ty nigdy o tym nie wspominałaś.

- Nie zastanawiałam się też nad tym, Mark. Zazdroścę Darlene nie tylko dziecka, ale także tego, że żyje w normalnym dobrym małżeństwie. To dzisiaj naprawdę rzadkość.

- Częste małżeństwa Lynn trochę ci wypaczyły obraz tej instytucji. Ale twoja matka też jest w gruncie rzeczy staroświecka. Jak idzie z facetem do łóżka, to zaraz chce prawnie uregulować tę sprawę.

- Ale jej małżeństwa nigdy nie trwają zbyt długo. Wiem też, jak bardzo była wykończona po każdym rozwodzie. Ale nie martw się, nie odebrała mi wszystkich iluzji. Paul i Darlene są najlepszym dowodem na to, że zdarzają się i dobre małżeństwa.

- Zawsze zastanawiałem się, dlaczego nie wyszłaś za któregoś z tych młodych mężczyzn, z jakimi się spotykałaś.

Cilia ugryzła się w język, żeby nie odwrócić pytania - dlaczego Mark po śmierci żony nie związał się z żadną kobietą na stałe?

- Jakoś się nie złożyło - powiedziała zamiast tego. - Ale ty, zdaje się, lecisz jutro? Nie masz nic do roboty w związku z wyjazdem?

- Owszem. Odwiozę cię teraz do domu.

- Powiedz Doris, że kolacja była fantastyczna.

Mark patrzył na nią przez chwilę bez słowa. Miał taką minę, jakby chciał powiedzieć jej coś ważnego.

- Ona lubi dla ciebie gotować - powiedział tylko.

- Uważaj na siebie, mój mały skrzacie - powiedział Mark do Cili przed drzwiami. Miał dziwnie udręczony wyraz twarzy.

- To ty na siebie uważaj, Mark. Przecież to ty wybierasz się w podróż, a nie ja. - Cilia uśmiechnęła się nieśmiało.

- Będę do ciebie dzwonił i będzie mi ciebie brakowało. Pocałował ją w policzek i wrócił do samochodu.

Kwadrans później Cilia leżała już w łóżku usiłując o niczym nie myśleć. Niestety, nie udało jej się to. Zastanawiała się nad przyczyną nieoczekiwanych pieszczot Marka. Oczywiście, wiedziała, że jest atrakcyjną kobietą. Może Mark zapomniał na chwilę, że jest tylko Cilią? Skrzatem, małą dziewczynką, którą się opiekował ze względu na przyjaźń z jej ojcem i jej...

Nie', nie chciała już myśleć o matce. Zamknęła oczy i zmieniła pozycję na wygodniejszą. Zasnęła zaraz i zaczęła śnić sen, który często się jej powtarzał.

...małe jasnowłose dziecko i szczupła brunetka biegną na wyścigi przez łąkę w kierunku malowniczej angielskiej posiadłości. Przed furką do ogrodu padają na trawę.

Kobieta podniosła dziecko i ucałowała je.

- Wygrałaś zawody, księżniczko. Chodź, zrobimy piękny bukiet przed podwieczorkiem.

- Pozwoliłaś mi wygrać! - zawołała dziewczynka ze śmiechem.

- Każdy musi wygrać chociaż raz w życiu.

Kobieta zerwała polny mak i wpięła go w jedwabiste włosy dziecka. - Piękny kwiat dla pięknej księżniczki.

Dziewczynka objęła matkę. - Ty jesteś najpiękniejsza na świecie, mamusiu. Chciałabym, żebyśmy zawsze były razem.

Twarz kobiety przesłonił cień. - Ja też bym tego chciała. Jesteś jeszcze mała, ale kiedyś zrozumiesz, że nasze życzenie nie spełni się.

- Nie kochasz mnie?

Kobieta pocałowała dziewczynkę w czubek nosa.

- Naturalnie, że cię kocham, maleńka. Musimy już iść...

Sen kończył się zazwyczaj w tym momencie, ale tym razem trwał dalej. Cilia przestraszyła się. Coś się tu nie zgadzało!

... Mark siedział obok Lynn na różowej pluszowej sofie. Lynn położyła mu dłoń na ramieniu. Cilia usiłowała podejść do nich, żeby usłyszeć, o czym mówią, ale nogi miała jak z ołowiu. Nie mogła się ruszyć z miejsca.

Obserwowała tylko z przerażeniem swą nagle pobladłą matkę, która pochyła się do przodu i ...

Sen skończył się. Cilia obudziła się. Drżała na całym ciele oblana zimnym potem. Czyżby to było jakieś przeczucie? Otworzyła oczy. Nie, bzdura!

Naciągnęła kołdrę aż po uszy próbując ponownie zasnąć. Nie mogła jednak przestać myśleć o tym koszmarnym śnie. Nie umiała go wytłumaczyć. Skąd wziął się w nim Mark?

Znała go już sześć lat, ale nie mogła powiedzieć, że poznała go do końca. Co na przykład miały znaczyć te ostatnie pocałunki? Czy wyobrażał sobie, że trzyma w ramionach nie Cilię, a Lynn? Najwyraźniej Marka łączyła z jej matką nie tylko przyjaźń.

A Anna, żona Marka... Nie, Cilia nie chciała o niej myśleć. Nie teraz. Dziwne. Lynn wiedziała o Annie coś, czego Mark nigdy nie powiedział Cili.

Opadło ją zawstydzające wspomnienie zdarzenia, o którym na próżno usiłowała zapomnieć.

To było zaraz po jej przeprowadzce do Fort Myers. Cały dzień urzędowała z Markiem swój nowy dom. Wieczorem Mark zabrał ją do siebie na kolację.

Po kolacji musiał odbyć służbową rozmowę. Poprosił więc Cilię żeby poszła do biblioteki i poczytała sobie jakąś książkę albo włączyła telewizor.

Posłusznie wyjęła z regału pierwszą lepszą książkę. Usiadła z nią w fotelu, a kiedy ją otworzyła, z książki wypadł jakiś list. Natychmiast poznała znajome pismo.

Przez chwilę wahała się. Wiedziała, że nie powinna czytać tego listu. Wiedziała też, że to zrobi. Spojrzała na datę. Lynn napisała Ust tego lata, kiedy poznała Marka.

Kochany Marku,

sprawiłeś mi cudowną niespodziankę przyjeżdżając do Rzymu! I la dziewczyna... po prostu fantastyczna. Nie mam zbyt wiele czasu na pisanie, ale chciałabym ci koniecznie donieść, jak bardzo się cieszę, że skorzystałeś z mojej rady. Naprawdę nie masz powodu, kochanie, żeby czuć się winnym z powodu Anny. Bóg jeden wie, że zrobiłeś dla niej więcej, niż zrobiłby kto inny na twoim miejscu. Wiem, że nikt nie może zająć jej miejsca, ale jesteś zbyt miody, żeby żyć jak mnich. Możesz oczarować niejedną kobietę. Szkoda, że nie mieliśmy czasu na dłuższą rozmowę. Pytałeś mnie o Aldo. Gdy dostaniesz ten list, będziemy już pewnie po ślubie. Aldo uwielbia mnie i jest bajecznie bogaty. Pokazał mi Wieczne Miasto ze swojej perspektywy. Zakochałam się bez pamięci w tym fascynującym mieście. Muszę już

kończyć. Aldo zamówił mi wizytę u ekskluzywnego fryzjera i muszę jeszcze kupić kilka prezentów dla Cilia. Bardzo ci jestem wdzięczna za to, że się nią tak serdecznie zająłeś. Dziękuję ci również za to, że spróbowałeś mnie zrozumieć. Mark, kochanie, nie trać życia na rozpamiętywanie przeszłości.

Pozdrawiam

Lynn

Cilia usłyszała nagle głosy Marka i Doris w korytarzu. Szybko włożyła list do książki i odstawiła ją na miejsce. List zaniepokoił ją, ale nie miała odwagi zwierzyć się komuś, że go przeczytała.

Dość już tych niemiłych wspomnień! - pomyślała. Naciągnęła kołdrę na głowę i zaczęła liczyć barany. Ten wypróbowany środek przywołał wkrótce sen.

RS

Rozdział 4

- Mogłabyś mi może poradzić, w jaki sposób mam zabawić przez tydzień dziesięcioletniego chłopca? - Darlene zmarszczyła czoło.

- Mogłabyś swojemu siostrzeńcowi pokazać muzeum Thomasa Edisona albo zbierać z nim muszle na plaży w Sanibel - zaproponowała Cilia. - Na pewno będzie zadowolony.

- Niezły pomysł - zgodziła się Darlene. - Ale czy naprawdę nie będę ci już dzisiaj potrzebna?

- Naprawdę nie będziesz mi potrzebna. Możesz spokojnie iść do domu. Mam tylko jedną klientkę na dzisiaj.

- Sądziłam, że nie chcesz już rozszerzać klienteli. Ta nowa nie będzie przecież mogła zapłacić tyle co inne. Przynajmniej początkowo.

- Mimo to zajmę się nią - odparła Cilia. - Będziemy mogły podziwiać nasze kiecki w telewizji. Nowa klientka jest wschodzącą gwiazdą dziennikarstwa telewizyjnego. Aha, Darlene, jeśli chcesz, możesz przychodzić co drugi dzień. Musisz się przecież zająć Garym.

- Nie ma o czym mówić. - Mama i tata też są chętni do pomocy. Będzie u nich, gdy ja będę w pracy. Masz jakieś plany na weekend?

- Zacznę pewnie kompletować garderobę dla naszej dziennikarki.

- Czy Mark już się do ciebie odezwał? - spytała Darlene.

Cilia skinęła głową. - Tak. Dzwonił z Hongkongu. Kupił już mnóstwo cudownych rzeczy z jadeitu i porcelany. Przygotowują się razem z Iris do otwarcia galerii. Są bardzo do siebie podobni. Stale szukają opłacalnych inwestycji.

- Kiedy jeszcze byłam w college'u pojechałam z rodzicami do Hongkongu. Odbywa się tam istne szaleństwo zakupów. Wszystko jest znacznie tańsze niż gdzie indziej - rozmarzyła się Darlene. - A panorama tego miasta zapiera dech w piersiach, zwłaszcza nocą.

- Mark mówił mi to samo - rzekła Cilia. - Może ja też kiedyś będę miała okazję ją zobaczyć - westchnęła smutno. - Mark opowiadał mi już tyle o Dalekim Wschodzie. Nie mogę się już doczekać chwili, kiedy będę mogła wszystkie te cuda obejrzeć na własne oczy.

- Dlaczego nie poleciałaś z nim teraz? Od kiedy zaczęłaś pracować, nie miałaś jeszcze urlopu.

- Chwilowo nie mogę sobie na to pozwolić.

- Nie przesadzaj. Mogłabyś wziąć kilka dni wolnego. No, ale to twoja sprawa. Gdybyś czegoś ode mnie potrzebowała, to będę wieczorem w domu.

- Nie przypuszczam. Odpocznij sobie i zajmij się siostrzeńcem. Do poniedziałku!

Darlene wyszła, a Cilia zaczęła przeglądać teczkę z dokumentami nowej klientki. Młoda dziennikarka wydała jej się bardzo interesująca. Ale prawdę mówiąc przyjęła jej zlecenie po to, żeby w pracy zapomnieć o wszystkim, co ją dręczyło.

Nagle zapragnęła znaleźć się z Markiem na wyspie. Zaraz jednak zlekła się tego pragnienia. Co by się działo, gdyby ją znowu pocałował...

Odpędziła od siebie te myśli i zmusiła się do pracy.

Przebiegła wzrokiem ankietę, którą Gale Manroe wypełniła w zeszłym tygodniu. Niedawno skończyła szkołę dla dziennikarzy i zaczęła swą pierwszą pracę w telewizji. Kamera będzie pokazywała głównie jej głowę i część tułowia, ale to nie znaczyło wcale, że Gale może zapomnieć o reszcie swojej sylwetki.

Cilia pomyślała o cudownych niebieskich oczach młodej kobiety. Warto było podkreślić ten błękit stosownym ubiorem.

Zadzwoił dzwonek u drzwi. O, klientka już jest! Można będzie z nią wszystko omówić.

- Okay - powiedziała Cilia nieco później siedząc z klientką na sofie przy małym stoliku. - Żadnych długich koralików, żadnych zwisających naszyjników, ponieważ będzie pani musiała czasem pochylić się do przodu. Zgoda?

Gale uśmiechnęła się promiennie. - Oczywiście, ma pani rację. Trzeba też pamiętać, że duże kadry dodają dziesięć, piętnaście funtów, pogrubiają. Dlatego ciemne kolory wydają mi się najbardziej stosowne.

Cilia odwzajemniła uśmiech klientki. - Z taką figurą może pani sobie pozwolić nawet na biel. Nie ma obawy, że to panią pogrubi. Przejrzałam wczoraj z asystentką nasz magazyn i wybrałam już dla pani kilka rzeczy. Uznałam, że najlepsza będzie dla pani dyskretna elegancja. Me ma mowy o dekoltach, ani o za bardzo obcisłych sukniach. Nie może pani ubiorem odwracać uwagi widzów od tego, co chce im pani przekazać.

- Jasne - zgodziła się Gale.

Cilia prześliznęła się spojrzeniem po dżinsach i jedwabnej bluzce młodej kobiety. - Wydaje mi się, że lubi pani ubierać się na luzie.

- To prawda. Ale muszę dbać o swój image, jeśli chcę coś osiągnąć w zawodzie.

Cilia skinęła głową. - Obejrzałam kilka dni temu pani reportaż. Bardzo dobrze pani wypadła. Ma pani przyjemny głos i pewnie nim operuje. Myślę, że odpowiednim ubiorem podkreśli pani swoje zawodowe atuty. Chodźmy teraz zobaczyć, co dla pani przygotowałam. W sierpniu wybieram się do Atlanty na targi mody. Rozejrzę się tam za czymś dla pani.

Na twarzy Gale odbił się niepokój. - Ale... wie pani zapewne, że nie dysponuję zbyt wielkim budżetem?

- Pani zlecenie sprawiło mi przyjemność - uśmiechnęła się Cilia w odpowiedzi. - Dogadamy się jakoś co do ceny.

- Dziękuję - szepnęła Gale z ulgą.

Cilia pokazała klientce kostium w niebieskim kolorze, kilka blezerów, spódnic i bluzek. - Proszę to wszystko przymierzyć. Przymierzalnia jest tam na prawo.

Kilka minut później Gale oglądała z zadowoleniem swoje odbicie w lustrze. - Co za cudowny krój, jaka wspaniała jakość! Zakochałam się w tym kostiumie,

- Proszę zabrać do domu wszystko, co się pani podoba. Niech pani przetestuje te rzeczy, które się pani podobają. Proszę w nich chodzić, siedzieć. Musi mieć pani pewność, że są wygodne. Czekam na telefon za kilka dni. A za tydzień uzupełnimy pani garderobę tak, żeby mogła pani zestawiać poszczególne sztuki.

Gale przebrała się, podziękowała za wszystko jeszcze raz i pożegnała się z Cilią.

Cilia wróciła do biura, żeby jeszcze raz przejrzeć dokumentację dziennikarki. Wyglądało na to, że raczej straci na tej klientce, niż zarobi. Mark pomyśli, że straciła rozum.

Pieniądze to pieniądze, powtarzał zawsze. Nie wchodził nigdy w żaden nieopłacalny interes. Cilia zapragnęła nagle znaleźć się blisko niego. Chciała się go poradzić, chciała go zapytać o tysiąc spraw.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Cilia spojrzała na zegarek. Szósta... kto mógł przyjść do niej o tej porze? Może to Gale o czymś zapomniała? Poszła otworzyć.

W progu stał niski mężczyzna koło pięćdziesiątki. Miał na sobie granatowy garnitur, pod pachą trzymał aktówkę. Wydał się Cili w znajomy, ale nie mogła sobie przypomnieć, skąd go zna.

- Pewnie już mnie pani nie pamięta, Cilio - powiedział poważnym głosem.
 - Jestem Jeff Nelson. - Poznaliśmy się kiedyś, gdy odwiedziła pani matkę w San Francisco.

Cilia wiedziała już, z kim ma do czynienia. - Pan jest adwokatem matki, prawda?

Skinął głową. - Czy mogę wejść? Przychodzę w bardzo ważnej sprawie.

- Oczywiście. Proszę mi wybaczyć, ale w pierwszej chwili nie skojarzyłam pana.

Usiedli przy biurku Cilia. Adwokat długo otwierał aktówkę, zanim się wreszcie odezwał.

- Tak... muszę pani przekazać tragiczną wiadomość, Cilio. Pani matka miała przed kilkoma dniami w Londynie wypadek.

Straszna obawa ścisnęła serce Cilia. -I co? Czy to coś groźnego?

Jeff Nelson spojrzał na nią ze smutkiem. - Umarła kilka godzin po wypadku. W szpitalu była jeszcze przytomna. Poprosiła męża, żeby się ze mną skontaktował.

Cilia miała uczucie, że opuściła własne ciało i że przygląda się adwokatowi z daleka. Znowu jej się coś śniło! Do diabła, czy te koszmary nigdy nie przestaną jej prześladować?!

Mężczyzna ze snu przemawiał do niej łagodnie. Spytał o Marka i oświadczył, że zgodnie z wolą Lynn jej ciało zostało poddane kremacji. Wspomniał o testamencie... Cilia była jedyną spadkobierczynią Lynn.

- Później porozmawiamy o testamencie. Musi pani najpierw przezwyciężyć szok. Czy nie wie pani, jak mógłbym się skontaktować z Markiem Stanleyem?

- Jego sekretarka powinna panu pomóc - powiedziała Cilia we śnie. Miała zadziwiająco spokojny głos.

- Czy mam kogoś tu poprosić, żeby nie była pani sama? - spytał adwokat.

Mark, wróć i obudź mnie z tego koszmarne go snu!

- Nie trzeba, nic mi nie jest - odparła.

Gdybym się mogła obudzić, myślała, to i ten koszmar by się skończył. Gorycz w ustach i drzenie ciała to tylko część tego snu. Mężczyzna patrzył na nią z niepokojem. Było mu jej naprawdę żal.

- Matka pani prosiła mnie, żebym zadzwonił do pana Stanleya i przekazał mu jej prośbę. Chciała, żeby był przy pani, gdy... Skontaktuję się z jego sekretarką. Cilio, czy ma pani jakąś przyjaciółkę, którą mógłbym tu ściągnąć?

- Darlene Taylor - odrzekła Cilia bezbarwnym głosem. Może Darlene ją obudzi!

- Jaki jest do niej numer? - pytał dalej Nelson.

- Znajdzie go pan tam - Cilia wskazała notatnik w skórzanej oprawie.

Jak w transie przyglądała się mężczyźnie rozmawiającemu przez telefon. Mark, przyjedź do mnie, jesteś mi tak bardzo potrzebny!

Adwokat odłożył słuchawkę i odwrócił się do niej. Łzy spływały po policzkach Cilia, ale twarz miała spokojną.

Jeff Nelson zamknął aktówkę. Dobrze, że ta pani Taylor przyjedzie tu za chwilę. Dziewczyna jest w szoku i ktoś musi być przy niej.

Mark wyglądał na zmęczonego. - Co z nią?

Darlene westchnęła. - Bez zmian. Lekarz mówi, że nie dopuszcza do siebie wiadomości o matce. Po prostu nie chce uwierzyć w jej śmierć.

- Gdzie ona jest teraz?

- W sypialni. Myśli, że to wszystko jej się śni. - Darlene otarła oczy z łez. - Myśli, że ty pomożesz jej się obudzić.

Na twarzy Marka odbiła się rozpacz. - Mój Boże, biedne dziecko! Spakowałaś ją?

Darlene wskazała głową bagaże stojące w korytarzu. - Jest wszystko, czego może potrzebować.

- Masz klucze do jej domu?

- Tak. Nie martw się, zajmę się wszystkim. Klientkom Cilia powiem, że bardzo przeżyła śmierć matki i musiała na trochę wyjechać.

- Co się zresztą zgadza. Jeśli byś mnie potrzebowała, to znajdziesz mój adres w notatniku Cilia.

- Daj znać, jak ona się czuje. Jeśli to będzie możliwe, oczywiście

- powiedziała Darlene. - A teraz idź już do Cilia!

- Dziękuję za wszystko, co dla niej zrobiłaś, Darlene.

- Przecież jest moją przyjaciółką. Uważaj na nią, Mark! Wszedł do sypialni. Cilia leżała bez ruchu na łóżku patrząc w sufit.

Twarz miała szarą i zapadniętą, oczy podkrążone.

- Cilio - szepnął podchodząc do łóżka.

Usiadła natychmiast. - Mark! Jesteś nareszcie! Dlaczego tak długo ciebie nie było? Pomóż mi, proszę! Śni mi się jakiś koszmar. Obudź mnie!

Łzy napłynęły Markowi do oczu. Usiadł na brzegu łóżka i otoczył swego małego skrzata ramieniem. - Jestem przy tobie, kochanie. Pojedziemy na wyspę. Będziemy pływać i szukać krabów. Przyrządzę ci homara i inne

smakołyki, które tak lubisz. Będziemy wylegiwać się na plaży i włączyć bez celu po wyspie.

- Napierw mnie obudź, Mark! Nie mogę już tego wytrzymać - rozszlochała się Cilia.

Mark spojrział na nią bezradnie. Miał nadzieję, że na jego widok Cilia otrząśnie się z szoku. Tak się jednak nie stało. Nie wiedział, czy ma natychmiast przerwać jej psychiczną blokadę, czy powinien raczej poczekać z tym, aż się znajdą na wyspie.

Cilia drżała w jego ramionach jak liść na wietrze. Przytulił ją mocniej. Błyskawicznie podjął decyzję. Miał nadzieję, że była słuszna.

RS

Rozdział 5

Cilia przyglądała się Markowi przymocowującemu motorówkę do nadbrzeża. Jak dobrze, że był blisko niej. W jego obecności cały ten koszmar wydawał się jej lżejszy do zniesienia. Jej wzrok powędrował teraz ku mężczyźnie, który stał na brzegu. Silas by! także jej przyjacielem. Nie przeszkadzało jej, że pojawił się w jej śnie. A może ten sen już się skończył?

Mark pomógł jej wysiąść z łodzi. Stała przed Silasem. Ubrany był w zieloną koszulę, džinsy i wypłowiałą czapkę.

- Witaj, mała - objął ją na powitanie. - Twój pokój czeka już na ciebie.

Cilia uśmiechnęła się niepewnie. Silas był sympatycznym facetem, ale dlaczego patrzył na nią teraz z takim smutkiem?

- Chodź, skrzacie. - Mark wziął ją za rękę. - Pójdziemy do domu. We trójkę przeszli krótki odcinek plażą. Oczom Cili i ukazał się dom stojący za wydrami nad małą zatoczką. Otaczały go stare dęby pokryte warstwą soli morskiej. Duża huśtawka, fotel na biegunach, stół i pomarańczowe krzesła wydawały się tak bardzo rzeczywiste!

- Silas zaraz przyniesie nasze bagaże - powiedział Mark. - A ja proponuję ci mały spacer. Później zrobię coś do jedzenia.

Weszli do domu. - Zupełnie taki sam, jak go pamiętam - mruknęła Cilia. - Jakie to wszystko realistyczne!

Ściany pokrywały tapety w zielonym kolorze, na podłodze leżał beżowy dywan. Wiklinowe meble i bambusowe żaluzje w oknach dopełniały obrazu wakacyjnej idylli.

Cilia rozejrzała się powoli dokoła. Podeszła do antycznego chińskiego wazonu i wyjęła z niego lilię tygrysią, jedną z wielu, które tam stały. Mark przyglądał się zdziwiony, jak wpina ją sobie we włosy.

- Mama wpięła mi kwiat we włosy, gdy byliśmy w Anglii - powiedziała Cilia głosem małej dziewczynki. - Dobrze nam było w Anglii.

Mark zmusił się do zachowania spokoju. - Bardzo pięknie wygląda ten kwiat w twoich włosach. Ale chodźmy do twojego pokoju. Możesz tam troszkę odpocząć.

Mark zaprowadził ją do pokoju, którego ściany były wytapetowane bladoniebieską tapetą. Zasłony, kapa łóżka i tapicerka mebli utrzymane były w tej samej tonacji. Na stoliku przy łóżku stał bukiet polnych kwiatów.

- Pamiętasz, jak dobrze ci się tu spało. To pewnie zasługa słonego morskiego powietrza.

- Tak - szepnęła.

Ostatni raz była na wyspie przed rokiem. Spędziła tu wtedy tylko jedną noc. Teraz będzie tu dłużej i Mark będzie zawsze przy niej. Nigdy nie będzie sama.

- Na noc zostaw okno otwarte. Bryza na pewno pomoże ci zasnąć. Słyszę, że Silas jest już na werandzie - powiedział. - Zejdę na dół i pomogę mu wnieść bagaże. Zaraz wrócę, skrzacie.

Gdy wyszedł, Cilia spojrzała przez okno. Dom otaczał zagajnik drzew avokado i palm kokosowych oraz bananowców.

Cilia przyłożyła dłonie do skroni usiłując przypomnieć sobie wszystkie chwile, które tu spędziła. Mark przywiózł ją na wyspę po śmierci ojca. Bała się węży. Mark powiedział, że te gady bardziej boją się ludzi, ale to wcale nie zmniejszyło jej strachu... Kiedyś pod dom podeszła sarna. Patrzyła na nią swymi wielkimi brązowymi oczami. Mark powiedział, że sarny są tu tak oswojone, że można je sfotografować z bardzo bliskiej odległości. Było jeszcze atelier Marka... Lubiła patrzeć, jak maluje. Obiecał, że kiedyś namaluje jej portret... Cilia poczuła łzy na policzkach. Dlaczego nie mogła przestać płakać?

Mark wrócił, postawił walizki na podłodze i spojrzał na Cilię bezradnie.

Mój Boże, jakie piekło musi przeżywać, pomyślał. Nie chciał jej zranić, ale musiał sprawić, żeby się ocknęła z tej apatii.

Wziął Cilię za rękę, usiadł w fotelu i posadził ją sobie na kolanach. Przytulił ją mocno do siebie.

- Cilio, kochanie, posłuchaj mnie - zaczął mówić głosem, który w ciszy wyspy zabrzmiał nadspodziewanie głośno.

- To ci się nie śniło. Twoja matka naprawdę nie żyje.

- Nie, nie, nie mów tak!

Mark uniósł jej głowę i zmusił, żeby na niego spojrzała. - Musisz przyjąć ten fakt do wiadomości, skrzacie! Nie możesz udawać, że to tylko sen. Robisz sobie w ten sposób krzywdę!

- Nie! - krzyknęła z rozpaczą. - Moja matka jest taka piękna, taka tryskająca życiem. Każdy ją kocha! Ty także ją kochasz! Zakochałeś się w niej pierwszego dnia, kiedy ją poznałeś! Dlaczego mówisz teraz takie straszne rzeczy?

Mark patrzył na Cilię zaskoczony. O czym ona, u diabła, mówiła? Czyżby sądziła, że on i Lynn... O Boże! Skąd Cilia mogła wiedzieć, co łączyło go z jej matką?

- Cilio, twoja matka bardzo cię kochała. Porozmawiamy o tym jeszcze. Będziemy mieli dużo czasu.

Cilia zamknęła oczy. Twarz miała ściągniętą bólem, łzy popłynęły strumieniami z jej pięknych oczu.

- Wypłacz się, kochanie. Ale wiesz przecież, że Lynn by tego nie chciała. Kochała życie i chciała zawsze tylko twego dobra. Na krótko przed śmiercią poprosiła Tony'ego, żeby zadzwonił do adwokata w twojej sprawie.

Cilia płakała cicho, a Mark mówił dalej. - Lynn także nie zapomniała waszego pobytu w Anglii. Kilka dni przed wypadkiem pojechali razem z Tonym w to miejsce, gdzie wtedy byliście. Rozmawiałem z Tonym przez telefon. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego Lynn mu nic o tobie nie powiedziała. Myślę, że naprawdę ją kochał. Jej prawdziwy wiek nie byłby dla niego żadną przeszkodą. Czy ty mnie w ogóle słuchasz, skrzacie?

Cilia rozszlochała się teraz na dobre. Mark czuł teraz jej biust na swojej piersi, wdychał zapach jej skóry. - Masz tu chusteczkę.

Cilia ukryła twarz w chusteczce Marka. Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Zrobię ci teraz lekką kolację, a naszą świąteczną ucztę odłożymy na później, zgoda?

Cilia uspokajała się stopniowo. - Tak się boję - wykrztusiła z trudem. - Czy to nie głupie? Jestem dorosła, a boję się samotności.

- Nie, kochanie, to wcale nie jest głupie. I nie bój się, nie będziesz sama. Zostanę tu z tobą na noc, żeby czuwać nad twoim snem.

- Ale... ale ty także potrzebujesz snu.

- O mnie się nie martw - uśmiechnął się Mark. - Wiele razy zdarzało mi się nie spać w nocy.

- Jesteś taki zmęczony, Mark... Może ja jestem dla ciebie ciężarem?

- Nie mów głupstw - odparł spokojnie.

Podniósł się z fotela razem z Cilią i zaniósł ją do łóżka. Chciał, żeby dotarła do niej konieczność pogodzenia się z losem. Nie było to łatwe zadanie. Odwrócił wzrok, gdyż widok Cili w łóżku podniecił go nieoczekiwanie. Zobaczył w niej kobietę, a nie dziecko, którym miał się opiekować.

- Nie jestem głodna - mruknęła.

- Ale musisz przecież coś zjeść - oświadczył zmuszając się do ojcowskiego tonu. - Zaraz wrócę.

Cilia otarła łzy grzbietem dłoni. - Wezmę prysznic.

Mark odwrócił się do niej z uśmiechem. - Darlene powiedziała, że już się wykapałaś, zanim po ciebie przyjechałem. Umyj tylko twarz, przebierz się w piżamę i połóż się do łóżka, A jeśli byś czegoś potrzebowała, to mnie zawołaj.

Cilia potarła brodę nerwowo. - Nie jestem obłożnie chora, Mark.

Poradzę sobie jakoś.

Pocałował ją w czubek nosa. - Zaczynasz mi się podobać, skrzacie!

Gdy wyszedł z sypialni, Cilia otworzyła drzwi do łazienki graniczącej z jej pokojem. Rozebrała się powoli. Opryskała twarz zimną wodą i założyła koszulę nocną. Gdy wróciła do łóżka, rozplakała się znowu.

Zaraz potem Mark wrócił z kuchni z tacą pełną jedzenia. Odstawił ją na stolik przy łóżku i podał Cili paczkę chusteczek higienicznych. - Wytrzyj nos, skarbie. Chciałbym, żebyś coś zjadła, a potem pogadamy. Okay?

Cilia wyczyściła nos, wytarła twarz i zerknęła na tacę. Była tam salaterka z owocami, rogalik z masłem, jajko na miękko i filiżanka herbaty.

- Smacznego, Cilio!

- Mark, nie mogę!

- Musisz coś zjeść! Silas zerwał specjalnie dla ciebie te owoce.

Odgryzła z westchnieniem kawałek banana. Nagle uświadomiła sobie, że jest bardzo głodna. Ból, który ją trawił, zelżał nieco, ale wiedziała, że to tylko chwilowa poprawa.

Gdy skończyła jeść, spojrzała na Marka. Siedział obok łóżka w wiklinowym fotelu. Wyglądał na zmęczonego.

- Kiedy spałeś ostatnio? - spytała.

- Nie mogę sobie przypomnieć - uśmiechnął się krzywo. - Ale Darlene mówiła, że ty też cierpiałaś na bezsenność. Może dzisiejszej nocy będzie nam się lepiej spało.

Mark zaczął opowiadać Cili o zakupach, które zrobił w Hongkongu. Starał się ją rozśmieszyć przytaczając kilka zabawnych sytuacji, które mu się zdarzyły w czasie podróży. Ale Cilia go nie słuchała.

Nagle wydała z siebie bolesny okrzyk. - Mamo! nigdy cię już nie zobaczę! Nigdy już nie będę ci mogła powiedzieć, że cię kocham! O Boże!

Mark podniósł się i objął ją.

- Dlaczego musiała umrzeć? - szlochała Cilia. - Nie mam już nikogo, zostałam całkiem sam!

- Kochanie, nie trać czasu na litowanie się nad sobą. Takie jest życie. Czasami gra z nami nie fair. Mogę cię tylko pocieszyć, że twój ból stępuje

stopniowo. Pamiętaj o starym przysłowiu - czas leczy rany. Poza tym nie jesteś sama, skrzacie. Masz przecież mnie!

- Och, Mark, nie wiem, jak ty zniosłeś śmierć rodziców i żony. Przecież także bardzo kochałeś matkę, prawda?

Na twarzy Marka pojawił się wyraz bólu. - Utrata ludzi, których się kocha, jest zawsze okropnym doświadczeniem. Kochałem też Lynn, ale nie tak, jak myślisz. Wytworzyła się między nami niezwykła więź. Ale o tym porozmawiamy później. Chciałbym, żebyś teraz próbowała zasnąć.

- Dziękuję, Mark! Za wszystko!

Milczał przez chwilę, a potem powiedział zmienionym głosem. - Moje życie nie miałoby sensu bez ciebie.

- Dobranoc - szepnęła Cilia. Wyczuwała, że Mark powiedział jej więcej niż zamierzał. ;

Mark leżał tylko w szortach na sofie w salonie. Usiłował zasnąć. Był okropnie zmęczony i pewnie dlatego sen nie chciał nadejść.

Dobiegł do niego szept Cili: - Boję się ciemności.

Zerwał się na równe nogi i zapalił światło. Cilia stała jak kupka nieszczęścia w drzwiach. Objął ją opiekuńczym gestem.

- Przepraszam, że zachowuję się jak dziecko - powiedziała. - Ale ciągle śni mi się ten sen. Jestem z matką w Anglii, ty także jesteś i nagle mama pochyła się do przodu i...

Mark wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ją delikatnie na łóżku. Sam wyciągnął się obok niej. Cilia przytuliła się do niego.

Mark pogładził ją po policzku. - Śpij, skrzacie. Nie musisz się już bać.

- Nie zostawisz mnie samej?

- Nigdy nie zostawię cię samej - zapewnił ją.

Jeszcze przez długie minuty Cilia niespokojnie wierciła się w łóżku, aż wreszcie Mark poczuł, że jej ciało się odprężyło. Nawet gdy już mocno spała nie wypuścił jej z objęć. Przyjemnie mu było czuć jej pełny biust na swojej piersi. Nagle ogarnęło go podniecenie. Powinien wrócić do salonu, ale Cili była potrzebna teraz jego obecność. Drżała przez sen, nie mógł jej zostawić samej.

Cilia poruszyła się przez sen, mrużąc jego imię. Mark przytulił ją mocniej. Dobry Boże, naprawdę nie miał zamiaru zakochać się w kimś poważnie po śmierci Anny. Dlaczego musiał zakochać się akurat w Cili!

Anna... Znał ją od dzieciństwa. Zarówno jej, jak i jego rodzice oczekiwali, że się pobiorą. Anna znaczyła dla niego bardzo wiele, troszczył się o nią

bardziej, niż tego chciała, ale nigdy jej nie kochał. Przy niej nie ogarniało go to dzikie, niepohamowane pożądanie, jakie budziła w nim Cilia.

Zdarzały się takie chwile, że czuł się wręcz chory z pożądania do niej. Chodził do łóżka z innymi kobietami, ale nie dawało mu to zadowolenia. Wiedział dlaczego. Jego pożądanie wobec tych kobiet miało wymiar czysto fizyczny. Szybko zaspokojone pragnienie, o którym natychmiast zapominał.

Gdy Cilia przyjdzie do siebie, zniknie z jej życia. Może rzuci pracę na rok i będzie podróżować. Nie będzie dzwonił do Cili, nie będzie do niej pisał. Nie, Cilia nie może się dowiedzieć, że znaczy dla niego więcej, niż jakakolwiek inna kobieta.

- Mark - zamruczała Cilia.

- Jestem, skarbie. Śpij!

Owinał pasmo jej włosów wokół palca. A jeśli Lynn miała rację? Jeśli Cilia rzeczywiście go kochała? Jeśli był wszystkim, czego potrzebowała do szczęścia? Ale co będzie, gdy się dowie, że on nie może mieć dzieci?

Przypomniał sobie nagle wyraz twarzy Cili, gdy powiedziała mu o ciąży Darlene. Nie, nie mógł wymagać od Cili, żeby zrezygnowała z urodzenia dziecka. Usunie się z jej życia. Zrobi miejsce innemu mężczyźnie, z którym Cilia będzie mogła założyć rodzinę.

Monotonny szum morza uśpił wreszcie Marka.

Rozdział 6

Cilia siedziała na bujanej ławeczce i przyglądała się mewom, zataczającym kręgi nad falami. Kochała morze, którego rytmiczny szum wywierał na nią niemal hipnotyczny wpływ.

Była na wyspie już dwa tygodnie. Pozbyła się już wewnętrznego paraliżu i od tej pory miotała się między smutkiem a gniewem.

Była zła na matkę, że odeszła nie dając jej okazji do tego, żeby się naprawdę poznały. Wiedziała, że to bezsensowny gniew, ale nie mogła nic na to poradzić. Czuła się zraniona i oszukana. Być może było to coś w rodzaju samoobrony przed bólem spowodowanym śmiercią Lynn.

Ta smutna okoliczność związała ją jeszcze silniej z Markiem. Cilia wyczuwała, że patrzy na nią teraz innymi oczami, że inaczej się wobec niej zachowuje. Każdego wieczoru trzymał ją w ramionach, dopóki nie zasnęła. Początkowo nie zastanawiała się nad tym, ale teraz pomyślała, że może za dużo od niego wymaga.

Dotychczas była zbyt zajęta swoim bólem, żeby zastanawiać się nad odczuciami Marka. Tego ranka poczuła jednak, że wraca do sił. Było jeszcze kilka spraw związanych z matką, które chciała poznać. Musiała omówić to i owo z jej adwokatem. Nie mogła dłużej przerzucać odpowiedzialności za firmę na barki Darlene. W końcu przyjaciółka spodziewa się dziecka.

Tego ranka Cilia oznajmiła Markowi, że chce wrócić do Fort Myers. Zmartwił się wyraźnie. Pokręcił głową energicznie. - Nie, zostaniesz jeszcze tutaj! Jesteś moim więźniem. Uważam, że musisz jeszcze odpocząć. Załóż kostium i idź na plażę. To ci dobrze zrobi.

Cilia chciała zaprotestować, ale nie dopuścił jej do głosu. - Przejrzyj się w lustrze! Jesteś blada jak trup i masz doły pod oczami. Powiedziałaś mi, że jesteś dorosła i że potrafisz sama o siebie zadbać.

Udowodnij mi to! Przyjrzyj się swoim rękóm. Czy nie widzisz, jak drżą? Naprawdę uważasz, że w tym stanie mogłabyś się zająć firmą?

Mark miał oczywiście rację. Jak zwykle! Cilia nie mogła jeszcze skoncentrować się na pracy. Mark natomiast urządził sobie biuro w domu na plaży. W ten sposób mógł z wyspy kierować interesami. Trzeciego dnia pobytu na wyspie Cilia powiedziała mu, że jest w stanie wytrzymać bez niego kilka godzin, kiedy będzie pracował. Zauważyła, że Silas zawsze był wtedy blisko niej.

Usłyszała kroki Marka. Spojrzała na niego i po raz kolejny stwierdziła, że jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Miał na sobie sprane szorty z džinsu i białą koszulkę polo. Musiał dopiero co wyjść z łazienki, bo jego włosy były jeszcze wilgotne.

Mark popatrzył na nią z uznaniem. - Co to za ekstra ciuch masz na sobie? - uśmiechnął się szeroko.

Cilia roześmiała się. Tak, dzięki Markowi wracała do życia.

- Ten ciuch to sari. Kobiety w Indiach noszą coś takiego.

Cilia podziękowała w duchu Darlene, że zapakowała jej ulubioną sukienkę. Żółto-niebieskie kolory sari przypominały plażę i morze. Odpowiednia biżuteria dopełniała tego stroju, odsłaniając ramiona i plecy.

Aż do dzisiejszego dnia Cilia nie przejmowała się swoim wyglądem. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, w co była ubrana jadąc na wyspę. Miała za sobą wiele przepłakanych dni. Czasami spała aż do południa, czując się bezpieczna, bo Mark był przy niej.

- Przyszedłem po ciebie, bo kolacja jest już prawie gotowa.

- Ach, Mark, czuję się taka beużyteczna. Dlaczego nie chciałeś, żebym ci pomagała w kuchni?

- Przecież to ja jestem ekspertem od dań rybnych.

- No, owszem - zgodziła się Cilia - ale w sprawianiu ryb i krabów biję cię na głowę.

- Czy to ma być wyzwanie? Dobrze. Skoro tak, jutro po plaży wybierzemy się na połów krabów.

Poszli w stronę domku plażowego. Po drodze Cilia podziwiała bujną roślinność wyspy. Czowała, że wraca jej chęć do życia.

- Chyba trudno ci się rozstawać z tym rajem? - spytała Marka.

- Tak. Czasem ogarnia mnie ochota, żeby przenieść się tu na stałe. Z drugiej jednak strony lubię miejskie życie. No i co zrobiłbym z Doris? Obawiam się, że Silas potraktowałby ją jako konkurencję. Jest okropnie zazdrosny. Tylko dla ciebie robi wyjątek. - Mark przyciągnął Cilię do siebie, pochylił się nad nią i pocałował. Nie namiętnie, lecz czule i tak, jakby to była najzwyklejsza rzecz pod słońcem.

Trzymając się za ręce poszli dalej. Cilia nie mogła odwrócić wzroku od przepychu egzotycznych roślin. Dojrzewały tu banany, ananasy, guawy, papaje, grapefruity, pomarańcze, kokosy i owoce mango. Silas uprawiał także warzywa, a przy domku miał kilka grządek truskawek.

W głębi wyspy las przeradzał się w gąszcz nie do przebycia, w istną dżunglę. Wszechobecną ciszę przerywały tylko krzyki ptaków i innych zwierząt.

- Pamiętaj, że musisz tu zachować szczególną ostrożność - ostrzegł Mark Cilię. - Poza węzami żyją tu także aligatory. Nie zbliżaj się więc do trzęsawisk i w ogóle do wody.

Cilia drgnęła. - Wiesz dobrze, że panicznie boję się węży. Sama nigdy bym się tu nie zapuściła.

- To dobrze - roześmiał się Mark obejmując Cilię ramieniem.

Po kilku minutach ujrzeli dom Marka. Cilia pomyślała o wieczorach, które razem spędzali na tarasie, popijając koktajle, podziwiając cudowne zachody słońca.

- Czy ty w ogóle jesteś głodna? - spytał Mark.

- Zawsze mam apetyt na twojego wspaniałego homara!

- Mam nadzieję, że spędzimy miły wieczór. Będzie nam tu wygodniej niż w tamtym domu. Jesteś pewna, że nie chcesz się tu przenieść ze wszystkimi rzeczami?

Cilia zawahała się. Ciągle jeszcze dręczyły ją nocne koszmary. Nie mogła jednak wymagać od Marka, żeby spędzał z nią każdą noc. We własnym łóżku byłoby mu znacznie wygodniej. Poza tym jego dom był większy. Nie mogli też spać w nieskończoność w jednym łóżku, chyba że...

- Później o tym pogadamy - powiedział Mark odgadując jej myśli. - Zrobię ci drinka, a sam zajmę się kolacją.

- Pomogę ci!

- Wiesz, że nie lubię, gdy ktoś mi się kręci w kuchni.

- A pokażesz mi po kolacji swoje najnowsze obrazy?

- Pod warunkiem, że będziesz grzeczna i wszystko zjesz - dał jej klapsa w pupę i uśmiechnął się.

Cilia zanurzyła kawałek delikatnego homara w roztopionym maśle i soku cytrynowym. - Przeszedłeś samego siebie, Mark. Chipsy kokosowe, sałatka z avocado, banany z rusztu i ten homar... co za pycha!

- Naprawdę uważasz, że to się da zjeść? - Mark uśmiechnął się zadowolony z pochwały. - Dawno nie jadłaś tych wyspiarskich smakołyków. Cieszę się, że ci smakują.

- Co teraz malujesz?

- O, to niespodzianka! Maluję coś dla ciebie.

- Naprawdę? A co to jest?

- Później ci powiem. Skończ najpierw kolację.

- Tak jest, proszę pana.

Mark nie lubił pokazywać nikomu swoich obrazów. Nie cierpiał też, gdy ktoś mu asystował przy pracy. Zazwyczaj malował motywy morskie, a jego styl można by umieścić gdzieś między naturalizmem a impresjonizmem.

- O czym myślisz, skrzacie? - spytał po chwili.

- O twoich obrazach. Nie rozumiem, dlaczego otaczasz je taką tajemnicą.

- Mówiłem ci już przecież, że malarstwo jest dla mnie tylko hobby i miłym relaksem.

Cilia zmarszczyła czoło. - Kiedy po raz pierwszy weszłam do twego atelier, zorientowałam się od razu, że wcale nie jesteś takim zimnym biznesmenem, za jakiego chciałbyś uchodzić. Kierujesz się nie tylko rozsądkiem, ale także uczuciami. Utrzymujesz co prawda, że te wszystkie dzieła sztuki, które kupujesz, są dla ciebie dobrą inwestycją, ale ja wiem swoje.

- Napijesz się kawy? - przerwał jej Mark.

- Dlaczego nie chcesz o tym mówić? Ilekroć poruszam temat twoich obrazów, zmieniasz go czym prędzej na inny.

- Nie jestem artystą, Cilio - westchnął. - W dzieciństwie dużo rysowałem i lubiłem przypatrywać się obrazom kupowanym przez rodziców. Znam się trochę na sztuce, ale moje malarstwo nie jest niczym szczególnym.

- Wiesz co, Mark, jesteś zupełnie niemożliwy. Wystaw swoje prace w galerii, a wtedy przekonasz się, że nie masz racji.

- Pochlebiasz mi skrzacie. Okay, przyznaję, że chętnie poświęciłbym więcej czasu na malowanie, ale tylko dla własnej przyjemności.

- Dlaczego więc tego nie zrobisz? Masz przecież solidnych pracowników, którzy z powodzeniem mogliby cię zastąpić. Poza tym, o ile wiem, Iris doskonale radzi sobie z finansami.

Mark uśmiechnął się. - Tak, masz rację. Wszyscy uważają moją kochaną siostrzyczkę za rozpieszczoną bogatą pannicę, ale tak naprawdę jest z niej bardzo dobra biznesmenka.

Mark wstał od stołu, żeby nastawić ekspres do kawy. Nie odpowiedział na pytanie Cili. Był tak bogaty, że mógł sobie pozwolić na beztrudne życie. Widocznie jednak nie mógł się obyć bez pracy. Cilia podejrzewała, że odpoczywał tylko wtedy, gdy przyjeżdżał na wyspę.

Kupił tę wyspę od pewnego starszego pana i wpakował w nią majątek. Zainstalował generatory i radiostację, urządził po swojemu oba domy.

Głos Marka przerwał milczenie. - Proponuję, żebyśmy wypili kawę w salonie.

Cilia skinęła głową. Nagle ogarnęła ją fala smutku. Wiedziała, że jej dobry nastrój nie potrwa długo. Wstała i poszła do salonu.

Mark podążył za nią z tacą, na której ustawił dzbanek z kawą, mleko i cukier. Nalał kawę do filiżanek. Jedną z nich podał Cili, która zajęła miejsce na jasnej sofie.

Wypiła łyk gorącego płynu i odstawiła filiżankę na wiklinowy stolik stojący obok sofy. Łzy napłynęły jej do oczu. Do diabła, kiedy to się wreszcie skończy! Kątem oka spostrzegła, że Mark przygląda jej się z uwagą.

- Chcesz porozmawiać o Lynn? - spytał łagodnie. Cilia spojrzała na niego z udreką.

Wziął ją za rękę i przytrzymał mocno. - Zastanawiałem się nad tym, co powiedziałaś o mnie i o Lynn. Twoja matka była bardzo piękna i... bardzo seksowna. Przebywając w jej towarzystwie nie czułem nigdy różnicy wieku. Była w końcu dziesięć lat starsza ode mnie. Pamiętasz okoliczności, w jakich ją poznałem?

- Tak. Mama była wtedy świeżo po rozwodzie i zamierzała ponownie wyjść za mąż. Spędziła wtedy w Fort Myers blisko miesiąc. Jaka ja byłem zazdrosna o nią! Miałam nadzieję, że poświęci mi więcej czasu. Owszem, spędzałyśmy razem po kilka godzin dziennie, ale jej wieczory należały do ciebie.

- Jestem pewien, że nie wiedziała, jak bardzo cię to drażniło - pośpieszył Mark z wyjaśnieniem.

- Muszę przyznać, że mnie też nie przyszło do głowy, iż możesz mnie uważać za konkurencję. Cierpiałem wtedy bardzo po śmierci Anny, a twoja matka potrafiła słuchać. Dlatego też stała się dla mnie kimś szczególnym. Mogłem się przed nią wygadać. A potem powiedziała mi kilka rzeczy, których nie chciałem słuchać. Niemniej jednak zacząłem się nad nimi zastanawiać. Kiedy Lynn wyjechała z Fort Myers, byłem już w stanie zapomnieć o przeszłości i zwrócić się ku teraźniejszości.

Cilia milczała, a Mark mówił dalej. - Cilio, wiem, że Lynn bardzo cię kochała i pragnęła tylko twego dobra.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz? - zareagowała gwałtownie.

- Dopóki matka nie oddała mnie do internatu, byłam wychowywana przez nianie i guwernantki. Owszem, obdarowywała mnie pięknymi sukienkami i luksusowymi zabawkami, ale...

- Ty chciałaś jej miłości - dokończył Mark cicho. - Ona zaś goniła za sławą i pieniędzmi. Wiesz, jak ją wychowywano. Zarówno ona jak i twój ojciec byli bardzo ambitni. Lynn opowiadała mi, jak ciężko pracowała jako modelka. Wracała do domu późnym wieczorem śmiertelnie zmęczona.

- Nie wiedziała, że córce też się należy choć odrobina jej czasu?

- Miotła się między pragnieniem zaspokojenia swych ambicji a chęcią bycia z tobą. Była wtedy najbardziej wziętą modelką w Nowym Jorku. Wiedziała, że nie będzie to długo trwało. Sama zresztą wiesz, ile może trwać kariera modelki. W tej branży stale poszukuje się nowych twarzy. Myślę, że chciała wykorzystać swoją dobrą passę, żeby cię zabezpieczyć finansowo. Potrafiła zarobione przez siebie pieniądze bardzo korzystnie ulokować. Dzięki temu jesteś teraz bogatą kobietą, Cilio.

- Nic sobie z tego nie robię.

- I za to cię właśnie cenię - uśmiechnął się Mark. - Wiem, że przyjaźnisz się ze mną nie dlatego, że jestem zamożnym człowiekiem. Spróbuj zrozumieć Lynn. Uważała, że troska o twoją przyszłość będzie najlepszym dowodem jej miłości. Nie chciała, żebyś borykała się z kłopotami natury finansowej.

Cilia wysunęła rękę z jego dłoni, wstała i podeszła do okna. Słuchając szumu fal wdychała słone powietrze. Była bardzo wzburzona. Mark wyjaśnił jej motywy postępowania Lynn, ale przemilczał swoje. Odwróciła się gwałtownie. Jeśli nie kochał Lynn i nie kochał jej, to po co ją tu przywiózł?

- Mark, dlaczego? Dlaczego robisz dla mnie to wszystko?

- Chodź tu do mnie, skrzacie - poprosił zmienionym głosem. Cilia usiadła obok niego. Położył dłonie na jej nagich ramionach i zsunął górną część sari na dół. Jednym wprawnym ruchem rozpiął jej stanik. Westchnął głośno widząc jej pełne piersi.

Cilia wstrzymała oddech, gdy zaczął je pieścić i całować. Na jej wargach pojawił się uśmiech, a gdy Mark uniósł głowę, wyczytał w jej oczach miłość.

O Boże, straciłem chyba rozum, przemknęło mu przez myśl.

- Powinienem cię chyba odwieźć na stały ląd - odezwał się głośno. -I to jeszcze dziś wieczorem. Nie miałem zamiaru... ale tak bardzo cię pragnę.

- Kochaj mnie, Mark - szepnęła drżącym głosem.

Wziął ją bez wysiłku na ręce - sari opadło na podłogę - i zaniósł do sypialni. Srebrna poświata księżycy rozjaśniała pomieszczenie. Przez otwarte okno wiała lekka bryza niosąc zapach tropikalnych kwiatów. Cilia miała wrażenie, jakby przez całe życie czekała na tę chwilę.

RS

Rozdział 7

Mark usiadł na brzegu łóżka i rozkoszował się widokiem, na który długo czekał. Oto leżała przed nim ukochana kobieta. Jej prawie nagą postać spowijał blask księżyca. Przez krótką chwilę myślał, że powinien zrezygnować z tego wszystkiego i wykreślić Cilię ze swego życia, ale pożądanie w jej oczach rozpałiło namiętność, którą dusił w sobie przez tyle lat. Musiał ją mieć za wszelką cenę.

Ściągnął szorty i wyciągnął się obok Cili. Patrzyli na siebie w milczeniu. Wreszcie Cilia wyciągnęła ramiona i zarzuciła je Markowi na szyję. Przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach gorący pocałunek. Zadrżała z podniecenia, gdy przesunął wargi na jej szyję.

Nagle jego dłonie i usta były wszędzie. Gładził delikatnie jej piersi i brzuch, jej biodra i uda. Pieścił ją tak długo, że omal nie zemdląła z rozkoszy. Pragnienie spełnienia było w niej silne aż do bólu. Przytuliła się do Marka z całej siły.

Odsunął ją delikatnie nie przerywając pieszczot. Jego doświadczone dłonie doprowadziły ją na skraj ekstazy.

- Chodź - szepnęła cała drżąc - chodź do mnie, Mark.

Ale Mark nie zaprzestał tych jakże podniecających pieszczot i sprawił, że namiętność Cili wzrosła jeszcze bardziej. Jęczała głośno nie wstydząc się swych reakcji.

Wszedł w nią wreszcie. Jego ruchy były powolne i głębokie. Cilia, oszalała z namiętności, opasała jego biodra nogami.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, skrzacie! - Mark zmienił rytm na szybszy.

Razem osiągnęli najwyższy punkt rozkoszy. Mark długo jeszcze trzymał Cilię w ramionach. Gładził ją czule po włosach szepcząc jej imię.

Cilia zorientowała się po równomiernym oddechu Marka, że zapadł w sen. Przytuliła policzek do jego piersi. Bała się poruszyć, żeby go nie obudzić.

Na jej ustach pojawił się uśmiech szczęścia. Nigdy przedtem nie doznała spełnienia tego rodzaju. Dopiero dzięki Markowi poznała tak naprawdę wszelkie odcienie cielesnej miłości. Był absolutnie doskonałym kochankiem.

Nagle uświadomiła sobie, że Mark wyraźnie nie chciał przespać się z nią. Po cóż proponował, że ją odwiezie na stały ląd? Potem jednak kochał ją z taką żarliwą namiętnością, która wskazywała na to, że pragnął jej już od dawna. Dziwne, nigdy nie dał jej tego odczuć.

Dlaczego?

Co prawda ona także starała się ukryć swe prawdziwe uczucia przed Markiem. Ale miała powód - sądziła, że Marka łączy coś z jej matką. Nie mogła zrozumieć jego postępowania. Czy kochał Annę tak bardzo, że nie mógł związać się z inną kobietą?

Mark poruszył się. - Przepraszam, że zasnąłem - pocałował ją w usta.

Cilia chciała mu wyznać miłość, ale zabrakło jej odwagi.

Ukrył twarz w jej pachnących włosach. - Zrobię dla ciebie wszystko - powiedział uroczyście.

Słowa te sprawiły, że Cilia uspokoiła się. Zrozumiała, że Mark ją kocha. Zamknęła oczy i natychmiast zasnęła.

On natomiast leżał długo z otwartymi oczami. Wiedział, że musi jej powiedzieć prawdę. Ale nie teraz. Cilia nie doszła jeszcze do siebie po śmierci matki. On sam nie chciał zresztą myśleć o przyszłości. Gdyby Cilia miała się co do niego rozczarować, to zostaną mu przynajmniej wspomnienia.

Cilia otworzyła oczy i natychmiast zamknęła je ponownie, ponieważ poraziło ją poranne słońce. Pomyślała, że nigdy nie zapomni tej nocy. Mark odsunął kołdrę, podniósł jej nogę do góry i ucałował w stopę. - Ojej... co ty robisz!

Roześmiał się. Stał przy łóżku i patrzył na nią z miłością. - Śniadanie gotowe, proszę pani. Świeże owoce i gorąca kawa. Potem pójdziemy na plażę.

Połaskotał brodawkę jej piersi. - Lubisz to?

- Hmm...bardzo.

- Masz cudowne piersi, podobnie zresztą jak resztę ciała. Nawet twoje małe stopki są prześliczne. Mógłbym je zjeść.

- Ale nie waż się mnie łaskotać.

- Muszę wobec tego zrobić co innego - odparł Mark przyciągając Cilię do siebie. Zaczął ssać brodawki jej piersi sprawiając, że Cilia znowu poczuła podniecenie.

- Mark, przestań! Myślałam, że mamy pójść na plażę. Roześmiał się cicho. Zostawił piersi Cili w spokoju, a zamiast tego pocałował ją w usta. W końcu puścił ją z niechętnym westchnieniem. - Na razie wystarczy. Teraz muszę cię nakarmić, skrzacie. Czeka już na nas biały piasek i słońce.

- Czy widziałeś tę ilość kostiumów kąpielowych, które mi zapakowała Darlene? Naprawdę nie wiem, co sobie przy tym myślała...

Kolejnym pocałunkiem zmusił ją do milczenia.

- Wygląda na to, że Darlene jest mądrzejsza od nas obojga. Cilia pogładziła Marka po gęstwinie włosów na jego piersiach. – Tej nocy spałam tak dobrze jak za dawnych lat. Obudziłam się szczęśliwa i wypoczęta.

Wyrzuty sumienia odezwały się w Marku ponownie. Wyraz oczu Cili i powiedział mu więcej o jej uczuciach niż słowa.

- Cieszę się, skrzacie, że jesteś szczęśliwa - pocałował ją w czubek nosa. - A teraz chodźmy już na śniadanie.

Na plaży powitał ich głośny krzyk pelikanów, mew i czapli. Mark rozkładał prześcieradło kąpielowe, a Cilia biegła nad morze.

W pewnym momencie wyczuła jego obecność tuż za sobą. Odwróciła się gwałtownie, ale Mark był szybszy. Złapał ją za ręce i ignorując zupełnie jej protesty, wszedł do płytkiej wody.

- Ty podstępny chłopcze! Co chcesz zrobić?

Na próżno usiłowała mu się wyrwać. Gdy woda sięgała mu już do pasa, bez ostrzeżenia podniósł Cilię do góry i rzucił ją w fale. Zanim zdołała się wynurzyć ponad powierzchnię, Mark już płynął do brzegu. Rzuciła się w pogoń za nim, niestety, trzymał ją na dystans. Śmiał się głośno, gdy krzyczała, że go utopi jeśli tylko zdoła go dopaść.

Opadli wyczerpani na piasek.

Pocałunek o smaku słonej morskiej wody sprawił, że Cili i zrobiło się gorąco i zimno jednocześnie. Nie wiedziała, co by się z nią stało, gdyby Mark ją kiedyś zostawił. Teraz, kiedy spełniły się jej marzenia, nie wyobrażała sobie życia bez niego.

Wyciągnęli się na prześcieradle.

- No i jak ci się podobało w wodzie? - spytał Mark na pozór obojętnie'

- Fantastycznie! Dawno już nie pływałam w morzu.

- Każdemu potrzebna jest odrobina rozrywki, skrzacie.

- Hm, pewnie masz rację.

Mark uniósł głowę i spojrział na Cilię z zagadkowym uśmiechem.

- A propos rozrywki... - zatrzymał wzrok na wycięciu jej czarnego kostiumu bez ramiączek. - Jest z pani całkiem seksowna niewiasta, panno Barron.

- Ty też nie należysz do najbrzydszych, Mark. Zresztą sam chyba wiesz, że jesteś przystojny.

Podparł się na łokciu przyglądając się Cili i łakomym wzrokiem. - Myślę, że powinniśmy już wrócić do domu. Nie chciałbym, żebyś doznała porażenia słonecznego.

- Ależ Mark, dopiero przecież tu przyszliśmy - powiedziała zmieszana.

Pocałował ją w usta. Przytuliła się do niego. Wyczuła, że jest bardzo podniecony. Ogarnęło ją pragnienie cielesnego zespolenia z tym mężczyzną, którego tak kochała. Całowali się z dziką namiętnością, ale Cilia opamiętała się pierwsza.

- Stop. Nie róbmy tego na plaży.

- A nie mówiłem, że powinniśmy wracać? - roześmiał się.

Cilia uwolniła się z ramion Marka. Przeciągnęła się rozkosznie. Mark patrzył na nią jak zaczarowany. Włosy Cili i rozsypały się na prześcieradle jak wachlarz, oczy jej pociemniały z pożądania. Obcisły kostium podkreślał powabne kształty jej ciała. Nie, nie była tak zniewalająco piękna jak jej matka, nawet Annie nie dorównywała urodą. Była jednak urocza jak zmysłowa nimfa. Żadna inna kobieta nie wzbudzała w nim tak intensywnych uczuć jak Cilia. Kochał ją ogromnie. Pełnię jego szczęścia przesłaniała jednak pewna myśl...

Po południu wybrali się oboje na kraby. Cilia umiejętnie mocowała przynętę do małej okrągłej sieci. Łowili kraby w przezroczystej wodzie, przez którą można było obserwować sieć. Cilia raz po raz wyciągała kolejne zdobycze.

- Powiedz mi prawdę, skrzacie. Czy ty jesteś z zawodu ekspertką od mody czy poławiaczką krabów? - Mark mówił poważnym tonem, ale w jego oczach migotały wesołe iskierki.

Cilia usiadła na piasku. - Może to zabrzmie dziwnie, ale sama nie wiem kim jestem.

Mark patrzył na nią przez chwilę w milczeniu. - To chyba dlatego, że musiałaś tak szybko dorosnąć, skrzacie - powiedział łagodnie. - Ja ciebie rozumiem. Moja matka umarła, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Zarówno Iris jak i ja dorastaliśmy znacznie szybciej niż nasi rówieśnicy. Ojciec kochał nas oczywiście, ale wiesz, jak chowają się dzieci bez matki. Ojciec zaplanował nasze życie jeszcze zanim przyszliśmy na świat. Dzięki jego mądrym radom mogłem osiągnąć tak wiele. Kto wie, jak potoczyłyby się moje losy, gdyby nie jego wpływ. Ale teraz jest już za późno, żeby zaczynać od nowa. Trzeba mieć dużą odwagę, żeby zdecydować się na taki krok.

- Ależ ty masz odwagę, o której mówisz - zauważyła Cilia. - Wydaje mi się tylko, że brakuje ci chęci.

Mark zmarszczył czoło. - Chciałbym nadal zajmować się interesami, ale chciałbym mieć również więcej czasu na malowanie.

- Daj spokój, Mark. Nie musisz przecież tak ciężko pracować. Mógłbyś mieć więcej czasu dla siebie, gdybyś tylko chciał.

- Od dzieciństwa wpajano mi, że czas bez pracy jest czasem straconym. Trudno mi się wyzwolić od tego poglądu.

Mark wstał i przeciągnął się. O Boże, jak ja go kocham, pomyślała Cilia. Zamknęła oczy. Powinna już zacząć przygotowywać się psychicznie na dzień, w którym opuści wyspę. Od czasu tej wspólnej nocy odsuwała od siebie myśl o przyszłości. Mark pomógł jej przezwyciężyć szok po śmierci matki. Niewątpliwie przyczynił się też do tego czar jego cudownej tropikalnej wyspy. Nie wyobrażała sobie powrotu do codziennej pracy w firmie.

- O czym myślisz, skrzacie? - Mark przerwał jej rozmyślenia. Cilia uśmiechnęła się. - Myślałam między innymi o tym, że mógłbyś pozować do zdjęć reklamujących twoją firmę, tę, która wytwarza sprzęt gimnastyczny.

- Dziękuję za komplement.

- Ależ proszę! Ale nie myśl sobie, że jesteś bez wad.

- Oho! A jakie mam wady, proszę pani?

- Chrapiesz.

Mark spojrzał na nią zaskoczony, po czym parsknął głośnym śmiechem. - Wiesz, że nikt mi jeszcze o tym nie mówił?

- To może niepotrzebnie zaczęłam ten temat. Nie chciałabym żebyś wpadł w kompleksy.

- Nie ma obawy. Mam tylko nadzieję, że nie budziło cię to chrapanie, o ile rzeczywiście miało miejsce.

- Chrapiesz naprawdę, ale w niczym mi to nie przeszkadza. Usiadł obok niej. - O czym jeszcze myślałaś?

- O niczym ważnym.

Wyczytała niedowierzanie w jego oczach. Spuściła wzrok. - Czy zastanawiałeś się kiedyś nad tym, że poznaliśmy się tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności? Gdyby tata nie pracował u ciebie, nigdy by do tego nie doszło. Ty żyjesz w innym świecie, świecie pełnym tradycji, ja natomiast nigdy nie miałam korzeni. Od dziecka tęskniłam za takim życiem, jakie ty miałeś.

Mark położył dłoń na jej ręce. - Jeszcze kilka lat temu buntowałem się przeciwko temu życiu. Malowałem w tajemnicy przed ojcem. Nie byłby zachwycony, gdyby się o tym dowiedział. Dla niego była to ewidentna strata czasu. Być może w istocie tak było. Mimo to malowanie sprawiało mi przyjemność.

Dziś żyję tak, jak chcę. Moja siostra także. I wydaje mi się, że niepotrzebnie przejmujesz się tym, że pochodzimy z dwóch różnych światów. Sama wiesz, że nie przeszkodziło nam to w nawiązaniu pewnej... hmm... zażyłości. - Mark uśmiechnął się znacząco. - A teraz proponuję, żebyśmy zanieśli kraby do domu.

- Masz piwo w lodówce? - spytała Cilia.

- Chyba tak, a dlaczego pytasz?

- Zawsze dodaję piwa do wody, w której gotuję kraby. Uzyskuję dzięki temu bardzo interesujący smak.

- Posłuchaj, skrzacie. Dowiodłaś już, że jesteś lepszą poławiaczką krabów ode mnie, ale nie próbuj wygrać ze mną w kuchni.

- Nie mam takiego zamiaru - uspokoiła go. Spojrzeli na siebie jednocześnie i spowaźnieli nagle.

- O Boże, jaki ja jestem głodny! - powiedział Mark półgłosem.

- I mój apetyt wcale nie dotyczy krabów.

- Mark - szepnęła Cilia.

Zacisnął pięści. Do diabła, nie miał już siły ciągnąć dalej tej gry. Jutro powie Cili o wszystkim. Nie może postępować z nią nie fair. Chciał wyznać jej swoją miłość, chciał jej powiedzieć, że nie może żyć bez niej. Tylko że ona tęskniła do korzeni, pragnęła założyć prawdziwą rodzinę...

Zanim Anna zachorowała, rozważali możliwość adopcji. Mark był pewien, że zaakceptuje adoptowane dziecko jako swoje własne. Ale czy Cilia również będzie w stanie to zrobić?

- Czy długo jeszcze będziemy iść do twego rajskiego ogrodu - spytała Cilia torując sobie drogę przez gęste zarośla pod dębami.

- Mówiłem ci przecież, że ta część wyspy przypomina dżunglę. Dlatego też chciałem, żebyś się przebrała w coś bardziej odpowiedniego. Szorty i koszulka nie nadawały się na tę drogę. Ależ tu jest gorąco i duszno!

- Myślę, że w tych przebraniach wystraszyliśmy już wszystkie zwierzęta, od aligatorów po owady - zachichotała Cilia.

- Tak, wyglądamy rzeczywiście dość upiornie - zgodził się Mark.

Ubrani byli w koszule z długimi rękawami, długie spodnie i długie buty. Na głowach mieli duże kapelusze, do których Mark przyczepił maski z moskitiery, zostawiając tylko otwory na oczy, nos i usta.

Cilia czuła, jak pot płynie jej ciurkiem po plecach. Bielizna przylgnęła natychmiast do mokrej skóry. - Mam nadzieję, że będziemy mogli zdjąć maski, gdy znajdziemy się już w twoim rajku.

- Tak, zdejmujemy je na chwilę - uspokoił ją Mark. - Zaraz będziemy na miejscu, skrzacie. Zamknij teraz oczy. Otworzysz je dopiero wtedy, gdy ci powiem.

Poprowadził Cilię przez gęstwinę liści.

- Uwaga! Możesz już się rozejrzeć, maleńka.

Cilia aż krzyknęła z zachwytu na widok tysięcy cudownych różnobarwnych kwiatów porastających brzegi stawów. Uwijały się nad nim setki kolorowych motyli i ptaków, jakich Cilia w ogóle nie znała. Pochyliła się wdychając gorzki zapach przepięknej orchidei.

- To naprawdę baśniowy ogród, Mark. Udała ci się niespodzianka. W jaki sposób odkryłeś to cudowne miejsce?

- Wskazał mi je były właściciel wyspy. On także lubił ten zakątek.

- A jak doszło do tego, że kupiłeś tę wyspę?

Mark pogładził ją delikatnie po ręce. - Pamiętasz ten obraz, który wisi w moim gabinecie?

Cilia skinęła głową. - Spodobał mi się do tego stopnia, że zapragnąłem poznać jego autora. Okazał się nim starszy pan, dobiegający osiemdziesiątki. Mimo podeszłego wieku był nadal bardzo aktywny. Zafascynował mnie swą twórczą osobowością. Zaprzyjaźniliśmy się. Odwiedzałem go często w jego mieszkaniu w Fort Myers. Nazywał się Andrew Lewis. Pewnego dnia poprosił, żebym zawiózł go moją łodzią na wyspę. No i wpadłem. Zakochałem się w tym rajku na ziemi od pierwszego wejrzenia. Kiedy zaproponował mi kupno wyspy, zgodziłem się bez namysłu. Wiedziałem, że Andrew był śmiertelnie chory. Nie miał krewnych, a zależało mu na tym, żeby wyspa trafiła w dobre ręce. Chciał, żeby nowy właściciel docenił całą jej urodę.

- I kupiłeś ją?

- Nie od razu. Andrew wypytywał mnie najpierw o szereg spraw. W końcu zadzwonił któregoś dnia proponując, że sprzeda mi wyspę za jednego dolara. Zaproponowałem inną transakcję. Chciałem zapłacić godziwą cenę, a za te

pieniądze Andrew miał stworzyć rodzaj fundacji wspierającej cierpiących niedostatek artystów.

- Wspaniały pomysł. Zgodził się?

Tak. Chciał jeszcze po raz ostatni przyjechać na wyspę. Był już bardzo chory, ale oddałem mu tę przysługę. Nie miał już siły żeby dojść do rajskiego ogrodu, ale opowiadał mi o nim. Dodał także, że kupił tę wyspę jako młody człowiek dla swojej narzeczonej.

Mark urwał nagle. Chciał jeszcze powiedzieć Cili, że stary wymógł na nim bardzo szczególną obietnicę. Otóż Mark mógł przywieźć na wyspę tylko jedną kobietę... kobietę, którą kocha.

- Andrew nie żyje? - spytała Cilia cicho.

- Niestety. Umarł zaraz po sprzedaniu mi wyspy.

Mark odsunął maskę z twarzy Cili. Spojrzała mu prosto w oczy. Miała wrażenie, że są jedynymi ludźmi na tym świecie, niczym Adam i Ewa w raju. Oszałamiający zapach kwiatów, dżungli i gorącego wilgotnego powietrza podziałały na nią jak afrodyzjak.

Mark przyciągnął ją do siebie. Położył dłonie na jej piersiach. Serce Cili biło tak samo mocno jak jego. Nie przerywając wzajemnych pieszczot osunęli się na ziemię. Mark położył się na plecach, Cilia usiadła na nim i w tej pozycji zaczęli się kochać. Odrzuciwszy głowę do tyłu miarowo poruszała biodrami.

Mark o mało nie zwariował z pożądania, ale dostosował się do powolnego rytmu Cili. Zresztą po chwili jej ruchy stały się szybsze. Wspólnie osiągnęli apogeum rozkoszy.

Cilia wzięła prysznic, wysuszyła się, wyszczotkowała włosy i poszła do sypialni Marka. Siedział u wezglowia łóżka. Usadowiła się między jego nogami, plecami opierając się o jego piersi.

- Nie jesteś zmęczona, skrzacie? - spytał cicho masując od tyłu jej piersi.

- Owszem trochę. Och, Mark, to był taki cudowny dzień. Dziękuję, że pokazałeś mi swój rajski ogród.

- A ja dziękuję za wspaniałą godzinę miłości.

- Gdy stałam pod prysznicem, myślałam...

- Nie powinnaś myśleć, przynajmniej nie teraz.

- No, proszę! A co powinnam robić?

- Siedzieć cicho i nie przeszkadzać mi w ważnej czynności.

- A cóż to za ważna czynność? - roześmiała się.

- Sprawdziłem właśnie, co jeszcze można zrobić z tymi okrągłymi cudeńkami.

Pochylił się nad nią i pocałował w kark. Okrągłymi ruchami dłoni nadal pieścił jej piersi. Drażnił brodawki, aż stały się twarde i sterczące. Położył Cilię obok siebie, żeby móc dotknąć ustami różowych pączków.

Cilia zamknęła oczy. Czowała, jak piersi nabrzmiwiają pod wpływem gorących pocałunków Marka. Cudowna fala ciepła przeniknęła jej ciało. Wygięła się w łuk, gdy dłoń Marka zawędrowała między jej uda.

Jęknęła z rozkoszy. Krew szumiała jej w uszach, gdyż pieszczoty jego palców doprowadziły ją niemal do szaleństwa.

Wszedł w nią wreszcie i zjednoczeni w jedno zaczęli poruszać się w gorączkowym rytmie dążąc do jak największej pełni rozkoszy.

RS

Rozdział 8

Cilia huśtała się na bujanej kanapie na werandzie, podziwiając niezapomniane kolory zachodzącego słońca. Mark smażył steki na grilu. Ona już wykonała swoją część pracy - przyrządziła sałatę i nakryła do stołu.

Upił łyk swego ulubionego Lime Daiquiri wspominając z zadowoleniem ostatnie dni. Pobyt na wyspie wpłynął bardzo korzystnie na jej samopoczucie. Mark był cudownym kochankiem w nocy i świetnym kumplem w dzień. Mimo to często Cilia wyczuwała jakąś niewidzialną barierę między nimi.

Zdarzały się chwile, w których była pewna jego miłości, ale nie trwały one długo.

Drzwi na werandę otworzyły się. - Aha, tutaj jesteś. Stek dla królowej wyspy będzie podany za chwilę.

- Leci mi już ślinka - uśmiechnęła się i poszła za nim do jadalni. Przy stole Mark przyjrzał się Cili i z uznaniem. - Wyglądasz dziś czarująco, skrzacie.

- Może sukienki nie pasują do tego otoczenia, ale miałam ochotę wystroić się na dzisiejszy wieczór. Cieszę się, że ty też zdecydowałeś się przebrać. Gdybyś wystąpił w szortach, to pewnie nie zjedlibyśmy kolacji, a trafili od razu do łóżka.

Mark nieźle prezentował się w białej koszuli polo i zielonych spodniach, a Cili i było bardzo do twarzy w niebiesko-zielonkawej sukni.

Jedli niespiesznie soczyste steki gawędząc na różne tematy. Nagle Cilia zadrżała. Mark schwycił zaniepokojony jej dłoń.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Tylko przez moment miałam takie dziwne wrażenie... wiesz tak się mówi, że śmierć mi w oczy zajrzała. Zamknijmy lepiej okno. Po dzisiejszym deszczu znacznie się ochłodziło.

Mark patrzył na nią uważnie. - Na pewno dobrze się czujesz?

- Ależ tak. - Cilia wstała od stołu. - Chodź, posprzątam w kuchni.

- Silas się na nas obrazi.

- Coś ty, przecież on skoro świt wypływa na ryby. No, rusz się! Zbierz naczynia ze stołu.

- Lubię takie energiczne kobiety - oznajmił Mark nie ruszając się z miejsca.

- Wiem, że Silas nie lubi, gdy się go wyręcza, ale ma i tak dość roboty z dwoma domami i ogrodem. Usiłowałam mu to już kilka razy wytłumaczyć, ale w ogóle nie chciał słuchać.

- Powiedziałem ci kiedyś, jak bardzo był mi wdzięczny za to, że go zatrudniłem u siebie po śmierci jego żony. Nie ma nic przeciwko naszemu gotowaniu, ale inne prace chce wykonywać sam. Nie masz pojęcia, jakie to dla niego ważne. Poza tym bardzo cię lubi i nie chciałby, żebyś się przemęczała.

- Lubi też inne kobiety, które tu przywozisz? - spytała Cilia i od razu pożałowała tych słów. Przełknęła nerwowo ślinę. - Ja... nie miałam prawa... zapomnij o tym pytaniu, Mark.

Mark podszedł do niej i wziął ją w ramiona. - Poza Iris, która spędziła tu jedną noc, byłaś i jesteś moim jedynym gościem na wyspie.

- Nie rozumiem... Myślałam, że zapraszałeś tu swoje... przyjaciółki...

Uniósł jej podbródek, tak, żeby musiała spojrzeć mu prosto w oczy.

- Gdybym je rzeczywiście zaprosił, to na pewno chętnie by tu przyjechały.

O, tak, co do tego Cilia nie miała wątpliwości. Kochałby się z nimi w sypialni jednego lub drugiego domu. Nie mogła znieść myśli, że Mark mógłby trzymać w ramionach inną kobietę.

- Cilio?

- Ja... ja...

Pocałował ją w usta. Delikatny początkowo pocałunek stawał się z każdą chwilą bardziej namiętny. - Zostawmy te naczynia, dobrze?- poprosił gorąco.

- Okay. - Nie musiał jej długo namawiać.

Cilia zerknęła na łóżko. Gdy była w łazience, Mark rozsypał na poduszkach kwiaty jaśminu. Wpięła we włosy kilka z nich.

Mark stał w oknie wpatrując się w ciemność. Cilia podeszła do niego i opasała go od tyłu ramionami.

- Piękny pomysł miałeś z tymi kwiatami, Mark. Dziękuję. Odwrócił się, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Zaczął ją pieścić tak namiętnie, jakby robił to po długiej przerwie. Cilię przeszył dreszcz podniecenia. Mark wszedł w nią jednym gwałtownym pchnięciem. Przez chwilę bał się, że ją to zaboli, ale Cilia nie czuła nic oprócz pragnienia, żeby zjednoczyć się z nim w gorącej ekstazie. Szybko dotarli na szczyt rozkoszy, przeżywając go tak intensywnie jak nigdy dotąd.

Promienie wschodzącego słońca zalały morze i białą plażę różowym światłem. Mark wstał wcześniej, żeby malować. Na widok zbliżającej się

Cilia zasłonił sobą sztalugi. Przywitała się z nim pocałunkiem w policzek, po czym usiadła na piasku.

- Kiedy pozwolisz mi obejrzeć swój najnowszy obraz? - spytała.

- Kiedy będzie gotowy. Dobrze, że tu przyszedłeś. Zapozujesz mi do postaci nimfy morskiej. Bądź tak miła i idź na tę wydmy.

- Poważnie?

- Jak najpoważniej. No, pospiesz się. Chciałbym jak najwięcej namalować przy tym świetle.

Cilia pomaszerowała posłusznie w stronę pobliskiej wydmy. Siadła na piasku, ale miała wrażenie, że coś jest nie tak. Aha, to sprawa ubrania, pomyślała. Nimfy nie chadzają w niebieskich koszulkach i białych szortach.

- Hmm, wolałabym, żeby nimfa na moim obrazie była naga - Mark odgadł jej myśli. Rozbierz się proszę.

- Na pewno tego nie zrobię.

Mark uśmiechnął się rozbawiony. - Mógłbym namalować twoje piękne ciało z pamięci. Podnieś głowę wyżej i patrz w morze. Wsłuchaj się w szum fal pluskających o brzeg. Dziś jest spokojnie, ale nie możesz sobie wyobrazić, jak groźnie wygląda morze w czasie burzy.

- Kiedyś wypłynęliśmy z ojcem na morze i złapał nas sztorm. To było okropne przeżycie. Ale ojciec był przy mnie i to dodawało mi odwagi.

- Ciągle za nim tęsknisz, skrzacie?

- Tak. Nieczęsto byliśmy razem, ale bardzo się kochaliśmy. Dziwię się, że się nie ożenił powtórnie. Nie miałby najmniejszego kłopotu ze znalezieniem drugiej żony.

- Och, miał różne przyjaciółki, ale żadna z nich nie dorównywała twojej matce.

- Myślisz, że ojciec ciągle ją kochał?

- Nie wiem, czy to była miłość... W każdym razie powiedział mi kiedyś, że Lynn była najbardziej podniecającą kobietą, jaką mu było dane poznać. Niektórzy ludzie nie mogą wyrzucić z serca swej pierwszej miłości.

Zapadło milczenie. Cilia zastanawiała się nad uwagą Marka. Pierwsza miłość... Wiedziała przecież, że Mark i Anna znali się od dziecka. Pomyślała z rozpaczą, że to pewnie jest powód, dla którego Mark z nikim nie związał się na stałe po śmierci żony. Nie mógł zapomnieć swej pierwszej miłości - Anny.

- Silas może ci przywieźć jakieś rzeczy, o których Darlene zapomniała przy pakowaniu - Mark przerwał jej milczenie.

- Nie trzeba. Darlene pomyślała o wszystkim oprócz...

- Oprócz czego? - chciał wiedzieć Mark.

- Oprócz środków antykoncepcyjnych - Cilia zaczerwieniła się. Mark zeszywniał. Jego wzrok stał się nieobecny.

- Nie myślisz chyba, że tak szybko idę do łóżka i... - próbowała się jakoś usprawiedliwić.

- Nie musisz mi się tłumaczyć ze swej przeszłości - przerwał jej szorstko.

W oczach Cilia pojawiły się łzy. Coś było nie tak. Coś się między nimi popsuło.

- Słońce zaczyna już zbyt mocno przypiekać - zauważył Mark spokojnie. - Wróćmy lepiej do domu. Przed lunchem chciałbym jeszcze trochę popracować.

Cilia zbiegła z wydmy. - Jesteś na mnie zły i nie wiem dlaczego - powiedziała podchodząc do niego. - Nie wiem, co się z tobą dzieje.

Wyczuwam, że nie jesteś ze mną szczery. Nie chcę zajmować miejsca Anny w twoim sercu, ale możemy przecież o tym porozmawiać.

Mark zbladł. - Po prostu mam swoje humory. Cieszę się, że mimo to znosisz moje towarzystwo.

Cilia zmieszała się. Zaciśnął zęby. O Boże, nadszedł wreszcie ten moment, którego tak się obawiał. Musi jej to powiedzieć. Nie, jednak nie. Nie teraz, kiedy oboje byli tak wzburzeni. Poczekaj na stosowniejszą chwilę.

Objął Cilię czule. - Porozmawiamy po lunchu, skrzacie. Wspomniałaś o Annie. Tak, ona zawsze będzie miała szczególne miejsce w moim sercu. Niemniej jednak pogodziłem się z jej śmiercią.

- Mimo to nie chcesz się związać z inną kobietą?

- Anna znaczyła dla mnie bardzo wiele, ale w inny sposób niż ty, skrzacie. Czy mogłabyś mi zaufać i uwierzyć, że pragnę tylko twego szczęścia?

- Zawsze ci ufałam, Mark - odparła cicho.

- Musisz wiedzieć, maleńka, że dałaś mi taką pełnię szczęścia, jakiej nigdy przedtem nie znałem. - Urwał na chwilę, po czym szepnął: - Nic nie jest już takie, jak przedtem.

Ostry ból przeszył ciało Cilia. Mark przygotowywał ją chyba do tego, czego tak bardzo się obawiała. - Było nam dobrze ze sobą, ale oboje wiedzieliśmy, że nie będzie to trwało wiecznie.

Cilia bała się, że za chwilę wybuchnie płaczem. Nie, ma jeszcze resztki godności. Przez sześć lat ukrywała miłość do Marka. Jeśli nie mógł jej odwzajemnić, to trudno, musi się z tym pogodzić.

Zmusiła się do uśmiechu. - Chodź, zbierzemy twoje przybory malarskie. Potem ty spokojnie zajmiesz się pracą, a ja przygotuję coś do jedzenia.

W czasie lunchu Mark starał się o swobodny ton rozmowy. Cilia nie mogła się jednak do niego dostosować. Starła się być uprzejmą, ale nie bardzo jej to wychodziło. Odetchnęła z ulgą, gdy wstał od stołu i podszedł do okna.

- Słuchaj, czy to nie jest łódź Silasa?

Cilia podeszła bliżej. - Chyba tak. Idź, pomóż mu wyładować rzeczy, a ja w tym czasie posprzątam w kuchni.

- Już rano zostawiłem cię ze stertą brudnych naczyń - uśmiechnął się.

- Zrobisz za to kolację i pozmywasz po niej.

- Zgoda. - Pocałował ją w czubek nosa. - Dziś wieczorem będziesz miała wolne.

Cilia uwinęła się szybko z robotą. Usiadła przy stole patrząc przez okno na ogród. Pomyślała ze smutkiem, że niedługo musi wrócić do Fort Myers i to niezależnie od tego, co wyniknie z rozmowy, którą mieli dziś przeprowadzić. Musiała zająć się spadkiem po matce i swoją firmą.

Drgnęła słysząc kroki Marka za plecami. Podszedł do niej trzymając w ręku dużą brązową kopertę. Wyglądał na zmartwionego.

- Co się stało, Mark? - spytała.

- Dzieła sztuki, które zamówiłem na otwarcie galerii, miały nadejść dopiero w przyszłym miesiącu, a teraz okazuje się, że są już w drodze i że przed końcem tygodnia muszę je odebrać. Dostałem też wiadomość od Iris. Wszystko, co udało jej się zakupić, wysłała frachtem.

- Nikt nie może odebrać tych rzeczy za ciebie?

- Niestety. Muszę wracać, skrzacie. Nie mam wyboru.

- Rozumiem. Ja też już myślałam o powrocie. Muszę się skontaktować z adwokatem matki i odciążyć trochę Darlene. Zostawiłam ją przecież samą na gospodarstwie. Będzie mi brakowało i ciebie i wyspy - szepnęła.

Mark odsunął pasmo włosów z jej policzka. - A myślisz, że ze mną będzie inaczej?

Cilia miała łzy w oczach. - Pomógł mi ten pobyt na wyspie.

- No, widzisz! - zawołał Mark z triumfem. - Jesteś bardzo dzielna i na pewno sobie poradzisz, Cilio. A gdybyś kiedyś mnie potrzebowała, zadzwoń. Przyjadę natychmiast.

Przez kilka minut milczeli. Cilia pomyślała z rozpaczą, że nie będzie już umiała zasnąć inaczej, niż w ramionach Marka.

Wstała. - Spakuję teraz swoje rzeczy. Chciałbyś pewnie wrócić już dziś po południu.

- Tak - odparł łagodnie. - Przykro mi, ale naszą rozmowę musimy odłożyć na później. Na pewno będzie ku temu okazja.

Kiwnęła głową. Pogładziła ukochanego po policzku i wyszła szybko.

Mark spoglądał przez chwilę na drzwi, za którymi zniknęła. Zły był na siebie, że tak długo zwlekał z powiedzeniem Cili i prawdy. Na wyspie przyszłoby mu to o wiele łatwiej niż w mieście, gdzie oboje byli zajęci pracą. Jak tylko upora się z interesami, zaprosi Cilię do siebie na cudowną miłosną noc. Kochał ją niewyobrażalnie. Pragnął ją mieć stale przy sobie i dlatego odsuwał na bok problemy, które mogłyby zagrozić ich szczęściu.

Głośne pukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia. - Wejdz, Silas - zawołał.

Silas spojrział na Marka z troską w oczach.

- Jeśli chcesz dotrzeć na ląd przed zmierzchem, to musisz się pospieszyć, chłopcze. Myślałem, że już się spakowałeś.

- Myślałem...

- Znamy się już od dawna i nie chcę wtykać nosa w nieswoje sprawy, ale byłbyś ostatnim głupcem, gdybyś się nie ożenił z tą uroczą istotą. Widzę, że trzeba ci przemówić do rozumu. - Silas pokręcił głową.

Mark uśmiechnął się w odpowiedzi. - Ciekawa jestem, co miałbyś do powiedzenia, gdybyś naprawdę wetknął nos w moje sprawy.

- Widocznie posunąłem się jednak za daleko - odparł Silas zakłopotany.

- Ależ nie! - zaprotestował Mark. - Tak między nami, chętnie zostawiłbym tu Cilię pod twoją opieką. Czekałaby na mnie na wyspie, aż skończę pracę.

- Według mnie ta dziewczyna szaleje za tobą - oświadczył Silas kategorycznie.

Mark schwycił go za ramię. - Być może wróci ze mną na wyspę. Jeśli tak się stanie, to będę potrzebował tego przyjacielskiego wsparcia. A teraz muszę się pospieszyć.

- Odezwij się, chłopcze.

- Jeśli tylko znajdę chwilę czasu.

- Znowu zostanę sam. A tak mi było dobrze z wami. Przemyśl to, co ci powiedziałem.

Mark skinął głową i westchnął. - Zgoda, stary druhu. Muszę to wszystko przemyśleć.

Rozdział 9

Przez następne sześć tygodni Cilia i Mark widywali się nader rzadko. Oboje byli bardzo zapracowani.

Cilia musiała odbyć kilka rozmów z adwokatem Lynn. Wiedziała, że jej matka była zamożną kobietą, ale nie przypuszczała, że zostawi jej w spadku tak ogromny majątek. Któregoś z tych rzadkich wieczorów, jakie spędzała z Markiem, jęknęła mówiąc, że ma głowę pełną cyfr.

- Nie przejmuj się finansami, skrzacie - roześmiał się. - Lynn miała niezłą głowę do interesów i jeśli zaufała panu Nelsonowi, to i ty spokojnie możesz mu powierzyć pieczę nad swoimi sprawami. Teraz możesz robić, co chcesz. Jesteś bardzo bogata.

Spojrzała na niego trochę zdziwiona.

- Być może zrezygnujesz z firmy. Administrowanie tym okazałym majątkiem zajmie ci tyle czasu, że nie będziesz już mogła poświęcać się innym sprawom. Możesz zresztą Uczyć na moją pomoc.

W czasie tych krótkich spotkań CiUa wyraźnie czuła, że Mark toczy ze sobą jakąś wewnętrzną walkę. Wiedziała, że chodzi o rozmowę, którą obiecał jej jeszcze na wyspie. Kilka razy chciała mu o tym przypomnieć. Milczała jednak. Bała się, że podejmie decyzję na jej niekorzyść. Nie chciała go stracić.

Cilia zamknęła segregator i powiedziała do Darlene: - To wszystko na dzisiaj. Możesz iść do domu na zasłużony odpoczynek.

- Jaki tam odpoczynek! Mam mnóstwo roboty. Pokój dziecienny nie jest jeszcze urządzony, a i wyprawka wcale nie została skompletowana. Nie masz pojęcia, ile rzeczy trzeba kupić na przyjęcie malucha. - Darlene roześmiała się, zaraz jednak spoważniała. - Słuchaj, Cilio, mówiłam ci przecież, że będę pracować, dopóki nie znajdziesz kogoś na zastępstwo. Zapomnialiśmy o tym. Zastanawiam się też, czy nadal będziesz prowadzić firmę. Spadek po matce uniezależnił cię przecież finansowo.

- Tak, to prawda. Wiem już, że potrafię zarobić na swoje utrzymanie. Dowiodłam też sobie własnej samodzielności.

- Widzę z tego, że chcesz zrezygnować z pracy.

- W każdym razie zastanawiam się nad tym, Darlene. Widzisz, ostatnio tyle się zdarzyło. Mark mówi, że jakaś odmiana dobrze mi robi. Pewnie ma rację, jak zwykle.

- Skoro już jesteśmy przy Marku, to w co się ubierzesz na jego wernisaż? Słyszałam, że ma się tam zjawić cała śmietanka towarzyska.

- Mark zażyczył sobie, żebym wystąpiła w czarnej jedwabnej sukni, którą kupiłam sobie w Nowym Jorku. Nie pozwolił mi założyć żadnej biżuterii, a włosy polecił upiąć w kok, choć zazwyczaj woli, żebym nosiła je rozpuszczone.

- Mark jest dla mnie zagadką. Doskonały sportowiec, wytrawny biznesmen, a do tego jeszcze miłośnik sztuki. Najbogatsi ludzie marzą o tym, żeby móc się pokazać w jego towarzystwie, zwłaszcza zaś kobiety. On chyba jednak nic sobie z tego nie robi. Nawet nie poszedł na to wytworne przyjęcie.

- Na jakie przyjęcie?

Darlene zaczerwieniła się. - To ty nie wiesz o niczym? O Boże, ale ze mnie papla! W czasie waszego pobytu na wyspie zadzwoniła tu pewna dama - Valeria Yale. Od tygodnia poszukiwała Marka, aż w końcu zatelefonowała do Iris. Ta zaś podała jej twój numer.

Valeria Yale... Mark miał z nią romans jakiś czas temu. Była najlepszą przyjaciółką jego żony. Cilię opadły wspomnienia, które chciała wymazać z pamięci. Jadła z ojcem obiad w restauracji, gdy pojawił się w niej Mark w towarzystwie kobiety o oszałamiającej urodzie. Cilia o mało się nie udławiła na widok jej porażającej piękności. Valeria miała cudowne czarne włosy i klasyczne rysy twarzy. Była wysoka, szczupła i bardzo zgrabna. Cilia nadal uważała, że to ona zerwała z Markiem. Jaki mężczyzna pozwoliłby odejść tak pięknej kobiecie?

- Czego chciała? - spytała głośno.

- Przyjaciele rodziców Anny wyprawiali przyjęcie z okazji rocznicy ślubu. Mark też był zaproszony. Valeria była na niego wściekła, bo nie dość, że się nie pojawił, to nawet jej o tym nie uprzedził, nie mówiąc o przeprosinach. Pytała mnie - czy nie wiem, gdzie może go zastać. Odpowiedziałam jej zgodnie z prawdą, że prosił mnie o nie ujawnianie miejsca swego pobytu. Mam nadzieję, że w międzyczasie wyjaśnił sprawę.

- Chciałabym, żebyście jednak zmienili zdanie i poszli ze mną na wernisaż.

Darlene roześmiała się. - Paul uważa, że nie ma co robić sobie smaku na te wszystkie piękne rzeczy, których i tak nie będziemy mogli kupić. Ale mama i tata przyjdą na pewno.

Cilia zmarszczyła czoło. - Przejrzałam wczoraj listę gości Marka. Będzie tam mnóstwo znanych ludzi. Przyjadą też przyjaciele Marka z Palm Beach. Mój drogi Mark poprosił, żebym razem z nim witała gości, ale uznałam, że Iris będzie w tym znacznie lepsza.

- Nie bądź głupia, Cilio. W tej czarnej kiecce przebijesz wszystkie baby! - Darlene poklepała ją po ramieniu.

- Zobaczmy - westchnęła Cilia. A teraz daję ci służbowe polecenie udania się do domu. Chcę, żebyś urodziła zdrowe pogodne dziecko, a to zależy tylko od ciebie.

- Ależ ja jestem pogodna i zdrowa jak ryba - odparła Darlene. - Poza tym Paul rozpieszca mnie wprost nieprzyzwoicie. Zadzwoń w poniedziałek i opowiedz, jak było.

- Okay. Na pewno zadzwonię.

Darlene pożegnała się i wyszła. Cilia zaś postanowiła trochę odpocząć przed wieczorną imprezą. Wyciągnęła się wygodnie na swoim łóżku z baldachimem.

Mąż matki przysłał jej skrzynie z rzeczami Lynn. Otworzyła wprawdzie szkatułkę z biżuterią, którą dostarczył specjalny posłaniec, ale nie czuła się jeszcze na siłach, żeby rozpakować osobiste rzeczy matki. Będzie jeszcze na to dość czasu później.

Poprzedniego dnia była w galerii Marka. Wiedziała, że razem ze swoim menadżerem, Lane Bentonem, spędził wiele żmudnych godzin na umieszczaniu każdego dzieła sztuki w odpowiednim świetle. Gustownie urządzone pomieszczenia wyposażone były w punktowe oświetlenie. Ściany i podłogi utrzymane były w biało-szarej tonacji, żeby nie odwracać uwagi zwiedzających od ekspozycji.

Mark był podniecony jak małe dziecko, które dostało nową zabawkę. Cilia usiadła gwałtownie na łóżku. A może ona też była dla niego zabawką? Nie dotrzymał obietnicy, nie porozmawiał z nią szczerze i otwarcie o swoich uczuciach. Może dlatego, że nie miał nic do powiedzenia?

Opadła z powrotem na poduszki. Bzdura! Dowiedział przecież, że ją kocha i że jej pragnie. Nie chciał jednak związać się z nią na stałe. Nie mógł się jej oświadczyć, bo ciągle myślał o Annie.

Biedny Mark. Wiedział przecież, że Cilia go kocha. Musiał to wiedzieć. Pewnie trudno mu było wytłumaczyć te wszystkie rozterki.

Może dlatego chciał, żeby była z nim dzisiaj wieczoru.

Cilia zerknęła na zegar. Musiała teraz wziąć się w garść i pospieszyć się, jeśli miała zdążyć do galerii przed gośćmi. Wiedziała już, co zrobi. Mark zalecił jej zmianę otoczenia. Tak, to dobry pomysł. Wyjedzie gdzieś na dłużej i ich romans automatycznie wygaśnie. Mark nie będzie już musiał tak cierpieć.

Mark przyjrzał się Cili z uznaniem.

- No, no! Wyglądasz porywająco, skrzacie! Właśnie o taką fryzurę mi chodziło.

Cilia związała włosy w luźny węzeł z tyłu głowy. Dotknął niesfornych loków wymykających się ze spinek. Od powrotu z wyspy dużo rozmyślał o sobie i o Cili, o tym, co ich łączyło. Podobnie jak Lynn ukrywał jej istnienie przed prasą. Nie chciał, żeby stała się obiektem polowania dziennikarzy i fotografów.

- Dzisiaj jest bardzo szczególny wieczór, skrzacie - powiedział nieswoim głosem. Odchrząknął. - Ty pierwsza poznałaś pomysł stworzenia galerii i jako jedna z trzech osób zobaczyłaś gotowe dzieło. Twój podziw wart był wszystkich trudów.

Cilia zarumieniła się lekko. - Galeria przyniesie ci na pewno ogromny sukces. Tyle ekskluzywnych rzeczy...

- A propos ekskluzywnych rzeczy - przerwał jej Mark. - Muszę ci teraz wyjaśnić, dlaczego poprosiłem cię o taką fryzurę. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej niewielkie pudełko.

Zaciekawiona Cilia uniosła wieczko. Na aksamitnym podłożu leżała kolia z czarnych opali obramowanych diamentami i pasujące do niej klipsy. Mark często dawał jej prezenty, ale nigdy nie podarował jej czegoś tak osobistego. Łzy napłynęły jej do oczu. To miał być pewnie pożegnalny prezent. Mark chciał zakończyć ich romans miłym akcentem.

- Nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego. - Głos Cili drżał ze wzruszenia.

Mark wyjął pudełko z jej niepewnych palców. Najpierw przymocował klipsy do jej uszu, a potem zawiesił na szyi kolię.

- Doskonale - stwierdził zadowolony. Pocałował Cilię w rękę. - Ta biżuteria była kiedyś własnością mojej matki.

- Och, Mark, nie wiem, jak ci dziękować. Ale co z Iris? Czy nie myślisz, że to ona powinna dostać te cuda?

- Ona nie nosi klipsów. Nie przejmuj się Iris, kochanie. Uzgodniłem z nią tę sprawę.

Serce Ciliai zabiło mocniej. Dlaczego obdarował ją biżuterią rodzinną? A może to nie był prezent pożegnalny, tylko... bała się dokończyć tę myśl.

Natychmiast zapomniała, że postanowiła uciec gdzieś przed nim. Kochała Marka i wierzyła, że on odwzajemnia to uczucie. Kiedyś może uda jej się zburzyć ten mur, który wyrósł między nimi.

- Musimy już iść, Mark - przypomniała mu o obowiązkach. - Powinieneś być w galerii przed nadejściem gości. W przyszłym tygodniu będziesz na pewno bardzo zajęty przygotowaniem oficjalnego otwarcia galerii. Kiedy najgorsze będziesz już miał za sobą, przypomnę ci o obietnicy, którą złożyłeś na wyspie. Chodzi mi o rozmowę, której dotychczas nie przeprowadziliśmy.

Na twarzy Marka pojawił się nagle wyraz bólu, znikł jednak tak szybko, jak się pojawił. - Wcale o tym nie zapomniałem, skrzacie. Wolałbym jednak, żebyśmy cieszyli się tym wieczorem, nie myśląc ani o przeszłości, ani o przyszłości. Poprosiłem cię, żebyś mi dzisiaj towarzyszyła. Miałem swoje powody. Jednym z nich była chęć wprowadzenia cię w ten obszar mojego życia, do którego dotychczas nie miałaś dostępu.

Cilia spojrzała na niego badawczo. Jeśli Mark zamierzał pokazywać się z nią publicznie, to jego przyjaciele dowiedzą się o ich związku. Oprócz tego znajdą się oboje na celowniku reporterów. Dlaczego chciał podjąć takie ryzyko?

Mark umknął spojrzeniem w bok. Tak, do diabła, winien jej był wyjaśnienie. Ale teraz nie mógł jeszcze powiedzieć Ciliai prawdy. Nie mógł zadowolić się krótkim romanssem, ponieważ kochał ją ogromnie. Znaczyła dla niego więcej, niż jakakolwiek kobieta. O Boże, dlaczego od początku nie był z nią szczery? Sam odpowiedział sobie na to pytanie. Dlatego, że bał się ją stracić.

Rozdział 10

Cilia wypła łyk szampana i rozejrzała się po galerii. Większość z podziwiających kolekcję Marka osób znała z prasy. Mark przedstawił ich wszystkim Cili. Zachowywali się wobec niej nader uprzejmie, z jednym wyjątkiem. Valeria Yale nie spuszczała z niej wzroku, w którym wyraźnie odbijała się niechęć. Zastanawiała się pewnie, dlaczego Iris podała jej telefon Cili wtedy, gdy szukała Marka.

- Dobrze się bawisz? - usłyszała za sobą jakiś głos. Odwróciła się i zobaczyła za sobą siostrę Marka. - Tak, nawet bardzo. Wszystko jest fascynujące. Tyle pięknych rzeczy, tacy ciekawi ludzie...

Iris miała na sobie elegancką suknię z krepy w kolorze kości słoniowej. Jasny kolor podkreślał kolor jej oczu i kontrastował z opalenizną. - Bardzo ci do twarzy w tych klipsach i w tej kolii.

- Ach, Iris, nie powinnam tego przyjmować. To w końcu pamiątka rodzinna.

- Tak, mama je bardzo lubiła, a i Mark był do nich przywiązany. Mój brat stał się trochę odludkiem. Nawet mnie się nie zwierza. Obserwowałam go dzisiejszego wieczoru. Muszę ci powiedzieć, że wiele dla niego znaczysz.

Cilia nie zdążyła zareagować na słowa Iris, ponieważ w tym momencie podeszła do nich bardzo wytworna siwowłosa dama. - Moja droga - spojrzała prosząco na Iris - Mark mówił mi wprawdzie, że wystawia tylko pojedyncze egzemplarze, ale zakochałam się w psach z jadeitu. Tymczasem okazało się, że są już sprzedane. Może macie coś jeszcze w magazynie?

- Wie pani chyba, Nino, że to ręczna robota. Nie znajdziemy dwóch identycznych figurek. Jeśli tak bardzo pani zależy, postaram się znaleźć coś podobnego.

- Bardzo panią proszę, Iris. Pani dobry smak będzie dla mnie gwarancją.

- Przepraszam, Cilio - rzekła Iris i obie panie oddaliły się. Cilia poszukała wzrokiem Marka, nigdzie jednak nie mogła go

dostrzec. Zatrzymała spojrzenie na obrazie przedstawiającym kwiaty maków. Szkoda, że nie powiedziała Markowi, iż chciałyby go nabyć. W porównaniu z innymi eksponatami miał stosunkowo umiarkowaną cenę.

Ha, trudno, musi na ten temat porozmawiać z menadżerem Marka. Podeszła bliżej do upragnionego obrazu. Niestety, na ramie została już naklejona czerwona kropka oznaczająca, że obraz został już sprzedany. Cilia

posmutniała. We śnie, który często się jej powtarzał, matka wpinała jej we włosy właśnie kwiat maku.

Nagle za cienkim przepierzeniem usłyszała kroki i przyciszoną rozmowę. Jeden z głosów należał do Marka.

- Przepraszam, Val, że nie poszedłem na przyjęcie do Jordanów. Szkoda, że mi o nim nie przypomniałaś wcześniej. Zadzwoń im jutro i poślę im jakiś drobiazg w dowód pamięci. Czy obrazili się na mnie i dlatego nie przyszli na wernisaż?

Valeria zwlekała z odpowiedzią. - Nie wiem, czy tak jest, w każdym razie byli bardzo zaskoczeni twoją nieobecnością. Przypuszczam, że zapomniałeś o nich z powodu Cili Barron?

- Dlaczego tak uważasz? - spytał Mark swobodnie.

- Poznałam biżuterię, którą ma na sobie. - Głos Valerli zabrzmiał chłodniej. - Należała do twojej matki.

- Skąd wiesz?

- Pamiętam portret, który wisiał w waszym domu w Palm Beach. Byłam tam częstym gościem, o ile pamiętasz.

- Dziwi mnie twoja dobra pamięć - zauważył Mark oschle.

- Takich oryginalnych klejnotów nie sposób nie zapamiętać. Często rozmawialiśmy o nich z Anną. Mówiła, że to ulubione ozdoby twojej matki. Spodziewała się, że przypadną w udziale jej lub Iris.

- Val, wiesz przecież, że Anna uwielbiała rubiny. Miała ich całą szkatułkę. W ogóle miała wszystko, co mogłam jej dać. Zrobiłem wszystko, żeby ją uratować.

- Wiem, Mark - odparta Valerie łagodnie. - Nie musisz się usprawiedliwiać. Nikt przecież nie oczekuje, że przez resztę życia będziesz nosił żałobę po Annie. Nie możesz jednak brać za złe przyjaciółom, że są ciekawi, co się z tobą dzieje. Najpierw myślałam, że to tylko jedna z twoich przyjaciółek. Gdy jednak ujrzałam cię dziś w jej towarzystwie i zauważyłam biżuterię, doszłam do wniosku, że to coś znacznie poważniejszego. Dlaczego trzymałaś tę sprawę w tajemnicy?

Cilia nie chciała już słuchać tej rozmowy. Gdyby się jednak poruszyła, zobaczyliby ją. Niejako była więc skazana na dalsze podsłuchiwanie.

- Widzisz, Val, dla nas to nic nowego, że prasa o nas pisze, ale Cilia nie jest do tego przyzwyczajona. Chciałem ją trzymać z daleka od reporterów. Byłem z nią, gdy zadzwoniłaś w sprawie przyjęcia u Jordanów.

Potrzebowała mnie, ponieważ jej matka zginęła w wypadku samochodowym. Cilia została sama na świecie.

- Długo ją znasz?

- Tak. I niech ci się nie wydaje, że chodzi jej o moje pieniądze. Sama jest bogata. Muszę jej teraz poszukać.

- Mark, nie chciałam cię krytykować... do diabła, wiesz dobrze, co do ciebie czuję. Nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził.

Mark milczał przez chwilę, która wydała się Cili w wiecznością.

- Cierpię od lat, Val - odezwał się cichym smutnym głosem. - Cilia znaczy dla mnie bardzo wiele, ale nie wiem, czy mogę zaryzykować powiedzenie jej prawdy.

Głosy obojga oddaliły się. Wyszli. Cilia została sama ze swoimi myślami. Nie miała pojęcia, o co chodziło Markowi. Przekonana była, że Mark był zawsze szczery wobec niej. Tymczasem okazało się, że coś przed nią ukrywał. Coś bardzo ważnego.

Stała jeszcze przed obrazem z makami, gdy podeszli do niej Mark i Iris.

- Będziemy już zamykać galerię, skrzacie. Sprzedaliśmy wszystko na pniu - oświadczył Mark nie bez dumy. - Lane zajmie się resztą, a my możemy jechać do domu.

Cilia uśmiechnęła się niepewnie.

- Stało się coś? - spytał Mark.

- Nie. To znaczy tak. Chciałam coś kupić, ale nie zdążyłam.

- Hmm, ale jest jeden obraz z czerwoną kropką, który należy do ciebie.

- Słucham?

- To właśnie te maki, przed którymi stoisz. Kupiłem je dla ciebie.

- Ach, ta Darlene. Czuję w tym jej rękę.

- Nie wiem, o czym mówisz, skrzacie - powiedział Mark niewinnie. Poglądził ją czule po policzku. - Wiedziałbym i bez niej.

Cilia na chwilę zapomniała o dręczących ją myślach.

- Dziękuję. Wiedziałeś, dlaczego zależy mi na tym obrazie.

Iris odchrząknęła znacząco. Cilia uświadomiła sobie, że była świadkiem rozmowy

- Będziemy się już zbierać, siostrzyczko. Do jutra - Mark pocałował ją na pożegnanie.

- Tylko nie budź mnie za wcześnie. Chciałabym się porządnie wyspać. Wpadnę o dziesiątej na kawę, dobrze?

- Okay. Sam będę pewnie też dłużej spał. Dobranoc.

- Dobranoc, braciszku. Miłego wieczoru, Cilio.

Po wyjściu Iris Mark spojrział z uśmiechem na Cilię, ale w jego wzroku oprócz czułości było jeszcze coś innego. Coś, czego Cilia nie umiała sobie wytłumaczyć. Znała Marka od dawna, a jednak stale była między nimi jakaś niewidzialna bariera. Musi ją pokonać, bo inaczej ich miłość skończy się fiaskiem.

Kilka minut później Mark i Cilia wyszli z galerii. Nie spodziewali się, że oślepi ich błysk flesza. Czekali na nich fotoreporter z aparatem i dziennikarka pisząca coś zawzięcie w notatniku. Mark zaklął soczyście.

Złapał Cilię za rękę i pociągnął w kierunku samochodu. Kobieta zarzuciła ją mnóstwem pytań. Potykając się w biegu dobrnęli do jaguara. Mark wystartował natychmiast.

- Przykro mi, skrzacie z powodu tych natrętów - powiedział z trudem hamując gniew.

Cilia milczała. Zerknął na nią ukradkiem. Czuł się podle. Co będzie, jeśli ci pismacy wywęszą dobrze strzeżony sekret, że Cilia jest córką Lynn? Nie będzie miała ani chwili spokoju. Będą chodzić za nią trop w trop.

- Mnie też jest przykro, Mark - Cilia przerwała ciszę. - Nie powinnam była przychodzić z tobą do galerii.

- Ależ maleńka, nie musisz się wcale obwiniać. Może im nie chodziło o ciebie. Usłyszeli o wernisażu i mieli nadzieję, że uda im się złapać kogoś znanego.

- Jeszcze nie mogę dojść do siebie, Mark. Czy usłyszałeś pytania wykrzykiwane przez tę panią?

- Nie, byłem tak zdenerwowany, że nie zwróciłem uwagi na ich treść. Nie myśl już o tym, skrzacie. Jeśli się okaże, że ten fotograf chodzi za tobą, to powiem ci, jak możesz sobie z nim poradzić. Zapomnijmy teraz o tej sprawie, okay?

Cilia skinęła głową w milczeniu.

Mark objął ją ramieniem zadowolony, że oto znalazł się powód, dla którego może odłożyć ich rozmowę. Nie było to może zbyt rozsądne z jego strony, ale chciał oszczędzić Cili z denerwowania.

- Chcesz jeszcze kawy? - spytała Iris.

- Pół filiżanki - poprosił Mark tłumiąc ziewanie.

Siedzieli przy małym okrągłym stoliku w pokoju śniadaniowym Marka. Zasłony i tapety w tym pomieszczeniu utrzymane były w jasnożółtej tonacji.

Na szerokich parapetach i na podłodze stały doniczki z pięknymi kwiatami, przez co pokój wyglądał jak zimowy ogród.

- Wiesz, tu jest naprawdę ślicznie - zauważyła Iris nalewając Markowi kawy. - Jest to jedyny pokój w całym mieszkaniu, w którym się dobrze czuję.

- Ale zawsze lepsze to niż hotel, prawda?

- Tak, masz rację - odparła zamyślona.

- Mogłabyś się wreszcie przerzucić na osiadły tryb życia, zamiast wędrować z hotelu do hotelu. Potrzebny ci własny kąt.

Po drugim rozwodzie przed pięcioma laty Iris podróżowała bez przerwy po świecie. Miała wprawdzie dom w Palm Beach i mieszkanie w Nowym Jorku, ale rzadko tam przebywała.

- Nie chce mi się zrezygnować ze swobody, którą mam w tej chwili. Nie jestem do niczego przywiązana - powiedziała. - A poza tym zawarliśmy przecież umowę - ja się nie wtrącam w twoje sprawy, a ty w moje. Mimo to muszę się dowiedzieć, co jest grane między tobą a Cilią. Mój Boże, nigdy bym nie pomyślała, że będziesz rozdawał mamy biżuterię.

- Ja też nie! Ale Cilia znaczy dla mnie tak wiele i wydawało mi się naturalne, że podaruję jej klipsy i kolie. Głupio tylko... - Mark urwał zaciskając usta.

- Co jest głupie?

- Głupio tylko, że zrobiłem jej niedźwiedzią przysługę. Valeria poznała biżuterię i natychmiast wyciągnęła wnioski. Potem wpadliśmy na fotoreportera i dziennikarkę. Czyhali na nas przed galerią. Nie chciałym, żeby Cilia dostała się na języki, ale nie wiem, jak temu zapobiec.

Iris patrzyła na brata w milczeniu. Wreszcie pokręciła głową. - W twoim wypadku sprawdza się stare przysłowie, że miłość jest ślepa. Wpadasz w panikę, zamiast zobaczyć rozwiązanie, które się samo nasuwa.

- Co to za rozwiązanie?

- Ożeń się z Cilią i wywieź ją na wyspę! Jeden z naszych adwokatów poda ten fakt do wiadomości publicznej. Możesz nawet zaprosić na ślub tego fotoreportera, który już coś wywahał. Zagraj w otwarte karty, Mark. Powiedz prasie, że Cilia jest córką Johna Barrona i Lynn Norris. Zostańcie na wyspie tak długo, dopóki szum wokół was się nie uspokoi. Potem możecie żyć jak chcecie.

O Boże, nawet nie wiesz, jak chętnie bym to uczynił.

- Więc co cię powstrzymuje przed tym rozwiązaniem?

Mark przejechał ręką po włosach. - Po pierwsze wcale jej się jeszcze nie oświadczyłem, po drugie nie jestem pewien, czy chciałyby za mnie wyjść.

Iris przewróciła oczami teatralnie. - Ty chyba naprawdę jesteś ślepy! Nawet ja zobaczyłam wczoraj, jak bardzo się kochacie. Nie bądź taki zaszokowany! Wiem już od lat, co do niej czujesz. Wprawdzie niezbyt często spotykałam się z Cilią, ale mogę cię zapewnić, że 'jesteś dla niej wszystkim. Muszę chyba wami potrząsnąć. - Iris urwała gwałtownie.

- Czy powiedziałeś jej całą prawdę?

- Nie. Nie wie o niczym, do diabła! Tysiąc razy podchodziłem do tego tematu, ale jakoś nie udawało roi się go zacząć. Wczoraj wieczorem zdobyłem się już na odwagę, ale wyskoczyli ci reporterzy i sprawa znowu się odwlekła.

Mark wstał od stołu i podszedł do okna. Iris podążyła za nim. Położyła dłoń na ramieniu brata. - Czy rozmawiałeś z lekarzem?

- Tak. Ale to bardzo skomplikowana sprawa. Czasami się udaje, ale lekarz nie dawał mi dużych nadziei.

- A co Cilia myśli o dzieciach?

- No cóż, jest normalną młodą kobietą wykazującą naturalny instynkt macierzyński. Och, Iris, wiem, że muszę jej powiedzieć prawdę. Początkowo bałem się, że ją stracę, teraz zaś obawiam się, że wyszłaby za mnie mimo to. Wmówi sobie, że nie ma to dla niej żadnego znaczenia.

Iris milczała przez chwilę. - Cilia na pewno zrozumie, że nie trzeba urodzić dziecka, żeby być dobrą matką. Oczywiście powinieneś zostawić jej czas do namysłu. A może ona wcale nie chce zostać matką? Mark, stracisz Cilię, jeśli nie zdobędziesz się na szczerłość. Musisz z nią porozmawiać!

Mark objął siostrę.

- Okay, przekonała mnie, że muszę zaryzykować. I tak muszę odpocząć przed oficjalnym otwarciem galerii, które nastąpi w przyszłym tygodniu. Zadzwońię do Cili i zaproszę ją na wyspę. Tam nie będę się musiał bać reporterów.

- Powiesz jej to dziś wieczorem?

- Obiecuję - uśmiechnął się Mark. - A czy ty możesz mi przyrzec, że nie ruszysz w kolejną podróż, tylko pomożesz mi w galerii?

- Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć, braciszku.

- Czuję, że będziesz mi potrzebna jeszcze z innego powodu.

Iris spojrzała na niego poważnie. - Jestem przekonana, że Cilia wszystko zrozumie. Gdybym się pomyliła, to zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Głowa do góry, chłopie. Poradzisz sobie. Najważniejsze, że się kochacie.

RS

Rozdział 11

Cilia wyciągnęła się na leżaku i zamknęła oczy. Zapach morskiej bryzy mieszał się z kuszącymi woniami dochodzącymi z kuchni.

Mark i Silas krzatali się przy jedzeniu. Cilia obserwowała ich ukradkiem. Na tarasie stał wózek na kółkach. Kolejno ustawiali na nim pieczone ziemniaki, bagietki, sałatę ze szpinaku i świeże owoce. Mark gotował świeże krewetki, które zamierzał podać z pikantnym sosem pomidorowym.

Słońce chyliło się już ku zachodowi. Silas zapalił kolorowe lampiony, dzięki czemu na tarasie zrobiło się niezwykle romantycznie. Mark uporał się wreszcie z krewetkami i wyprostował się. Ubrany był w obcisłe dżinsy i żółtą koszulę, rozpiętą w połowie. Był niewątpliwie przystojnym mężczyzną. Podobał się Cili tak samo, jak wtedy, gdy jeszcze była w college'u. Teraz sprawiał wrażenie zdenerwowanego, ale Cili to bynajmniej nie dziwiło. Spodziewała się, że dziś dojdzie do tej dawno obiecywanej rozmowy.

Usiadł na krześle obok Cili. Ujął jej dłoń i ucałował każdy palec z osobna.

- Wyglądasz dziś wspaniale, skrzacie.

- Ty też. Rozpieszczasz mnie. Kazesz mi leniuchować, a sam ciągle coś robisz.

- Lubię cię rozpieszczać.

Cilia uśmiechnęła się. - A kiedy wreszcie będzie gotowy ten obraz, którego nie pozwoliłeś mi oglądać?

- Hmm... jeszcze nieprędko. - Za miesiąc postaram się wyrwać na kilka dni na wyspę. Zostawię wtedy prowadzenie galerii Lane'owi i jego asystentce. Za dwa tygodnie muszę polecieć do Huston, żeby omówić kilka ważnych spraw z menadżerem naszych zakładów chemicznych. Dopiero po powrocie będę miał chwilę czasu. Wybierzesz się wtedy ze mną do naszego rajskiego ogrodu? Będziesz się wylegiwać na słoneczku, a ja skończę obraz.

- Może.

Spojrzał na nią z przestachem. - Co to znaczy „może”?

- Wiesz, Darlene, nie będzie już mogła pracować... sama nie wiem, co począć z firmą.

- Porozmawiamy o tym później. Silas już na nas czeka. - Mark zerwał się gwałtownie.

Jego nieoczekiwana reakcja zdziwiła nieco Cilię. Mark opanował się szybko. Wyciągnął dłoń do Cili i pomógł jej wstać. Przytulił ją na moment do siebie.

- Kocham cię, skrzacie - szepnął ledwo dosłyszalnie. Cilia nie wiedziała, czy naprawdę powiedział te cudowne słowa, czy też może tylko je sobie wyobraziła.

Podczas kolacji Silas opowiadał mrozące krew w żyłach historie z czasów, gdy jeszcze służył w marynarce. Cilia miała wrażenie, że stary wyczuwa napięcie istniejące między nią a Markiem. Czy Mark naprawdę powiedział, że ją kocha?

- No, dobra - Silas wstał od stepu. - Znikajcie - mruknął. - Ja wszystko posprzątam.

Cilia zdobyła się na słaby protest.

- Zostawmy tego starego puszczyka samego, skrzacie - zdecydował Mark.

- Starego puszczyka, co? Poradzę sobie z takim żółtodziobem jak ty! - Silas poczerwieniał ze złości. - Uciekać mi stąd, ale już! Takie dzieciaki jak wy muszą wcześniej chodzić spać.

Blask księżyca oświetlał sypialnię nikłym srebrnym światłem. Cilia i Mark leżeli obok siebie i spoglądali na siebie w milczeniu. Mark pogładził Cilię po policzku. - Usłyszałaś to, co ci powiedziałem przed kolacją?

Łzy napłynęły Cili do oczu. Tak. Ale czy naprawdę tak myślisz? Mark, już dawno chciałam ci powiedzieć to samo, ale nie byłam pewna, czy mnie kochasz.

- Skrzacie, skrzacie... nie masz pojęcia, jak często chciałem ci wyznać miłość. Kocham cię bardziej, niż kochałem kogokolwiek.

Dlaczego stale szukałem twego towarzystwa? Dlaczego chciałem cię mieć blisko siebie? Zgoda, początkowo darzyłem cię tylko przyjaźnią i miałem zamiar ograniczyć się tylko do opieki nad tobą. Myślę jednak, że pokochałem cię już wtedy, kiedy jeszcze żył twój ojciec.

Cilia chciała go zapytać, czemu tak długo zwlekał, lecz Mark patrzył na nią z takim uczuciem, że nic innego nie miało już znaczenia. Oplotła mu szyję ramionami i przytuliła się do niego.

Pocałował ją w czubek nosa. - Od tygodnia już się ze mną nie sprzeczasz. Czyżbyś była na mnie zła?

Cilia roześmiała się na cały głos. - Wyciągasz zupełnie pokrętne wnioski, Mark.

Pocałował ją w usta, zrazu czule i delikatnie, a później coraz namiętniej. Pieścili się wzajemnie szepcząc sobie słowa miłości, których nigdy wcześniej nie mówili. Ich seks przepiękny był tej nocy gorącym uczuciem

wzajemnego oddania. Osiągnęli pełnię szczęścia, stan doskonałego połączenia.

Mark obudził się następnego ranka z głębokim poczuciem winy. Nie powiedział Cili i prawdy. Ta noc była tak cudowna, było w niej tyle miłości i tyle napiętności... Nie chciał burzyć szczęścia Cili i i... swego.

Zamknął oczy czując ciepłe ciało przy sobie. Powie jej po śniadaniu, zanim wrócą na stały ląd.

Cilia siedziała w białym wiklinowym fotelu w swym zimowym ogrodzie. Piła kawę i zastanawiała się, jak przyspieszyć czas, żeby Mark już wrócił z Huston. Minęły już dwa tygodnie od ich wspólnego weekendu na wyspie.

Po powrocie do Fort Myers nie mieli ani chwili dla siebie. Mark i Iris zajęci byli przygotowaniami do otwarcia galerii, a Cilia rozpoczęła likwidację firmy. Decyzja ta przyszła jej z trudem, bo lubiła wiele spośród swoich klientek. Lubiała też swoją pracę. Bardzo brakowało jej Darlene i chociaż często do siebie dzwoniły, to jednak telefon nie mógł zastąpić jej towarzystwa przyjaciółki.

Wiedziała, że Mark nie chciał się rozstawać z nią na tak długo. Obiecał, że wyśle kogoś innego do Huston. Okazało się jednak, że jego obecność na miejscu jest nieodzowna. Tylko on mógł załagodzić konflikt między załogą a menadżerem.

Przez kilka pierwszych dni po powrocie z wyspy Cilia była w wyśmienitym humorze. Powtarzała sobie słowa Marka rozpamiętując wszystkie z tych cudownych chwil, jakie spędzili razem. Gdzieś tam w zakamarku serca odezwał się jednak niepokój. Mark nie wspomniał ani słowem o przyszłości. Gdyby ją teraz opuścił, nie zniosłaby tego. Nie umiała już żyć bez niego.

Wstała po konewkę. Zła była na siebie za te głupie myśli. Kochają się przecież i są ze sobą szczęśliwi. Po raz pierwszy od dzieciństwa Cilia nie miała żadnych planów, żadnych zobowiązań. Powinna jakoś wykorzystać ten wolny czas, ale przerażała ją perspektywa samotnego weekendu.

Darlene i Paul mieli gości z zagranicy. Poza nimi Cilia nie знаła nikogo tak blisko, żeby móc go zaprosić na obiad.

Przyszła jej na myśl Iris. Powinna jeszcze być w mieście. Podlewając kwiaty Cilia przypomniała sobie ostatnią rozmowę z Markiem. Martwił się o siostrę.

- Chciałbym, żeby Iris znalazła miejsce w życiu. Te ciągle przyjęcia w tym samym gronie nudzą ją i męczą, ale uważa, że tak musi być. Widzę, że nie jest szczęśliwa.

- Wydaje mi się, że wiem, co mogłoby jej sprawić przyjemność. Pamiętasz, z jakim zapałem pomagała ci w wyszukiwaniu dzieł sztuki do galerii? Powinieneś ją zatrudnić w charakterze gospodyni galerii. Słyszałam na własne uszy, jak pewna dama chwaliła jej dobry smak. Iris mogłaby klientom, z których większość zna przecież osobiście, pomagać przy wyborze odpowiednich eksponatów.

Mark zamyślił się na chwilę, po czym uśmiechnął się szeroko. - Ty masz głowę, skrzacie! Doskonały pomysł! Pogadam z nią jutro.

Następnego dnia Mark poleciał do Huston. Od tego czasu Cilia nie wychodziła z domu. Dzwonił wprawdzie codziennie, ale był tak zajęty, że ograniczali się tylko do wzajemnych zapewnień o miłości. Cilia nawet nie zdążyła zapytać Marka, czyjego siostra przyjęła propozycję pracy w galerii.

Nagle odezwał się dzwonek przy drzwiach. Może to Mark wyrwał się wcześniej z Huston? Nie, na pewno zadzwoniłby wcześniej z informacją o zmianie planów.

Odstawiła konewkę i poszła otworzyć.

- Iris! - zawołała radośnie. - Właśnie o tobie myślałam! Proszę, wejdź do środka!

Przestraszyła się na widok zmienionej twarzy Iris. Była czymś wyraźnie przygnębiona.

- Czy coś się stało Markowi? - spytała zaniepokojona.

- Nie, nie. Wczoraj z nim rozmawiałam i wszystko w jak najlepszym porządku. Jest zdrow i cały - zapewniła Cilię.

- Ale powiedz mi, czy ty gdzieś wychodziłaś ostatnio? Do sklepu czy na spacer?

- Nie - odparła Cilia zmieszana. - Wszystko, co mi było potrzebne, zamawiałam przez telefon. Musiałam uporządkować papiery. Co się dzieje, Iris?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- To chodźmy wobec tego do biura. Napijesz się kawy?

- Co? - spytała Iris z roztargnieniem. - Nie, dziękuję. Usiadły na sofie. Cilia poczuła drżenie palców. Podświadomie udzieliło jej się zdenerwowanie Iris.

- Przyjęłam propozycję Marka i pracuję w jego galerii. Jest tam tyle pracy, że nie mam nawet czasu na zakupy. Dziś rano stwierdziłam ze zdziwieniem, że w lodówce jest pusto i postanowiłam uzupełnić zapasy...

- Dlaczego mi to opowiadasz? - przerwała Cilia niecierpliwie. Iris nie odpowiedziała, tylko wyciągnęła z torebki ilustrowany magazyn. Podała go Cili. - Obawiałam się, że do tego dojdzie.

Cilia spojrzała przelotnie na tytuły wybite wielką czcionką i zatrzymała wzrok na zdjęciach. Największe pokazywało ją i Marka, jak wychodzą z galerii. Na sąsiednim była Lynn, na jeszcze innym Mark z Anną.

Przebiegła oczami artykuł. Przyjaciele ujawnili prawdę o córce Lynn Norris. Słynna modelka ukrywała fakt posiadania córki przed opinią publiczną. Nie zdradziła się z nim nawet wtedy, gdy obie panie zakochały się w tym samym mężczyźnie.

Cilia skurczyła się- i czytała dalej. Autor przedstawiał swoje domysły na temat trójkąta między matką, córką i wspólnym kochankiem.

Pod koniec były jeszcze dodatkowe informacje o Lynn i jej stylu życia. Wspomniano oczywiście o majątku, jaki Cilia odziedziczyła po matce.

Opuściła gazetę bezwiednie. - Dzięki Bogu, że nie wmieszano w to taty i dziadków - szepnęła.

- I na nich przyjdzie kolej - ostrzegła ją Iris. - Koniec ze spokojnym życiem, jakie do niedawna prowadziłaś. Teraz wszystko się zmieni. Jestem więcej niż pewna, że ktoś mnie śledził, gdy szłam do ciebie. Musiałam się jednak z tobą zobaczyć. Być może było to nierozsądne z mojej strony, chciałam się jednak upewnić, czy wszystko w porządku. Mark był bardzo zajęty i pewnie nie miał tego brukowca w ręku. Dzwonił dzisiaj do ciebie?

- Nie, rozmawialiśmy wczoraj wieczorem. Biedny Mark. Pewnie i ciebie nie oszczędzą, Iris. Och, wiedziałam, że nie powinnam była pokazywać się z Markiem publicznie.

- Nie bądź naiwna, Cilio. Musieli się o was dowiedzieć jeszcze przed wernisażem. Dlaczego ten facet z aparatem czekał tam na was? Bo ktoś mu dał cynk.

- Muszę zniknąć, muszę gdzieś się skryć. Jeśli nie będą mnie widywać z Markiem, to stracą zainteresowanie córką Lynn Norris.

- Myślisz, że ci się to uda? W jaki sposób chcesz zniknąć? Jeśli chodzi o prasę, to mają oni jakiś szósty zmysł. Może to zabrzmie głupio, ale pewna jestem, że gdzieś koło twego domu czai się jakiś fotoreporter. Będzie na

ciebie czekał godzinami. Nie masz pojęcia, do jakich poświęceń są zdolni, żeby zdobyć ciekawe zdjęcia.

Cilia zagryzła wargi. - To co mam robić?

- Po pierwsze trzeba zadzwonić do Marka. Czy mówił ci, jakie wyjście mu poradziłam?

Cilia uniosła brwi w niemym zdziwieniu.

- Widzę, że nie - odpowiedziała sama sobie Iris. - Miał pewnie nadzieję, że do tego nie dojdzie. Ale jeszcze nie jest za późno.

Opowiedziała Cili i swoją rozmowę z bratem i to, że doradziła mu wzięcie ślubu z Cilią.

- Przecież się kochacie. Mark wszystko załatwi, a ceremonia może się odbyć tutaj. Cilio, przykro mi z powodu tej prasowej nagonki, ale z drugiej strony cieszę się, że się pobierzecie. A gdybyś nawet nie zdecydowała się na adopcję dziecka, to i tak możecie stworzyć udane stadło. Bał się okropnie, że go zostawisz, gdy się dowiesz, że on nie może mieć dzieci. Byłam przekonana, że tak się nie stanie i nie pomyliłam się. Kochasz go tak bardzo, że mimo to chcesz z nim być.

Cilia patrzyła na Iris szeroko otwartymi oczami. Zbladła, gdy w pełni zrozumiała sens jej słów.

Te słowa dudniły jej w głowie. Dlaczego Mark przemilczał przed nią ten problem? Zakładał, że jest zbyt niedojrzała, żeby się z nim uporać? Dlaczego stale podejmował za nią decyzję?

Usłyszała z oddali głos Iris.

- O Boże! On ci nic nie powiedział!

Rozdział 12

Cilia otworzyła oczy. Leżała w swoim łóżku, ale czuła się jakoś nieswojo. Spojrzała w okno i stwierdziła ze zdziwieniem, że na dworze jest ciemno. Drzwi do sypialni otworzyły się i ktoś zapalił światło.

Iris...

Nagle przypomniała sobie wszystko z całą ostrością. Najpierw ten szmatławy artykuł, potem słowa Iris...

- Jak się czujesz? - spytała Iris siadając na brzegu łóżka.

- Co ty mi dałaś?

- Odrobinę brandy. Zadzwoiłam po Marka. Jest już w drodze. Jest na mnie wściekły. Cilio, byłam przekonana, że powiedział ci o wszystkim. Obiecał mi, że to zrobi. Miał z tobą porozmawiać na wyspie.

Cilia poczuła, że narasta w niej gniew. Zaciśnęła pięści. - Ufałam Markowi, jak nikomu na świecie. Jak mógł przypuszczać, że nie będę go kochać dlatego, iż nie może mieć dzieci?

Iris nie odpowiedziała od razu. Milczała przez chwilę, a potem rzekła: Umówiliśmy się z Markiem, że nie będziemy się wtrącać w swoje sprawy, ale tym razem złamię regułę. Znałam Annę od dziecka, rozmawiałam o niej często z bratem. A później Valerie... Po śmierci Anny zajęła się Markiem nadzwyczaj troskliwie. To było naprawdę wzruszające. Wszyscy myśleli, że Mark się z nią ożeni. Ale on jej nie kochał. Z tobą jest jednak zupełnie inaczej. Widziałam, jak na ciebie patrzy. Kocha cię, co do tego nie ma wątpliwości.

Cilii zakręciło się w głowie od nadmiaru myśli. Za dużo zważyło się na nią - śmierć matki, romans z Markiem, a teraz wredny artykuł w prasie i to, co ją najbardziej zabolalo - nieszczerosc Marka.

- Od dawna czułam, że Mark coś przede mną ukrywa - wyjąkała. - Najpierw myślałam, że nie chce mi powiedzieć, że kochał moją matkę. Potem zdawało mi się, że chodzi mu o Annę. Wyjaśniliśmy obie sprawy. Mark zapewnił mnie, że mnie kocha i ja mu uwierzyłam. Mimo to nadal wyczuwałam jakąś barierę między nami. Czasami odnosiłam wrażenie, że chce ze mną zerwać. Myślisz, że powiedziałby mi kiedyś prawdę?

Iris wzruszyła ramionami. - Nie wiem. Cierpiał przez długie lata, dopiero przy tobie znalazł szczęście. Bał się, że cię straci i ten strach go paraliżował. Uważał, że na pewno będziesz chciała mieć dzieci. Teraz, gdy jest już

pewien twojej miłości, boi się, że uznasz to za rzecz bez znaczenia, ale później będziesz żałować.

Cilia przypomniała sobie smutną twarz Marka, gdy powiedziała mu o ciąży Darlene.

- Chcesz mieć dzieci, Cilio? - Iris patrzyła na nią uważnie.

- Nie zastanawiałam się nad tym jeszcze. Ale powiedz mi, Iris czy Mark nie myślał o adopcji?

- Owszem, rozważali z Anną taką możliwość. Mark jednak wiedział, że Anna fizycznie nie będzie w stanie zająć się dzieckiem. Pogodził się już z tym, że nigdy nie zostanie ojcem. Teraz chodzi mu tylko i wyłącznie o ciebie.

Cilia zamyśliła się. Potrafiła zrozumieć wewnętrzne rozdarcie Marka.

Nie wątpiła w jego miłość. Dowiódł jej przecież wielokrotnie. Wiedział też, że Cilia go kocha. Nie mogła więc zrozumieć jego obiekcji. A może - straszna myśl poraziła ją jak błyskawica - może jednak nie kochał jej tak bardzo jak Anny. Cilia wyprostowała się nagle. Zawdzięczała Markowi tak dużo. Był przy niej w najtrudniejszych momentach jej życia. Powinna mu się teraz zrewanżować.

- Iris - zaczęła - wiem, że masz coś jeszcze do załatwienia. Nie musisz tu ze mną siedzieć.

- Ale Mark prosił, żebym była z tobą do jego przyjazdu.

- Bardzo ci dziękuję, że mnie odwiedziłaś i że powiedziałaś mi o wszystkim, wolałabym jednak zostać teraz sama.

Iris skinęła głową. - Rozumiem. Mark zresztą powinien się tu zresztą lada moment zjawić.

- Natkniesz się pewnie po drodze na reporterów. To jest jednak okropne - powiedziała Cilia przygnębiona.

- Nie przejmuj się nim. Ma już spore doświadczenie w radzeniu sobie z prasą.

- Myślisz, że i na ciebie już czyhają?

- Przypuszczam, że tak - odparła Iris obojętnie. - Pojadę teraz do mieszkania Marka. Najważniejsze, żeby jak najszybciej dostać się do środka.

- Tak mi przykro...

- Przestań, to przecież nie twoja wina. Cilio, mam nadzieję, że wszystko się między wami ułoży.

- Z czasem z pewnością.

Iris rzuciła Cliii zdziwione spojrzenie, ta jednak nie powiedziała już ani słowa.

Cilia zamknęła drzwi za Iris i spuściła żaluzje okienne. Zrobiła sobie lekką kolację i wzięła prysznic. Ubierała się właśnie, gdy ktoś zapukał do drzwi. Złękła się. Kto by to mógł być? Aha, to pewnie Mark nie chce wejść od frontu, żeby go nie opadła ta dziennikarska szarańcza. Podeszła do drzwi.

- Cilio, to ja - usłyszała głos Marka. - Otwórz drzwi tylko na tyle, żebym mógł wejść do środka.

Cilia zdjęła łańcuch, odsunęła zasuwę i wpuściła Marka. Objął ją czule na powitanie.

- Jak się czujesz, skrzacie?

Cilia wysunęła się z jego ramion. - Chodźmy do biura porozmawiać. Opuściłam żaluzje, zaciągnęłam zasłony i mam nadzieję, że już nikt nas tam nie wypatrzy.

Usiedli na sofie. - Tak mi przykro, że dowiedziałaś się o wszystkim od Iris. I jeszcze ten artykuł, te zdjęcia!

Cilia najchętniej przytuliłaby się do Marka i rozplakała, ale musiała być silna, musiała zrobić to, co dla Marka było najlepsze.

- Cilio, okazałem się tchórzem, ale byliśmy tak szczęśliwi, że nie chciałem niszczyć tego cudownego stanu.

- Przykro mi z powodu tej publikacji - przerwała mu Cilia nieoczekiwanie wysokim tonem. - Nie chciałeś, żeby trąbiono o twoim prywatnym życiu.

- To przecież bez znaczenia. Cilio, pojedź ze mną na wyspę. Nikt nie zakłóci nam tam spokoju. Będziemy mogli porozmawiać o wszystkim.

- Nie. Nie będę uciekać przed dziennikarzami. Zostanę tu i stawię im czoła, a wtedy całe to zamieszanie szybciej się skończy.

Mark potrząsnął ją za ramiona. - Już i tak jest źle, że wywęszyli, iż Lynn jest twoją matką. Teraz wiążą cię ze mną. Nawet nie wiesz, co cię jeszcze czeka.

- Stracą zainteresowanie, jeśli zauważą, że nic nas nie łączy. Mark drgnął. - Co chcesz przez to powiedzieć?

Cilia patrzyła przed siebie. - Chcę cię uwolnić od odpowiedzialności za mnie.

- O czym ty, u diabła, mówisz?

- Wiem, że mama i tata prosili cię, żebyś się mną zaopiekował. Spełniłeś ich prośbę. A teraz przeze mnie dostałeś się na łamy prasy w bardzo nieprzyjemnym kontekście. Mark, proszę cię, nie utrudniaj mi!

Przez chwilę panowało milczenie.

- Chyba rozumiem - szepnął Mark.

Cilia nie mogła już znieść wyrazu udręki na jego twarzy.

Mark wstał i spojrzał na nią z góry. - Przeżyłaś szok, skrzacie. Powinienem być szczerze z tobą porozmawiać. Chciałbym, żebyś mi wybaczyła.

Cilia odwróciła się. Nie mogła patrzeć, jak cierpi. Ostry ból przeszył jej serce.

- Posłuchaj mnie, Cilio! Powinnaś przemyśleć całą sprawę. Pamiętaj, że nigdy cię nie okłamałem. Gdy się trochę uspokoisz, zadzwoń do mnie i powiedz jaką decyzję podjęłaś. Zrobisz to dla mnie? Będę czekał.

Cilia nie odpowiedziała.

- Szanuję twój wybór i nadal będę twoim przyjacielem. Gdyby ci pismacy zanadto ci dokuczali, skontaktuj się ze mną. Już ja ich przegonię na cztery wiatry!

Mark podszedł do drzwi, a Cilia siedziała jak sparaliżowana na sor fcie. Chciała się zerwać, biec za nim, powiedzieć mu, że przecież nic się nie zmieniło, że nadal go kocha, ale jakaś siła przygwoździła ją w miejscu. Usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu. Mark odjechał.

Została sama, całkiem sama!

Pobiegła do sypialni i rzuciła się na łóżko. Rozszlochała się jak skrzywdzone dziecko. Poczowała się tak straszliwie samotna, jak nigdy w życiu. Przypomniała sobie swój stale powracający sen. Przynajmniej we śnie mogłaby być z matką, a i Mark się w nim pojawiał.

Usiłowała zasnąć, ale sen nie nadchodził. Uświadomiła sobie nagle, że ten sen nigdy się już nie powtórzy. O Boże, nie mogła już myśleć ani o matce, ani o Marku. Była taka zmęczona...

Wtuliła się w poduszki, naciągnęła kołdrę na głowę i zasnęła głębokim mocnym snem.

Przez następne dwa dni Cilia wstawała z łóżka tylko po to, żeby coś przegryźć. Gdy nie spała, rozmyślała o Marku. Z żalem stwierdziła, że nie ma już nikogo, kto by się nią opiekował.

Drgnęła słysząc przeraźliwy dzwonek telefonu. Podeszła do aparatu, ale nie podniosła słuchawki, tylko pociągnęła za sznur, żeby go wyłączyć z kontaktu. Nie chciała z nikim rozmawiać.

Shock ustąpił teraz miejsca obawie i rozpacz. Dzieci.... Zanim poznała Marka, chciała kiedyś wyjść za mąż. Ale o dzieciach nigdy poważnie nie

myślała. Teraz też nie umiała powiedzieć czy chce mieć dziecko. Na pewno nie była jeszcze gotowa do macierzyństwa.

Nagle przypomniała sobie pobyt z Markiem na wyspie. Może potraktowała go niesprawiedliwie? A jeśli naprawdę ją kochał? Cóż, teraz już było za późno. Musiało go zboleć jej postępowanie. Być może nie chciał już mieć z nią nic wspólnego.

Tej nocy Cilia nie zmrużyła oka. Dręczyły ją słodkie wspomnienia z wyspy przeplatane wyrzutami sumienia. Odrzuciła jedyną prawdziwą miłość, jaka jej się zdarzyła. Odrzuciła człowieka, który był dla niej wszystkim.

Rano poszła do kuchni, żeby sobie zrobić kawy. Niestety, pudełko było puste. W lodówce nie znalazła nic do jedzenia. W swoim zmartwieniu zapomniała o zakupach.

I tak oto proza życia zmusi ją do wyjścia z domu. Pojedzie do supermarketu.

Cilia przypomniała sobie ostrzeżenia Iris. Być może rzeczywiście ktoś stał na czatach przed jej domem. Trudno, musi wreszcie odetchnąć świeżym powietrzem. Musi wziąć się w garść i pomyśleć o przyszłości.

Zdecydowanym krokiem wyszła z domu. Wyjęła ze skrzynki pocztowej dwa listy. Jeden był od Darlene, a drugi od dziennikarki telewizyjnej, która była kiedyś jej klientką. Pewnie próbowały się do niej dodzwonić. Wsadziła listy do torebki i poszła prosto do samochodu nie rozglądając się po ulicy.

Rozdział 13

To był koszmar.

Początkowo Cilia znajdowała w sobie jeszcze dość siły, żeby uczestniczyć w spektaklu, który rozgrywał się przed jej domem, gdy tylko otworzyła drzwi. Tego dnia, gdy po raz pierwszy odważyła się wyjść na dwór, próbowała nawet być uprzejma dla fotografów i dziennikarzy, którzy ją oblegali.

- Nie, nie miałam romansu z Markiem Stanleyem. Jej matka także nie miała z nim romansu. Tak, bardzo kochała matkę. Lynn ukrywała fakt istnienia córki przed opinią publiczną, ponieważ chciała ją uchronić przed niepotrzebnym rozgłosem...

Tydzień później Cilia stwierdziła z przerażeniem, że we wszystkich brukowcach ukazały się jej zdjęcia i przytoczono jej wypowiedzi przekręcając je dokładnie. Dzieciństwo Cilli, śmierć jej matki, przyjaźń z Markiem - to wszystko miało posmak skandalu. W jednym artykule zasugerowano nawet, że Cilia spotyka się z Markiem potajemnie.

Mimo to postanowiła wytrwać. Tak też powiedziała Darlene przez telefon.

- Dziwię się, że jesteś taka spokojna. Przecież ci pismacy grają z tobą nieczysto.

Na Cilli nie robili już oni wrażenia. Nauczyła się nawet nie tracić zimnej krwi w oślepiającym świetle fleszy.

- Nawet nie wiesz, jak często miałam ochotę powyrywać im te aparaty i cisnąć nimi o ziemię. Chciałam krzyknąć na cały głos i tłuc pięściami, gdzie popadnie - przyznała się Darlene. - Nie wiem, jak matce udawało się to znosić. I to przez tyle lat.

- Dlaczego nie chcesz zniknąć na jakiś czas, Cilio?

- A gdzie miałabym według ciebie pojechać? Nie mam przecież nikogo bliskiego - odparła Cilia z goryczą.

Darlene zawahała się na moment.

- Mark mógłby cię przecież zawieźć na wyspę. Na pewno znalazłby jakiś sposób, żeby się przemknąć między reporterami.

- Nie - odparła Cilia stanowczo. Nawet nie wiem, gdzie jest teraz. Nie widziała w gazetach żadnych jego nowych zdjęć. Z tego wniosek, że dobrze się ukrywa.

- Powiedział ci przecież, że będzie czekał w swoim mieszkaniu na telefon od ciebie. Dlaczego nie chcesz do niego zadzwonić?

- Po prostu nie mogę. Powiedz mi lepiej Darlene, jak się czujesz?

- Nie najgorzej, ale martwię się o ciebie.

- Zupełnie niepotrzebnie - odparła Cilia siląc się na swobodny ton. - Nie przejmuj się mną. A wiesz, dostałam Ust od tej przemiłej dziennikarki z telewizji, która się u nas ubierała. Przeprosiła mnie za nachalność swoich kolegów. Zwróciła mi też uwagę na inny aspekt całej sprawy. Widzisz, oni z tego żyją. Łowieniem informacji zarabiają na chleb.

- No tak, ale nie powinni ich przeinaczać.

- Kto chciałby wtedy czytać o spokojnej garderobianej? Skandale i plotki lepiej się sprzedają.

- Nie byłabym taka wyrozumiała dla tej hałasty.

- Wiesz, Darlene, jestem zmęczona. Położę się chyba i coś sobie poczytam.

- Mam nadzieję, że to nie będą te...

- Nie, nie czytuję magazynów. Wolę jakąś porządną powieść o miłości, która szczęśliwie się kończy.

- Czego tobie i Markowi życzę z całego serca. Dobranoc, Cilio. Cilia nie mogła jednak skoncentrować się na lekturze. Zastanawiała się przez cały czas, gdzie może być Mark. Pojechał na wyspę, a może za granicę? Zamknęła oczy.

Mark, kocham cię. Tęsknię za tobą, pomyślała i zasnęła.

Iris stała w drzwiach salonu Marka obserwując brata z niepokojem. Leżał bez ruchu na sofie i słuchał V Symfonii Beethovena. Zawsze tak robił, gdy miał jakieś problemy.

Zauważył siostrę, podniósł się i wyłączył odtwarzacz. Jego wzrok padł na gazetę, którą Iris trzymała w ręku.

- Jakieś nowe plotki? - spytał z rozdzierającym uśmiechem.

Iris podała mu gazetę pokazując palcem zdjęcie na trzeciej stronie. - Spójrz na twarz Cिलii.

Obejrzał fotografię pokazującą wyraźnie przestraszoną Cilię.

- Byłam zaskoczona opanowaniem Cिलii. Dotychczas spisywała się całkiem nieźle - mówiła Iris - ale teraz ma już dosyć. Spójrz, jaka udręka maluje się w jej oczach.

Mark rzucił gazetę na stół i usiadł z powrotem na sofie. - Chryste Panie, mówiłem jej przecież, że ma zadzwonić! Nie zrobiła tego. Nadal pokazuje się publicznie, mimo że męczy ją ten szum wokół jej osoby. Nie wiem, dlaczego to robi.

- Naprawdę nie wiesz? Chce odwrócić uwagę reporterów od ciebie. Kocha cię i próbuje cię ochronić. Kiedy to wreszcie do ciebie dotrze? Ale to nie jest jedyny powód jej postępowania.

Mark uniósł brwi zdziwiony.

- Rozmawiałam dzisiaj z Darlene - kontynuowała Iris. - Cilia wmówiła sobie, że nie należy do naszego świata. Tak się wyraziła w rozmowie z przyjaciółką.

- O Boże, Iris... Powiedziałem jej przecież, że ją kocham.

- Nie zająknąłeś się natomiast ani słowem na temat przyszłości. Nie zaproponowałeś jej małżeństwa. Ukrywałeś ją przed całym światem. Dopiero na wernisazu przedstawiłeś ją przyjaciółom. Rozumiem, o co ci chodziło, ale Cilia pewnie tego nie rozumie. I jeszcze coś. Rodzice Cili i poprosili cię, żebyś się nią zaopiekował. Myśli, że chcesz grać wobec niej rolę niańki. Mark, ona chce być traktowana jak dorosła kobieta, a nie jak bezradne dziecko!

- Mogę się wczuć w sytuację Cili i, ale zauważyła przecież, do diabła, że kocham ją jak mężczyzna kobietę. Iris, wiesz przypuszczalnie, dlaczego nie spytałem Cili i, czy za mnie wyjdzie. Nadal nie dowiedziałem się, co myśli o dzieciach.

Iris zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. - Należycie do siebie, Mark. Ale tu nie możecie przedyskutować swoich problemów. Mam pewien pomysł, braciszku. Wiem, jak możecie niepostrzeżenie zniknąć. Jest noc i mój plan na pewno się powiedzie. Zaraz ci go wyjawię.

- Okay. Tylko skąd możesz wiedzieć, że Cilia na to przystanie.

- Mam nadzieję, że się zgodzi.

Mark pochylił się do przodu. - No to na co czekasz? Zapoznaj mnie z tym szatańskim planem.

- Pewien jesteś, że chcesz zaryzykować? Jeśli się nie uda, twoja duma bardzo na tym ucierpi.

- Do diabła z moją dumą! Muszę skorzystać z tej szansy. Muszę rozmówić się z Cilią, z moim najdroższym skrzatem!

- A więc uważaj...

Cilia drgnęła na dźwięk dzwonka. Ogarnęła ją panika. Czy ten przeklęty fotoreporter posunął się aż tak daleko, żeby nachodzić ją w domu?

Wyrzała przez wizjer. W świetle lampy wiszącej nad drzwiami poznała kobietę sylwetkę w czarnym płaszczu z kapturem.

- To Iris - pomyślała z ulgą. Otworzyła drzwi i wpuściła ją do środka.

- Daj mi płaszcz - powiedziała do siostry Marka. - Czy ktoś cię śledził?

- Prawdopodobnie tak - odparła Iris. - Po drugiej stronie ulicy parkuje jakieś podejrzanе auto. Musiałam jednak do ciebie przyjechać.

Cilia spojrzała na Iris sceptycznie. Została przysłana przez Marka? A nawet gdyby tak, to i tak dobrze było pogadać z kimś znajomym.

- Chodźmy do sypialni - zaproponowała Cilia. - Tam czuję się najbezpieczniej.

Usiadły w fotelach przy oknie. Pokój oświetlała jedynie nocna lampka.

- Przepraszam, że odwiedziłam cię o tak późnej porze, ale mam ważny powód. Przeszłaś piekło, prawda?

Cilia pokiwała głową. - Dobrze to ujęłaś. Cieszę się, że cię widzę. Już od dawna z nikim się nie spotykam.

- Mogłaś zadzwonić do Marka. Pomógłby ci.

- A gdzie on jest?

- W swoim mieszkaniu. Jeśli nie załatwia interesów przez telefon, to leży na sofie i słucha muzyki.

Iris spojrzała na Cilię z ukosa.

- Cilio, wiesz, że Mark jest bardzo skryty, ale w zeszłym tygodniu stworzył przede mną duszę. Może to brzmi górnolotnie, ale tak to właśnie odebrałam. Powiedział, że pogodził się już z tym, że nigdy nie będzie miał własnych dzieci. Może z tym żyć i wiesz chyba najlepiej, że mimo to jest prawdziwym mężczyzną.

- Tak - szepnęła Cilia. - Wiele o tym myślałam, Iris. Wcale nie jestem pewna, czy chcę mieć dzieci. Cudownie byłoby urodzić dziecko Marka, ale jeśli to nie jest możliwe, to wystarczy mi jego miłość.

- Oboje jesteście zupełnie niemożliwi. Dwie kupki nieszczęścia! - Iris zaśmiała się nerwowo i mówiła dalej: - Zaimponowałaś Markowi swoim postępowaniem z prasą. Nawet nie przypuszczał, że tak świetnie sobie poradzisz. Ciągłe uważał cię za małą dziewczynkę, którą się musi opiekować. Cilio, on cię naprawdę kocha i byłby dumny, gdybyś zechciała przyjąć jego oświadczenia.

Cilia przełknęła łzy. - Nie wiem, jak mam wybrnąć z tej sytuacji. Zachowałam się wtedy okropnie. Mark, nie będzie mi chciał wybaczyć.

- Zadzwoń do niego! Zaufaj mu! Czy nie uważasz, że powinniście dać sobie szansę wyjaśnienia wszystkich spraw?

- Ale co z prasą?

- Mark sobie z nimi poradzi.

Cilia wstała i zdecydowanym ruchem podłączyła telefon do sieci. Tak, zadzwoni do Marka. Nie może i nie chce żyć bez niego.

Nakręciła jego zastrzeżony numer. Odebrał po pierwszym sygnale.

- Mark? - szepnęła.

- Jakie to szczęście, że do mnie dzwonisz, skrzacie - powiedział zmienionym głosem. - Tak się bałam, że już nigdy cię nie usłyszę.

Mark i strach? Cilia rozplakała się nagle. - Jesteś mi potrzebny, Mark - szlochała. - Kocham cię tak bardzo.

- Ja też cię kocham, maleńka. Pojedziesz ze mną na wyspę? Proszę!

- Powiedz tylko, co mam robić.

- Spakuj kilka rzeczy i ubierz się w coś ciemnego. Pospiesz się! Niczym się nie przejmuj. Iris wszystko załatwi.

- Ale... co z reporterami i...

- To żaden problem, skrzacie. Iris powie ci, co masz robić. Nie traćmy czasu! Muszę jeszcze załatwić kilka spraw.

Mark odłożył słuchawkę.

Cilia spojrzała na Iris. - Czy wiesz, jakiego masz cudownego brata?

- Wiem.

- A on ma z kolei cudowną siostrę.

- Miło mi to słyszeć, Cilio. A teraz do roboty. Czeka nas wielka przygoda.

Rozdział 14

Cilia i Iris czekały w ciemnym korytarzu na umówiony sygnał od Marka. Wreszcie usłyszały pukanie do drzwi. Dwa razy, przerwa, trzy razy, przerwa i jeszcze dwa razy. Iris wpuściła brata do środka. Kolana Cilia zdrząły, gdy wstała, żeby się przywitać z ukochanym.

- Chodźmy na chwilę do sypialni, skrzacie - szepnął jej do ucha. W sypialni Mark wziął Cilię w ramiona i pocałował ją. Po kilku

minutach odsunął ją od siebie. Przyjrzał się jej uważnie. - Chyba w ogóle nie spałaś i nie jadłaś - powiedział wodząc palcem po sińcach pod oczami Cilia.

Cilia zauważyła, że Mark też źle wygląda. Musiała mu bardzo dokuczyć rozłąka z nią. Pogładziła go po policzku.

- Hej, dzieciaki - zawołała Iris. - Dokończycie rozmowy na wyspie. Zbierajcie się już.

- Tak, pora na zabawę w chowanego, siostrzyczko. Jesteś gotowa?

- Od dawna.

Mark odwrócił się do Cilia. Miała na sobie czarną koszulę, czarne dżinsy i czarny kapelusz.

- Bardzo ci do twarzy w tym nakryciu głowy - zauważył. - Powinnaś jednak założyć jeszcze płaszcz Iris.

- Aha - zgodziła się Iris. - Będzie dla niej co prawda za długi, ale doskonały jako okrycie maskujące. Cilio, musisz jeszcze założyć czarny szal, żeby schować jasne włosy. Mark, wyglądasz jak duch okrętowy.

- Coś ty, przecież udaję hydraulika. Cała trójka roześmiała się wesoło.

- Dlaczego akurat hydraulika? - spytała Cilia?

Mark wziął ją za rękę. - Przyjechałem tu firmowym samochodem mojego hydraulika. Zaparkowałem go na tyłach domu. Mam nadzieję, że uda nam się dotrzeć do niego przez krzaki. Może nikt nas nie zauważy. Iris, nie zapomnij założyć jasnej peruki. Wyjdiesz kilka minut po nas. Wsiądziesz do auta Cilia i pokręcisz się trochę po mieście. Jeśli nasz plan się nie uda i ktoś nas rozpozna, to przeczytasz o tym w gazetach.

- Zadzwoń do mnie jutro, dobrze?

- Okay.

Mark i Cilia pożegnali się z Iris i wyszli z domu.

Cilia była bardzo przejęta. Wszystko było jakieś takie nierealne. Jazda samochodem hydraulika do doku, jakaś obca motorówka.... Szczypała się w ramię, żeby się upewnić, że to nie sen.

Morze było bardzo niespokojne. Wzburzone fale uderzały silnie o burty łodzi. Cilia nie bała się jednak. Przy Marku czuła się absolutnie bezpieczna. Płynęli w milczeniu, dopóki nie dostrzegli świateł pomostu na wyspie.

- Silas już na nas czeka - wykrzyknął Mark radośnie. - Udało się, skrzacie, udało się!

Zaledwie weszli do domu, a już Mark schwycił Cilię na ręce i zaniósł do sypialni..

Rozebrał ją bez słowa, a ona pomogła mu zdjąć ubranie. Leżeli przytulając się do siebie nagimi ciałami, całując się i pieszcząc wzajemnie. Kochali się wygłodniałi aż do zaspokojenia. W czułym uścisku powoli dochodzili do siebie.

- Musimy porozmawiać o planach na przyszłość - Mark pierwszy przerwał milczenie. - Muszę namalować obraz do końca i... może to jeszcze za wcześnie, ale... chciałbym cię prosić, żebyś została moją żoną. Wiem, że dużo od ciebie żądam, ale...

- Nie ma żadnego „ale” - przerwała mu Cilia. - Nie wiesz, że od dawna chciałam za ciebie wyjść? Że nie marzę o niczym innym, odkąd ciebie poznałam?

- Chciałbym, abyś miała absolutną pewność, skrzacie. Po pierwsze - nie mogę mieć dzieci, po drugie - przekonałaś się na własnej skórze, jak wyglądają kontakty z prasą. Jeśli mnie poślubisz, stale będziesz pod ostrzałem.

Cilia ugryzła go w ucho. - A, do diabła z prasą! Czekałam na ciebie tak długo, że teraz nie mogę wypuścić cię z rąk. Chcę ciebie! Rozumiesz?

Mark roześmiał się. - Jestem więc twój, skrzacie! O Boże, jaki ja jestem szczęśliwy!

- Ja też! Cały czas wydaje mi się, że śnię.

Mark spoważniał nagle. - Powiedz mi, maleńka, co myślisz o tym, że nigdy nie będę mógł zostać ojcem twoich dzieci?

Cilia milczała przez moment, a potem ujęła twarz ukochanego w dłonie. - Nie sztuka urodzić dziecko, Mark, sztuka je wychować. Kiedy siedziałam w domu, długo o tym rozmyślałam. Jest przecież coś takiego jak adopcja. Ale to na razie odległa sprawa. Najpierw musimy się sobą nacieszyć.

Ziewnęła rozdzierająco. - Strasznie jestem zmęczona, Mark. Nie będziesz mi miał chyba za złe, że zasnę?

- Oczywiście, że nie. To była bardzo męcząca eskapada. - Mark objął ją czule.

- Hmm, mogłabym tak leżeć przez resztę życia.

- Myślę, że da się to załatwić, skarbie. Zamknij oczy i śpij. Poprosiłem Silasa, żeby nam nie przeszkadzał, dopóki go nie zawołam. Możemy spać przez całą dobę. Nikt nie zakłóci nam spokoju.

Cilia ziewnęła i zaraz zasnęła.

Leżała wygodnie w hamaku rozciągniętym między starymi omszałymi dębami. Przebiegła w myślach wydarzenia minionych dwóch tygodni. Tyle już czasu upłynęło od ich przyjazdu na wyspę. Każdego dnia pozowała Markowi do obrazu. Nie pozwalała go jednak obejrzeć.

- To będzie prezent ślubny dla ciebie - żartował.

Cilia wiedziała, że Mark pasjonował się malarstwem, ale nigdy nie przypuszczała, że jest aż takim fanatykiem.

Iris była w kontakcie z Markiem. Doniosła mu, że reporterzy przestali oblegać dom Cili. Chwilowe zainteresowanie córką Lynn Norris i kochanką Marka Stanleya wygasło.

Nagle Cilia podskoczyła. Poczła jakąś wilgoć na brzuchu nad majtkami od kostiumu.

- Mark, ty... ty...

- Zgadza się, to ja. We własnej osobie.

Stał obok z butelką wina w ręce. Ukląkł obok hamaka i zaczął zlizywać krople wina z jej brzucha.

- Masz najpiękniejszy pępek, jaki kiedykolwiek widziałem.

- Jesteś ekspertem od pępków?

- Owszem, mam pewne doświadczenie w tym zakresie. Otóż pępki dzielimy na...

- Wcale nie chcę wiedzieć, na co dzielimy pępki - przerwała mu Cilia z uśmiechem. - A co ma oznaczać to wino? Powinniśmy coś uczcić? Czeka, niech zgadnę. Skończyłeś obraz?!

- Tak jest. Jestem okropnie zmęczony. Posuń się trochę, skrzacie. - Pocałował ją w usta.

Poczła smak wina na wargach. - Hmm... dobre. A teraz muszę zobaczyć obraz. Natychmiast!

- Później! - Mark odstawił butelkę na ziemię i położył się obok Cilia. Przytuliła się do niego.

- Pora wracać do domu, prawda?

- Tak. Jutro zaczniemy się pakować. Zaraz po powrocie skontaktuję się z adwokatem, żeby uporządkować papiery. Majątek, który odziedziczyłaś po Lynn będzie tylko twoją własnością. Ja nie mam do niego prawa.

- Chciałbym, żebyś zrobił dla mnie coś jeszcze.

- Zrobię wszystko.

- Poświęć więcej czasu malarstwu. Wiem, że jesteś dobrym biznesmenem, ale malarstwo sprawia ci większą przyjemność niż prowadzenie interesów.

Mark zamyślił się. - Masz rację. Okay. W planach naszego domu uwzględnię atelier.

- A teraz chciałabym wreszcie zobaczyć obraz - przypomniała Cilia.

- Ależ ty jesteś niecierpliwa! Poczekaj jeszcze chwileczkę. Weźmiemy cichy ślub po powrocie. Mam nadzieję, że nikt się o nim nie dowie. A potem wrócimy do zwykłego trybu życia.

Cilia zmarszczyła czoło. - Ty i Iris jesteście tacy aktywni. Ja też chciałabym coś robić.

- Zajmiesz się urządzaniem domu. Oczywiście, jeśli chcesz.

- Niezły pomysł. Chcę też towarzyszyć ci w podróżach. Mam też zamiar zająć się interesami.

- Oho, co ja słyszę! Skrzat chce zostać biznesmenką! Pasujesz do Stanleyów, maleńka.

- Bardzo lubiłam swoją poprzednią pracę. Czułam się w niej w swoim żywiole. Może otworzę teraz ekskluzywny butik? Pieniądze matki posłużą mi jako kapitał wyjściowy. Ej, przestań! trzepnęła Marka po ręce, ponieważ wgryzał się akurat w jej ucho.

- Przepraszam - uśmiechnął się. - Nie jestem przyzwyczajony do rozmów o interesach z pięknymi, skąpo odzianymi paniami. Ten butik to nota bene niegłupia sprawa. Z czasem mogłabyś stworzyć sieć butików w całym kraju.

- Też o tym myślałam. Od matki nauczyłam się tak dużo o modzie. Mogłabym nazwać te butiki „Lynn”; albo coś w tym rodzaju.

- Na pewno by się z tego cieszyła.

- Mark, myślisz, że mama kochała kogoś szczerze?

- Na pewno ciebie, skrzacie. Darzyła też głęboką sympatią twego ojca. Wiesz przecież, że pozostali przyjaciółmi. A co do tych kolejnych mężów... Wydaje mi się, że Lynn myliła zakochanie się z miłością.

Cilia skinęła głową. - I kiedy kończył się miodowy miesiąc, to i małżeństwo dobiegało końca.

- Skrzacie, ty jesteś o wiele dojrzała od swej matki. W małżeństwie zdarzają się kryzysy i ciche dni. Wiem jednak, że nie opuścisz mnie wraz z pojawieniem się pierwszego problemu. Pamiętaj, że nasze szczęście zależeć będzie od nas obojga.

- Niepowodzenia mamy w małżeństwie czegoś mnie nauczyły, Mark. Stawiam na szczerość i wzajemne zaufanie.

- Tak, to bardzo ważne, ale czy ty nie zapomniałaś o miłości? Cilia roześmiała się i pocałowała Marka w usta. - To podstawa każdego związku, mój panie. Co za szczęście kochać i być kochaną. Czułam się tak bardzo samotna bez ciebie, Mark.

- Teraz już nigdy nie będziesz samotna, skrzacie. A ja chciałbym cię zaprosić na oględziny obrazu. Myślę, że to najlepsze moje dzieło. Pewnie dlatego, że ty mi do niego pozowałaś.

- Nie mogę się już doczekać! Mark, tak bardzo cię Kocham - szepnęła i pocałowała go czule.

- Jak bardzo? Może mi to okażesz, zanim pójdziemy zobaczyć obraz?

- Zwariowałaś! Silas strzyże trawnik o kilka metrów stąd. Zapomniałaś o nim?

- Wysłałem go na ryby. Widzisz, jaki jestem przewidujący?

- Ach, ty! - roześmiała się Cilia.

Jakiś czas później Cilia stanęła przed obrazem Marka. Przedstawiał turkusowe morze, plażę z piaszczystymi wydiami i kobietę zatopioną w marzeniach, kobietę, którą kochał. Malarz w mistrzowski sposób oddał regularne rysy Cili, jej cudowne błękitne oczy i zmysłowe usta.

- Ależ to prawdziwe arcydzieło - szepnęła przejęta.

- Nie przesadzaj, skrzacie. Miałem po prostu dobrą modelkę.

- Uważam, że jesteś genialny. Gdzie powiesz ten obraz?

- Zanim skończymy nasz dom, będzie wisiał w moim mieszkaniu. Chcę mieć go stale przy sobie. Chciałem uchwycić twoją subtelną urodę i miłość jaką promieniowałaś.

- Miłość... Wiedziałeś od dawna, że cię Kocham, prawda?

- Chyba tak - odparł Mark cicho. Objął Cilię ramieniem, a ona przytuliła się do niego. Czuła się szczęśliwa i bezpieczna. Kiedyś może zaadoptują dziecko, albo nawet kilkoro. Ale i bez tego mogą stworzyć sobie prawdziwą rodzinę.

Uniosła głowę i spojrzała na Marka. W jego oczach nie było nic oprócz miłości.

- Przed nami całe życie, skrzacie. Postarajmy się, aby je pięknie przeżyć. A teraz chodź - pociągnął ją na sofę. - Pokażę ci, jak bardzo cię kocham.

KONIEC

RS